ROK 1843.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 10. Stycznia 1843.

ROK 1843.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.



TOM I.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1843.

PRZEDMOWA.

Kiedy się w życiu narodu jakiego budzi siła żywotnia jego ducha, odzywa się naprzód głosem uczucia i przeczucia, głosem wieszczym, poezyi. Ocknione tym głosem, jakby z innego świata posłanym, życie, rozbudza się zwolna we wszystkich innych kierunkach swoich. I u nas z letargu ockniony naród zaśpiewał naprzód wdzięcznym głosem rodziméj poezyi, i ruszyły się na te pienia roje umysłów, i pod godłem narodowości rozpoczęły wielką pracę umysłowego kształcenia się. Chyba ci, co z zawiści jakiéj zaniewidzieli, przeczyć chcieliby pracom wielkim, które już owo duchowe skojarzenie narodu wydało, i zamiast postępu, widzieli w nas wsteczny kierunek pod względem przemysłu, nauk i pojęć rozjaśnionych. Zważywszy przecież, jak wiele jeszcze czynić pozostaje, nie bierzemy tu na siebie głosić pochwały tego, co się już zrobiło.

Wszakże przeważny najdzielniejszych i najpilniejszych pracowników kierunek był ku prze-

szłości naszéj, ku starożytnościom, ku dziejom, wśród grobów ojców i cmentarza narodowego. Kierunek ten nie tylko był naturalny, ale oraz godziwy i obfity w plony i owoce. Tak mało u przodków naszych było staranności o przeszłość przed życiem pełném obecnych wrażeń, że tylko cudzoziemcy ją rozświecali, jakby przez smutny prognostyk, że kiedyś tę ziemię posiędą. Należało więc poprawić się w tém potomnym, i kiedy życie ducha rzeczywiste i publiczne zamarło, karmić go wspomnieniami przeszłości, poznawać tam swój naród, a tém rozpamiętywaniem, jak na grobie matki, z lepszym prognostykiem, krzepić, stalić i szlachetnić serce i umysł synowski.

Atoli źlebyśmy poczęli sobie, żyjąc tylko między umarłymi, gdy nas żywa, wyrabiająca się duchem obecność otacza. Źlebyśmy zrozumieli potrzeby ducha własnego, gdybyśmy je zaspakajali wodą, tylko z Lety źródeł czerpaną. Czas obecny wyrabia przyszłość, w któréj się i koleje naszych losów gotują. Mamyż zakopani w saméj przeszłości zatykać uszy na wrzawę świata, albo znajdować się jak widzowie na teatrze, gdy narody występują na scenę i duch kroczący naprzód odgrywa najrzeczywistszą, najwznioślejszą tragedyę? Zaprawdę zeszlibyśmy ze świata, jak publiczność wychodzi z teatru, każdy do siebie,

i chybaby mu się na śnie przymarzyło, co widział.

Podobno tyłem naprzód nie zaszlibyśmy daleko, a każdy innyby nas wyprzedzał. Duch czasu, gdy jednę nogę w tył posuwa, już drugą wystawia naprzód. Tak i nam przeszłość z przyszłością połączyć należy. W przeszłości narodowéj uczepiony korzeń, przez tysiące włókien prowadzi do pnia pożywne soki, atoli uschłoby drzewo w ziemi utkwione, gdyby je co dzień wschodzące słońce nie rozgrzewało, gdyby liśćmi nie brało pokarmu z otaczającego je powietrza, i nie żyło wilgocią płodnego deszczu, choć nawet spada w grzmotach i nawałnicach.

Wszystkie pisma i dzieła nasze od ćwierć wieku, mają albo wartość poetyczną, albo historyczną; w ostatnich nieoledwie dopiero godzinach, pojęcia filozoficzne z zamgły niemieckiéj filozofii, przecierają się i promieńmi prawdy, padają na ojczyste błonia. Reszta kwestyi czasowych leży stepem rozległym, po którym dla nas, jak dla dzikich synów Ukrainy, same mogiły klęsk narodowych jedynemi są skazodrogami, i zawsze podobno niemi będą, jeżeli i na tém polu nie zorientujemy się i nie zabudujemy.

Czas zatém, aby i w przyszłość krok, acz może jeszcze niepewny, postawić. Czas, aby z anatomii przejść do patologii, i dopatrywać symptomatów

choroby czasu wszechstronnie wyrabiającego się z niemocy, i wynajdywać i badać środki najskuteczniejsze leczenia. Czas wreszcie, ażeby otworzyć oczy na to, co się w okół nas dzieje, korzystać z pory rządu, który sam naród swój do dojrzałości myślenia wywołuje, i rady jego do spraw rzeczywistych w trudnéj sztuce rządzenia zasięga. Bez politycznego wykształcenia, bez interesu i udziału w kwestyach żywotnych czasu, stalibyśmy się zerem przed jednością, którą jest obecność, żywa, płodna, postępująca.

Uchylając zatém czoło przed przeszłością, jako przed babką i prababką naszą, i szanując mężów, co się téj mozolnéj pracy poświęcają, ku dobru całości, rozwińmy oraz drugą chorągiew, powiewną wiatrem obecnego żywota, i pod hasłem „naprzód myśli narodowa!“ zestrzelmy w przyszłość siły ducha naszego!

Ta myśl przewodniczyła wydawcom „Roku 1843.“, to, aby w ciągu jego zdjąć żywo piórem polskiém obrazy z pola umiejętnego, publicznego i przemysłowego życia narodów; to, aby z własnéj głębi ducha, toczące się interesa żywotnie rozważyć, opatrzyć i w stronę narodową, gdzie trzeba, skierować. Nieumiejętnym i niedoświadczonym na tém polu piśmiennictwa narodowego wprzody miejsce opatrzyć należy, gdzie krok postawić mamy. A miejsce to każdy ze stanowiska

swego inaczéj widzi, i byłoby despotyzmem moralnym, narzucać tu na wstępie własne zdanie za nieomylne, lub kategorycznie dyktować prawa.

Wydawcy otworzyli zatém nie pismo peryodyczne, bo peryodycznego rozdrabniania rzeczy ważność przedmiotu nie pozwala, ale postanowili wydawać dzieło zbiorowéj treści, w ukończonych obszernych i mniéj obszernych artykułach, będących płodem różnego pióra i różnego widzenia rzeczy. Niech to będzie summaryusz sejmowy, gdzie wygłosował się naród w uczonych i biegłych rzeczy reprezentantach swoich, obejrzał kwestyą wszechstronnie, i dopiero przez opinią większości i wyrozumowania, w uchwałę zamienił.

Przeszłość spokojna jest, bo nieboszczyki nie odpowiadają. Ale obecność jest draźliwa, bo w niéj żyjemy, w niéj interesa nasze żywotnie uczepione. Stany i stronnictwa są u nas jeszcze surowym materyałem politycznym, nie umiejące osoby wyróżnić od rzeczy. Szranki zdań są u nas zawsze jeszcze szrankami rycerskiemi, gdzie występujemy zbrojno z oszczepem raniącym, lub dzidą kłującą w ręku; opponenci — to zacięci osobiści nieprzyjaciele — stronnictwa zdań różnych, to dwa różne obozy, pokój, to exterminacya.

W sferze ducha i piśmiennictwa niech się ścierają zdania, i walczą o lepszą, ale niech śpią namiętności i urazy osobiste. Wzajemnego wy-

rozumienia potrzeba. I o cóż chodzi. Z największego zamętu zdań prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch, a panowanie błędu i fałszu krótkie. Wreszcie, aby światło było światłem, cienia mu potrzeba, a bez oppozycyi nie ma wyświecenia.

Pod tym względem naprzód zapowiadamy, że pismo nasze, nie będąc z natury swojéj organem politycznym jakiego stronnictwa, ani téż pismem peryodyczném, nie będzie téż nosiło osobnéj, wyłącznéj barwy; — że stać będzie otworem dla piór zdatnych pisarzy naszych, którzy obecność pojmując, żywy w niéj najdują interes; — że prac tych, jako swoich, nie podajemy, ale je poddawamy pod sąd opinii czytelników, zostawując otwarte pole wystąpienia z własném zdaniem każdemu, byle to wystąpienie nosiło cechę spokojnego umysłu i znajomości rzeczy. Drażliwość zatém, jakąby wywołały artykuły pisma naszego, obecnych ogólnych stósunków tyczące się, nie będzie, ani nie mogła być naszym celem, ale leżeć będzie w rzeczy, którą może niektórzy czytelnicy będą chcieli przenieść do osób, i osobistych stósunków. My ręczamy, że szanowanie osoby, religii i ustaw ma być firmą pisma naszego.

Dziełu takiemu kilku podołać nie potrafi. Aby spodziewane przyniosło owoce, musi być zespoleniem prac wielu. A dopiero stać się może

ogniskiem wyrabiającéj się opinii i wpływać korzystnie na czas swój. Dla człowieka życie obecne, pełne ruchu, działania, wypadków coraz świeżych, nowych i wielkich; ten rój umysłów niby pracowitych mrówek, to codzienne wyjaśnianie się pojęć i wyobrażeń przy świetle słońca rozumu naszego, co się z nocy każdéj nowém i jasném światłem budzi; te wszystkie zabiegi, prace i machinacye ludzi, wśród których duch czasu drogą swoją kroczy, a zamki stawiane na lodzie wywraca; — to wszystko widziało się nam tak interesujące, tak różnostronnego pociągu pełne, w tak nieobrachowane korzyści okwite, że nam się zdało, iż byle dziełem naszém sposobność duchowi badającemu otworzyć, nie zabraknie ani pisarzy, ani czytelników. — — Czas pokaże, czyśmy się nie pomylili we wnioskach.

Wydawcy „Roku 1843.“

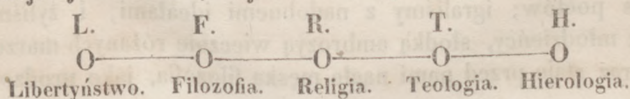
Księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki.

STÓSUNEK
Filozofii do Teologii,
przez
Bron. Trentowskiego.

Już zarumieniły się wschodnie obłoki rozkoszną jutrzenką na widnokręgu polskiego ducha, i słońce filozofii narodowéj wygląda poważnie z cieniów nocnych, przeistaczających się w téj zaraniéj dobie w morze purpurowego światła. Jeden jeszcze lat dziesiątek, — a ujrzymy, jeśli niebo przychylne, słońce to nad naszémi głowami, wzbijające się śmiało i szybko ku wysokościom Zenitu! Wielka to dla Ojczyzny naszéj epoka. Za filozofią narodową urodzi się koniecznie teologia narodowa, a za filozofią i teologią pójdą wszystkie inne umiejętności. Duch panuje nad materyą, światło nad ciemnościami, cywilizowana Europa nad barbarzyńską Azyą. Umiejętność polska, jeśli jéj Bóg poda rękę, działać będzie nawet na Rossyan, zaczynających dziś już mieć upodobanie większe w polskiéj, jako słowiańskiéj, niż niemieckiéj, lub francuzkiéj literaturze; zasiądzie na tronie Słowiańszczyzny, jak to niegdyś było; stanie się przeciw niegodnym naszego Edenu płomienistym mieczem Cherubina; odzyska dawniejszą naszą sławę i potęgę. Dotąd mieliśmy li wielkich i czarujących nas poetów; igraliśmy z nadobnemi ideałami, i żyliśmy, jak młodzieńcy, słodką ambrozyą wiecznie różanych marzeń. Teraz staje przed nami nagle męska filozofia, jako urodzona

z mózgu Jowisza dojrzała Minerwa, i odsłania nam naszę Rzeczywistość. O przytulmy ją do gorącéj piersi! Szaro, zmroczno zaczyna się robić na przed krótkim jeszcze czasem pogodnym i przejrzystym błękicie Europy. Jest więc błoga otucha, że u nas zozjaśni się niebo; że wrócą złote wieki Zygmuntowskie, a Polska, górując nad innemi narodami swą nauką, stanie się znowu najświetniejszą na ziemi gwiazdą. Ale pracy, pracy i usilności potrzeba z naszéj strony. Bogini mądrości zwróci się w inną krainę, jeżeli będziem na nią obojętni. Ciemnota zrobiła nas ślepemi, a ślepych strącono w przepaść. Zaczynamy, dzięki nieskończone Bogu, przeglądać na nowo. O przetrzyjmy oczy niecielesne, a dostrzeżem ścieżek, zdolnych nas wywieść z dotychczasowéj otchłani. — W tak ważnych i świetną przyszłością ciężarnych narodowego życia godzinach, potrzeba świeżo urodzonéj filozofii porozumieć się z teologią. Dwie te umiejętności powinny raz przekonać się, że są istotnemi, rodzonemi siostrami. Za granicą stanęły dziś do świętokradzkiego boju, jako wyrodne córy niewdzięcznego wieku. U nas mają uznać się na wzajem, mają podać sobie dłonie bliźniacze i walczyć spólnemi siłami dla jednego celu. Tego wymaga od nich przedwieczna prawda, tudzież spólna obódwu miłość Ojczyzny. Poznawszy rzeczywisty stosunek do siebie, odepchną piekielne węże i jędze domowéj niezgody. Oto zamiar niniejszéj, do czasu naszego stósownéj rozprawy. Nie idzie tu o dziecinne drażnienie i jątrzenie, ale o sojusz serdeczny, i zawarcie, jeśli podobna, wieczystego pokoju. — Spodziewamy się, że Duchowieństwo nasze potrafi ocenić dobre chęci filozofii polskiéj, posłucha głosu jéj z uwagą, tudzież przystanie na podane sobie warunki wzajemnéj czci i przyjaźni.

Chcąc czytelnika od razu w jądro przedmiotu samego wprowadzić i odsłonić mu całość, podajemy następny rzeczy niniejszéj wzorzec, czyli tak zwaną normę:



Mamy przed sobą pięć rozstępów jednéj i tejże saméj umiejętnéj osnowy. Religa króluje tu w środku, jako święte jedności serce i ognisko naszego przedmiotu. Z jednéj strony jéj sadowi się Filozofia, a z drugiéj Teologia, jako dwie czci godne córy jednéjże matki Religii, starające się różnemi od siebie środkami, zapewnić rodzicielce swéj niebiańskiéj tryumf, na łonie człowieczeństwa. Filozofia i teologia mają tenże sam cel, t. j. religią. Religia jest ich duszą i życiodajném tchnieniem. Choć idą odwrotnemi drogami i obracają się nieraz przeciw sobie; religia przecież jest ślubną ich wstęgą i pierścieniem zgody. — Za filozofią stoi Libertyństwo, t. j. zdziczała filozofia, pseudosofia, mądrość bez mózgu: a za teologią rozpościera się Hierologia, t. j. nieboska teologia, pseudoteologia, mądrość ślepowronia. Libertyństwo i hierologia są ostatecznościami, opluwającemi nakształt obrzydliwych harpii, rodzaj ludzki i zatruwającemi swą śliną umiejętność. Pierwsze jest zmorą filozofii, druga zmorą teologii; oboje przechodem światła w ciemność i wielkiém naszém nieszczęściem. Choć są wzajemnemi najzajadliwszemi wrogami spotykają się przecież we spólnem Egoizmie i Materyalizmie. W libertyństwie wyradza się fiilozofia i występuje, jako zbutwiała mędrkująca płytkość, a w hierologii wrzodowacieje teologia i pokazuje się trupią ustawą ziemską, kapłaństwa interesem tchnącą; w obojgu umiera religia i mądrość Boża. Libertyństwo zabija filozofią i ubiera się w jéj szaty; hierologia truje teologią i przywdziewa jéj fiolety. Biada nędznikowi przed Bogiem i człowieczeństwem, który hołduje tym piekielnym zwodnicom! Hierologia wiedzie do bonzostwa, rodzi fanatyzm i chętnie chłepce krew niewinną, którą Bóg ukochał, a libertyństwo płodzi rewolucyjny terroryzm ze wszystkiemi jego okropnościami. Wpada się zwykle z jednéj ostateczności w drugą. Dla tego hierologia jest maciorą libertyństwa. Zegnij nakreśloną Ci linią naszego wzorca w matematyczne koło, a ujrzysz spotkanie się hierologii z libertyństwem i stanie się ich jednym punktem. Dla tego przedzierzga się snadno hierolog w libertyna, a libertyn

w hierologa. Od tych poczwar umiejętnych wyzwalają ludzkość dwie czcigodne siostry, t. j. filozofiia i teologia; jedna i druga, jak naturalnie, dobrze zrozumiana, czyli istotna. — Po ogólném tém zagajeniu rzeczy udajemy się do szczegołów.

1) Religia.

Niema religii żadne zwierzę. Niema jéj ani nawet lew, ów spaniały i szlachetny pustyń monarcha, ani słoń, roztropny mędrzec w czworonogów królestwie. Religią ma jedynie człowiek. I cóż stąd wynika? Oto, że religia jest czémściś czysto i wyłącznie ludzkiém. Odgadnąwszy to coś, odsłonimy istotę religii i rdzeń jéj pojęcia.

Kopczyński rzekł: „Różnimy się od zwierza rozumem i mową.“ Mowa jest rozumu córką i następstwem koniecznóm, można więc ją, jako loiczny przychod (accidens), zostawić na boku. Różnimy się przeto od zwierza rozumem. Rozum jest tu dostatecznym różnicy wyrazem, zaczém rzeczą czysto i wyłącznie ludzką. Jestże więc rozum religią, albo raczéj religia rozumem? Bynajmniéj. Rozum, będąc ogniskiem ostateczném wszech zmysłów w jaźni naszéj zewnętrznéj leżącém i królem w państwie Empiryi, ściąga się li do widzialnego świata, li do natury, do łupiny istnienia; religia tymczasem wiedzie mię do Boga, do niewidzialnego Stwórcy i Pana wszech rzeczy. Rozum naucza mię tego, co pożyteczne, i każe mi gonić za dobrem własném; religia zaś uczy mię poświęcać wszystko, zgoła samego siebie, dla prawdy, piękności i cnoty. Rozumem rozpoznam dokładnie, czyli rola ta lub owa dobrze jest uprawna; czyli koń mój jest zdrów lub chory; czyli mieszkanie moje wymaga naprawy lub nie; i t. p.; rozpoznam wilka śród owiec; perłę śród tyczkowego grochu; — ale nie rozpoznam Boga, bo ten nie jest rzeczą zewnętrzną, jak wszystko, co mię otacza. Rozum jest słońcem mém w świecie praktyki; ale Bóg leży za światem tym i nie

jest praktycznym przedmiotem. Religia jest wyższa od rozumu i wychodzi za jego granice. Rozum nie jest tedy religią i być nią nie może.

Ale milionkroć wyższą od rozumu władzę posiadamy w umyśle. Umysł jest okiem duszy w świat niewidzialny i twórcą idei. Jak rozum obrabia zewnętrzność, jest praktykiem i empirykiem; — tak umysł w kracza w kraje wewnętrzności, jest teoretykiem i metafizykiem. Zwierzę nie ma rozumu, nie ma i umysłu. Różnimy się przeto od zwierza umysłem. Jest to różnica głębiéj, spekulacyjniéj uchwycona. Umysł jest więc rzeczą czysto i wyłącznie ludzką. Jest że tedy religia umysłem? Tak jest, mówi tu niemiecka filozofia od czasów najdawniejszych do dzisiaj. Kant rzekł: „Religia nie jest czém więcéj, tylko prawodawstwem umysłu, a to w celu, ażeby ten, spłodziwszy ideę Boga, zapewnił moralności wpływ na ludzką wolę i skłonił ją ku dopełnieniu wszystkich jéj powinności.“ *) Czyli niemiecka filozofia ma słuszność? Uchowaj Boże. Już z powyższych wyrazów Kanta widzimy, że umysł jest Ojcem idei Boga i to jedynie ku podaniu ręki moralności ludzkiéj, że przeto człowiek jest właściwie Stwórcą Boga. Sumienie ludzkości oburza się na ten pomysł i potępia go bez miłosierdzia. Kant umiał myśl tę niereligijną obwijać w bawełnę; ale już Fichte, odezwawszy się głośno: „Jaźń ludzka, sadowiąc się sama, tworzy naturę, świat, wszystko, a nawet Boga,“ — rozwinął myśl tę systematycznie. Fichtego filozofia, mimo zasług swych z innéj strony znakomitych, zbłądziła, i ludzkość odepchnęła ją od siebie. Szelling zrobił Boga Absolutem, a Hegel ideą. Stan rzeczy nie polepszył się przez to wcale, bo tak absolut jak idea, — choć zapomnisz, że jako naj-

---

*) „Die Religion ist nichts anderes, als Gesetzgebung der Vernunft, um der Moral durch die aus dieser selbst erzeugte Idee von Gott auf den menschlichen Willen zur Erfüllung aller seiner Pflichten Einfluss zu geben.“

wyższe ogóły są panteistycznéj natury, — nieprzestają być utworem umysłu ludzkiego. Człowiek zatém jest Stwórcą Boga. Umysł znaczy wprawdzie w Spekulacyi niemieckiéj nadzwyczaj wiele. On jest Bogiem, religią, istotą rzeczy, wszystkiem. Wszelakoż umysł ten przychodzi do swéj świadomości li w człowieku i wymawia się tylko przez człowieka. On świat stworzył nieświadomie, w człowieku nareszcie przegląda, jak kociak ślepy, i poznaje sam siebie, swą autonomią i swój majestat. Te i tym podobne orzeczenia (definitiones) umysłu, mają rzecz łagodzić i robić Boga przedmiotową istotą; obrażają przecież tém bardziéj religijne ludów przeświadczenie. Nie bez przyczyny potępiają dziś nietylko inne narody, lecz sami nawet Niemcy Spekulacyą germańską. Ostatecznym jéj wypadkiem jest ciągle: „Człowiek jest Stwórcą Boga, jest Bogiem.“ I to mocą awożności (consequentiae) myślenia stać się koniecznie musiało, bo umysł jest władzą twórczą i żadnego innego twórcy krom siebie uznać nie może; bo wszelka idea, zaczém także idea Boga, a przeto i Bóg sam musi być jego dziecięciem. Wszystko to prawda istnie spekulacyjna; atoli taka, którę głos wewnętrzny naszéj piersi potępia i uznać nie może. Umysł ludzki, zrobiony podmiotem, właściwie duchem jednostkowym, ogląda wprawdzie umysł przedmiotowy i odróżnia tym sposobem Boga od siebie; ale cóż z tego, kiedy tak podmiotowy jak przedmiotowy umysł są niczém, i dopiero w bezwarunkowym, czyli podmiot-przedmiotowym umyśle stają się rzeczywistością, prawdą. Bóg przeto zawsił tu równie od człowieka, jak człowiek od Boga. Bóg stworzył człowieka, a człowiek stworzył Boga. Na to niezgodzi się żadne religijne przeświadczenie. Wiedziała o tém dobrze ostatnia spekulacya niemiecka i dla tego z lekceważeniem nazwała przeświadczenie to zmysłowém przeświadczeniem, gminném wyobrażeniem i t. p. Jenakże przeświadczenie to miało ją obedrzeć z wawrzynów i strącić z tronu, czego dni nasze dowodem. — Nietylko to, co rozwinęliśmy właśnie, ale — żałujemy, iż tu w rzecz nie możemy wdać się bliżéj, — cała

spekulacya niemiecka na czystym umyśle oparta, okazuje, że religia wyższa jest równie nad umysł, jak nad rozum, że więc nie jest umysłem i być nim nie może.

I czémże przeto jest religia? Na to pytanie, które dotąd nierozwiązane było ku powszechnemu zadowoleniu, miała odpowiedzieć należyciéj dopiero Filozofia polska. Ta naucza: „Źródłem poznania jest mysł, a mysł jest zmysłem i umysłem, — że zaś rozum jest zmysłem ostatniéj potęgi, — rozumem i umysłem w środkowéj, czyli ogniskowéj jedni. Zmysł widzi byt cielesny, umysł spogląda w byt niecielesny, czyli duchowy, a mysł dostrzega bytu zasadniczego, t. j. środkowego, jądrowego, istotnego, jedynie rzeczywistego, słowem boskiego. Jak zmysł jest okiem dla natury, a umysł okiem dla ducha; tak mysł jest okiem dla Boga. Mysłem wkraczamy w kraje filozofii i teologii; nim różnimy się od zwierząt na najwyższym różnicy stopniu. On więc jest rzeczą czysto i wyłącznie ludzką. Religia tedy jest mysłem. — Zadanie nasze odgadnioném tu zostało; lecz odgadnienie to wymaga dalszéj rostoczy (enucleatio, Erörterung).

Bóg stworzył świat, jak pisarz umiejętne swe dzieło. Myśli i słowa Boże skostniały, stęgły, lodem się ścięły, stanęły opoką w naturze, czyli objawiły się dla zmysłu, jak myśli i słowa pisarza w umarłych książki literach. Myśli i słowa Boże są istotą wszech rzeczy, jak myśli i słowa pisarza istotą książki. W Bogu i pisarzu jest przeświadczenie, ale w naturze i książce niema przeświadczenia, albo raczéj, zasypia, ukrywa się martwo przeświadczenie autora. Jak przeświadczenie pisarza, utopione w książce, tak przeświadczenie Boże, utopione w naturze, ma ożyć i zmartwychpowstać w przeświadczeniu czytelnika. Bóg, stworzywszy naturę, wydał dzieło. Dzieło to musiało znaleść swego czytelnika w czasie, inaczéj byłoby wydaném bez celu. Czytelnik powinien mieć mniéj więcéj przeświadczenie takie, jakie miał autor, jeżeli chce dzieło dobrze zrozumieć. Księgi człowiecze czyta, nie zwierzę, nie roślina, ale czło-

wiek. Również księgę Bożą, czyli naturę, czytać może li istota podobna do Boga. Bóg tedy tchnął w ostatnie i najdoskonalsze stworzenie swą boskością, i powstał człowiek, obraz wierny i podobieństwo Boga, czytelnik przyrodzenia. Cóż więc jest istotą człowieka? Tchnienie Boże w jego piersiach żyjące. Tchnienie to zowie się jaźnią. Jaźń niejest ciałem naszém, bo to także natura; niejest duszą naszą, bo to promień powszechnego ducha, będącego wszech rzeczy wewnętrznością. Jaźń jest ogniskiem środkowém ciała i duszy, najwłaściwszą sobistością naszą, która była od wieków w przedświecie, jest do pewnego czasu we świecie i będzie na wieki w pozaświecie. Jaźń jest wiecznéj natury, inaczéj niebyłaby źwierciadłem Boga; jest stworzonym i zawarowanym Bogiem, synem Boga, czyli bóstwem. Czém jest słowo Boże w rzeczy, tém jest jaźń, czyli bóstwo w nas, t. j. naszym rdzeniem świętym, naszą istotą. Żadna rzecz w istnieniu powszechném niema jaźni, bo w niéj śpi zmartwiałe i nieświadome siebie słowo Boże, jak trupia litera w książce; ale człowiek ma jaźń, bo w nim dysze żywe tchnienie Boże, które daje mu przeświadczenie i robi go ogniskiem wszech świadomości w czasie. Wielka natura ma dwa przeświadczenia: wieczne w Bogu i czasowe w człowieku. Że Bóg jest również jaźnią, a nadto jaźnią najwyższą i bezwzględną, jaźnią wszech jaźni, rzecz oczywista. — Jaźń ludzka, to bóstwo z tchnienia Bożego czyste i niepokalanie urodzone i wieczności olejem świętym pomazane, przeniesione w znikomość i zamknięte w ciasném więzieniu ciała, przykute do ziemi siłą ciężkości, oraz wysoką kolumną powietrza, wystawione na różne próby nieprzyjemne, wskazane na mnogie boleści i cierpienia, wzdycha za Ojcem swym Bogiem i za pierwotną swą ojczyzną, za niebem. To wzdychanie jest jéj wrodzone i naturalne, bo ona, czując się bóstwem zawisłém i zawarowaném, odkrywa wnet wprost, bezpośrednio bóstwo niezawisłe i niezawarowane, t. j. spostrzega Boga, swego Stwórcę i Pana. Tęsknota jaźni ludzkiéj za Bogiem i niebem, oraz wzrok jéj ugladający Boga i niebo, jest właśnie mysłem, źródłem

bezpośredniém prawdziwego poznania, matecznikiem ludzkiéj filozofii i teologii, lunetą w jądro rzeczywistości. Tu znajduje czytelnik świeże objaśnienie mysłu, które mu dopomódz zdoła do tém dokładniejszego zrozumienia Chowanny. — Czém więc jest Religia? Jest mysłem, zaczém okiém bóstwa naszego dla Boga, drótem cudowno-elekrytycznym między naszém bóstwem a Bogiem, dążeniem jaźni stworzonéj za macierzyńską jaźnią twórczą.

Ponieważ mysł, jak to wiemy z Chowanny, nie jest jedynie władzą poznającą, czyli poznaniem, ale także uczuciem i działaniem; więc religia nie jest li rzeczą głowy, ale również rzeczą serca i ręki. Religia nieopiera się na saméj wiedzy o Bogu, ale także na kochaniu gorącém Boga i na dobrych uczynkach. Bóstwo nasze widzi bezpośrednio Boga, jak ciało nasze inne ciało, a duch nasz ogólnego ducha. Widzenie to bezpośrednie Boga jest religią. Bóstwo nasze tęskni za Bogiem, jako swym dobrotliwym Ojcem, i miłuje Go serdecznie, i stósuje się do Jego woli, i stara się o większą doskonałość co chwila; to religia. Bóstwo nasze, jako wieczne bóstwo, czuje się nieśmiertelną istotą, i wie, że dar ten tak nieoceniony otrzymało tchnieniem Boga, zaczém łaską swego niebiańskiego Ojca, korzy się więc przed swym Dobroczyńcą w modlitwie; to religia. Bóstwo nasze, czując się bóstwem, kocha prawdę, piękność i cnotę, czyli wszystkie rzeczy boskie, pragnie je okazywać i okazuje w swym czynie; to religia. Bóstwo nasze ma wolę wolną, bo inaczéj niebyłoby bóstwem i Boga obrazem; niedziała więc dobrze z musu i może być sprawcą Złego. Ale, popełniwszy czyn siebie niegodny, oburza się samo przeciw sobie i cierpi męczarnie piekielne; to religia. Bóstwo nasze musi szanować, nie samego Boga: ani téż samo siebie, ale także wszelkie inne równe sobie bóstwo; musi kochać bliźniego, jak siebie samo, i oddać mu najściślejszą sprawiedliwość. Uczucie własnéj boskości pod tym względem zowie się sumieniem. Bóstwo, chcąc czuć się bóstwem i doznawać przez to błogości nieba, powinno mieć czyste i niepakolane sumienie; to religia. —

Ponieważ niema jaźni bez mysłu, ani mysłu bez jaźni; przeto jaźń = mysł, czyli mysł jest jaźnią. Religia tedy jest tchnieniem Bożem w nas żyjącem, jest naszą jaźnią, sobistością, istotą, rzeczywistością i prawdą; jest naszym, iż tak rzekę, szpikiem pacierzowym i rdzeniem, naszém bóstwém i najwłaściwszém życiem. Człowiek bez religii, to tak wielka sprzeczność, jak człowiek bez jaźni, czyli człowiek nieczłowiek. Człowiek bez religii byłby prawdziwym rzeczywistym, istnym zwierzem. Tak zwany ateusz nie jest bez religii, lecz nie uznaje za zwyczaj téj lub owéj uświęconéj i zaprowadzonéj wiary. Można być ateuszem, a przytém bardzo wielkim religiantem. Ateuszów nie ma właściwie, lecz wielu znajduje się libertynów. — Tu pokazuje się różnica polskiéj filozofii od niemieckiéj. Mysł polski nie płodzi religii i nie jest stwórcą Boga, jak umysł niemiecki, ale jest religią samą jednoczącą jaźń naszę z jaźnią pierwotną; jest otwartą sobistości naszéj, czyli naszego bóstwa źrenicą dla prawdy, piękności i cnoty, dla czynu dobrego i wszelkiego nieba. W nas jest tylko bóstwo od Boga zawisłe, a Bóg jest za nami i niezawisł od nikogo. Mysł religijny, to promień, na którym wisi jaźń nasza u Boga, jak ziemia u swego słońca. Religijność jest charakterem polskiego mysłu i polskiéj filozofii.

Religia uznaje Boga za Stwórcę, Ojca i Pana wszech istnienia, bo mysł ludzki ugląda tę prawdę na sobie i na całéj naturze; bo bóstwo nasze, choć czuje się najwyższą istotą na ziemskim padole, wie przecież, iż przyrodzenia niestworzyło, iż samo także jest zawisłem od Boga stworzeniem. Religia uznaje, iż Bóg stworzył świat przez niesłychaną swą dobroć i z wolnéj woli; iż mógłby go niestworzyć, gdyby niechciał; iż jest wszechmocą i źródłem wszelkiéj mądrości; uznaje daléj, że Bóg jest jeden, jedyny, różniący się od wszelkiego stworzenia; że jest osobisty i ma własne przeświadczenie; że jest wszędzie, tak w niebie, jak na ziemi, wie wszystko, kieruje losami świata i opiekuje się najdrobniejszym robaczkiem; że oko Opatrzności Jego widzi każde żywiątko i o żadném z nich nie zapo-

mni; że o człowieku szczególniéjsze ma staranie. Wszystkie te przymioty Boga są naturalną przyrodą (attributum) najdoskonalszéj, bezwzględnéj i wszechobecnéj jaźni. Religia uznaje wreszcie, że człowiek ma wolną wolę, jednakże potrzebuje do dobrych swych uczynków łaski Bożéj i pomocy niebios, że jest istotą nieśmiertelną, a w przyszłém życiu czeka nań, wedle zasługi, nagroda i kara. — To kardynalne punkta religii wszelkiéj, wyryte palcem Boga samego w piersi każdego Śmiertelnika. O nich wie nawet najdzidzikszy człowiek, wie bezpośrednio, t. j. w prost i sam przez się, a to dla tego, że ma bóstwo, in potentia wszechwiedzące swą istotą. I któżby jeszcze mógł wątpić, że religia podnosi człowieka do Boga, uszlachetnia go i ubóstwia; że jest naszém największém dobrodziejstwem z nieba? Nią różnimy się od zwierząt najwłaściwiéj, bo to jaźń ściśle i wyłącznie człowiecza. Ona jest godnością i czcią naszą, naszém własném uczuciem i szczęściem największém. Jest to całe, wielkie niebo w małéj piersi śmiertelnéj!

Nie Ja sam, ani Ty, ani On tylko, lecz każdy z ludzi jest człowiekiem, zaczém bóstwem, jaźnią, myslem, religią. Nie ten lub ów człowiek pojedyńczy, ale także człowiek szczególny, zwany narodem, człowiek ogólny, zwany ludzkością, i człowiek powszechny, t. j. zebrana ludzkość wszech słońc i planet, wszech światów śród nieskonczoności nieba, ma religią swém tchnieniem Bożém i rzeczą sobie wrodzoną, czyli swą sobistością. Religia jest w całéj niezmierzoności wszech istnienia; jest wszędzie w tytaniéj naturze bez granic. Tak zstępuje niebo na wszelką ziemię i rozpala się rozkoszną siedmio farbną tęczą swego prześlicznego bugaju w kielichach kwiatowych powszechnego stworzenia, t. j. w mysłowéj istocie! Pomimo tego jest religia jedna i jedyna, bo ma jednego i jedynego Boga swym przedmiotem, bo wszystkie jaźni ludzkie są równie uprzywilejowanemi i udarzonemi od Ojca siostrami; bo każda jaźń jest stworzoném i szukającém Boga bóstwem; bo niema jaźni bez religii. To jedno, jedyne tchnienie Boże, które, jak wszystko co od Boga pochodzi, stało się bez-

miarem! Jest wiar i wyznań wiele, noszących dość niefilozoficznie również religii nazwę; ale relgia istotna, religia, o któréj tu mowa, jest jedna, jedyna. Jest to jeden i tenże sam ogień święty w Westowym kościele ludzkiéj piersi wciąż gorejący i stanowiący jéj korzeń. Religii niepotrzeba rozpowiadać, jak np, téj lub owéj wiary. Ona niewymaga Missyonarzy, lecz objawia się w różnéj postaci, nawet u najdzikszych ludów. Do niéj przyjdzie człowiek zgoła taki, co go porzucono niemowlęciem na bezludnéj pustyni i poruczono Opatrzności, bo ona jest każdego z nas treścią świętą i jéj pulsem; bo co leży w nas in potentia, stara się przeistoczyć w swe in actu. Podobnież żołądź stara się zostać dębem! -- Ale nietylko w niezmierzoności przyrodzenia, rozwijającego się wszędzie boskiém swém człowieczeństwa kwieciem, znajduje się religia. Również wieczność jest jéj przyrodą. Religia jedna i jedyna jest wieczna. Ona jawiła się we wszystkich wiarach i wyznaniach zagasłych, do przeszłości już należących; jawi się ciągle w wiarach teraźniejszości i jawić się będzie w nowych przyszłych wiarach po wszystkie wieki; jawi się bez początku i końca z coraz widoczniejszą doskonałością, lecz nigdy objawić się nie może zupełnie, albowiem wieczność, będąca jéj istotą, choć żyje w każdéj czasu kropelce, odsłonić się zdoła li na łonie urealizowanéj wieczności w nieprzebranéj swéj pełni. Religia dysze we wszelkiéj objawionéj wierze, lecz żadna wiara, — mimo przekonania przeciwnego wyznawców każdéj bez wyjątku, — nie jest religią, o którę tu chodzi. Tak Bóg znajduje się w każdem bóstwie, w każdym człowieku, a przecież żaden człowiek nie jest Bogiem. Krótko i pięknie stosunek ten religii istotnéj do religii objawionych wyraził Szyller w następnym dwuwierszu, pod tytułem: moja wiara:

„Którą religią wyznaję? Żadną a żadną z tych wszystkich,
„Jakie wymieniasz. I czemuż żadną? Właśnie z religii!“

Religio, wszechmocny święty płomieniu z płuc samego Boga, ogrzewający zimną bryłę ziemi, robiący ją człowie-

kiem, a człowieka bóstwem! Tyś wyższa od filozofii i teologii, od wszelkiéj umiejętności naszéj. Za Tobą gonią filozofowie wszech wieków i niezdołają Cię uścisnąć; opowiadają Cię teologowie całego swiata, a wypowiedzieć Cię nie mogą. Tyś mądrością nie samych mędrców, ale dzikich ludzi, niewiast i dzieci, każdego prostaczka. Tyś kanarem niebios równie dla głowy jak dla serca, równie dla myśli jak dla uczucia; tyś gwiazdą polarną dla wszelkiego dobrego czynu, światłem i ciepłem dla stworzonego bóstwa. Przedstawiliśmy Cię tu w maluczkiéj Twej miniaturze. Obrazek to słaby, nędzny, niedoskonały. Ale ty, żyjąc w piersi każdego z naszych czytelników, odezwiéjż się sama muzycznym, orkiestrowym Twym chorem aniołów, i słów naszych dopełnisz, i — dzieła naszego dokonasz. Cześć Ci i chwała po wszystkie czasy, boś niewidzialnym światłości obłokiem, podnoszącym zwolna na cudownych swych żagwiach jaźń naszę do niebios!

2) Hierologia.

Prześliczna, czcigodna, boska religia przerasta wprawdzie na wylot jaźń ludzką i żyje w piersi każdego człowieka; nie jest już przecież dla tego zupełném naszem dziedzictwem. Co w nas Bóg łaską swą złożył, powinniśmy wydobyć własną pracą, czyli samodzielnie; co jest w nas *in potentia*, mamy przeistoczyć w *in actu*, co nam jest *wrodzoném*, musi stać się *nabytém*. Nabycie to jest dopiero naszą mądrością i naszém istotném mianem. Prawo to ustanowił Bóg, ażeby człowiek myślił i badał, aby prócz *łaski Bożej* miał otwarte pole do *osobistéj dobrowolnéj zasługi*. Bez niego rządzilibyśmy się wrodzonością ślepą, zaczém instynktem, i nieróżnilibyśmy się od zwierząt. — Wiemy więc jak *być powinno* pod względem wydobycia z siebie drogiego skarbu religii, przyjrzyjmy się teraz temu, jak jest, t. j. jak ma się z tą rzeczą na biednym naszym świecie. Rodzaj ludzki musi w pocie czoła starać się o kęs chleba, o wyżywienie siebie, oraz swego nieletnie–

go następstwa. Walka z naturą, uprawa ziemi, rzemiosło, handel i inne zatrudnienia empiryczne, mające na celu pożytek, zajmują go za nadto, wycieńczają jego moralne siły i zabierają mu czas wszystek. Cóż ztąd wynika? Oto, że zaledwie jeden z miliona ludzi jest tak szczęśliwy, iż może poświęcić się bez przeszkody wydobywaniu z siebie mądrości wrodzonéj, poznaniu Boga i religijnym poszukiwaniom. Oprócz tego mądrość jest dojrzałości i późniéjszego wieku trudnym do strawienia dla lubéj młodzieży owocem. Gdyby Bóg niczego przeciw zniesieniu tych naturalnych tam niepostanowił; naówczas, mimo wrodzonéj każdemu religii, bez religii byłaby ludzkości część największa, płeć żeńska, młodzież i dziatwa, jakby królestwo dwunożnych zwierząt. Ztąd konieczność pośrednictwa, t. j. objawu religii dla mas ludu, czyli zaprowadzenia wiary. Bóg uznaje tę konieczność i wyprawia na ziemię wysłańców niebios. Każdy zaprowadziciel wiary jest niebiańskim Jego posłem, bo On rządzi światem i bez Jego świętéj woli żaden włos, a tém bardziéj żadna myśl wielka niewydobędzie się z ludzkiéj głowy, — niestanie się nic wielkiego!

Nieskończoność bezwarunkowa, słowem Boga do istnienia wywołana, jest jedna, ale nieskończoności zawarowanych, n. p. systemów dróg mlecznych i słonecznych światów, jest niesłychane mnóstwo. Wieczność jest jedna, ale wieki, lata, dni i godziny, na które ona rozpada w czasie, są bez końca liczne. Bóg jest jeden, ale bóstw będących Jego obrazem są mnogie zastępy. Jedno ziarnko nasienne rosnąc zamienia się w pień, konary, gałęzie, liście, kwiaty i owoce, t. j. wielość. Jeden pierwiastek filozoficzny rozlewa się w całokształtu (systemu) swego, roztoczy w książek, rozdziałów, paragrafów, rospraw, peryodów i pojedyńczych myśli gieł nieprzebrany. Prawem jest, ustanowioném od Boga, aby wszelka jedność, uzewnętrzniając się śród swego objawu, stawała się wielością. I cóż wreszcie mogłoby być jedności objawem, jezeli nie wielość? Jak tedy jedna i taż sama wieczna filozofia, t. j. mądrość Boża w księdze natury przed nami leżąca, rodzi w czasie co

chwila inny filozoficzny całokształt, będący prawdy, wiedzy i poznania skończoną miniaturą; tak jedna, jedyna religia, objawiając się dla człowieczeństwa, występuje jako wiar mnóstwo. Bóg téż dozwolił, ażeby było wielu wysłańców niebios. I jest to rzecz naturalna. Religia bowiem objawia się stósownie do wykształcenia ziemi mieszkańców. Lud dziki przychodzi do wiary dzikiéj; lud ucywilizowany wymaga wiary szlachetniéjszéj i głębszéj. Wszystko to potwierdza historya. Już od dawna zrobiono uwagę, że wedle charakteru narodów przybierają charakter i ich bogowie. Miéjmy tu na myśli n. p. wiarę Indyan, dawnych Egipcyan, Fenicyan, Greków i Rzymian! Mnóstwa wysłańców niebios wymagają następne jeszcze okoliczności. Ziemia jest rozległa, a zaprowadzona gdzieś tam w jakim świata zakątku wiara rozszerza się zbyt powoli. Gdyby jeden tylko okazał się na początku dziejów naszych niebios wysłaniec; możnaby było dziś jeszcze znaleść ludy, żyjące od szarych wieków w ciągłém oczekiwaniu i bez religii. Jest to niepodobieństwem, bo religia, będąc ludzkości rzeczą wrodzoną, wywołać koniecznie musi w każdéj świata stronie swego Opowiadacza. Oprócz tego lud dziki przyjął dziką, pogańską wiarę. Po pewnym czasie ucywilizował się znamienicie. Potrzebuje zatém innéj wiary i innego niebios wysłańca. — Wiar jest mnóstwo. Tak było, jest i będzie, bo to rzecz konieczna. Tal się ma z filozofią wieczną i filozofią czasową, tak z religią i wiarą. Każda wiara zatém przedstawia jednę i tęż samę religią, ale w innym rodzaju, na wyższym lub niższym rozwikłania stopniu. Jeżeli jaki fanatyczny Machometanin gniewa się na to, że wiar jest wiele, że nie jego Islamizm panuje na całéj ziemi; nie wie co czyni. Jak potrzebne jest mnóstwo ludów i ludzi; tak potrzebne mnóstwo wiar. Mnóstwo wiar jest najspanialszym dowodem mądrości boskiéj. Człowiek wdzięczny za to powinien być niebu, bo ma tutaj wolny wybór stósownie do własnego usposobienia i przekonania. Wreszcie każdy prawowierca ma słuszność, spodziewając się, że wiara jego stanie się raz wiarą całego

ludzkiego rodu. Jest to nadzieja tak naturalna, że wymówiła się we wszystkich wiarach bez wyjątku, a w Zenda-Weście najsilniéj. — Ponieważ każda wiara ma jednę jedyną wieczną religią swą treścią, oraz jeden i tenże sam cel, t. j. szczęście ludzkości; ponieważ żadna niepowstała i nierozszerzyła się bez woli Boga; więc obowiązkiem jest człowieka oświeconego wszystkie szanować, t. j. mieć tolerancyą. Jeżeli jakiekolwiek, to szczególniéj religijne przekonanie ma być swobodne. Nienawiść przeciw różnowiercom jest obrazą Boga, który im istnieć dozwolił; obrazą ludzkości na najogromniejszą skalę, bo tu pewna jéj cząstka śmie pomiatać całością; obrazą własnego bóstwa w piersi, bo tu wykraczamy przeciw miłości bliźniego, czyli przeciw moralnemu prawu osobistości, wedle którego wszelka sobistość ma uznać inną sobistość za równą sobie zupełnie siostrę; słowem nienawiść różnowierców jest najcięższym grzechem śmiertelnym. Mimo téj tolerancyi powinien przecież każdy prawowierca mieć to przekonanie, że wiara jego jest ze wszystkich najdoskonalsza i jedynie prawdziwa; że ona tylko przedstawia istną religią w pełni i wiedzie do zbawienia. Inaczéj byłby Indyfferentystą. Tu daje się zastósować wybornie przykaz etyczny, będący zasadą Chrześciaństwa: Kochaj własną wiarę, jak Boga, t. j. nadewszystko; obcą zaś wiarę, jak Bliźniego, t. j. jak samego siebie.

Znajdujemy się wciąż na wyższém stanowisku, niż zwykle, z którego zapatrujemy się na nasz przedmiot; nie jesteśmy na ziemi i śród jéj partykularnych, choć drogich interesów, ale daleko od niéj, gdzieś tam na Syryuszu lub Kanopie, i nie mamy tu na myśli wiary Chrześciańskiéj, żadnéj wiary téj lub owéj, ale wiarę w ogóle. Toż samo będzie i późniéj. Prosimy przeto Czytelnika być nader ostrożnym w zastósowaniu słów naszych. My szanujemy wielkie, czcigodne, boskie Chrześciaństwo, jak tylko je najgorliwszy Chrześcianin szanować zdoła; ale tu rozprawia filozofia, która nie do saméj Europy lub Polski, nie do saméj ziemi i jéj interesów należy. Nikt na świecie, lecz my

jedynie mamy prawo do wyciągania z nauki naszéj wypadków. Um polski jest nader bujny i potrafi przeistaczać snadno kozła w barana, lub odwrotnie. Za pasynki (corollaria), które czytelnik jaki złośliwy à la Paweł Lechliński z rzeczy naszéj w najlepszéj chęci napisanéj wywiedzie, niebierzmy odpowiedzialności na siebie. Gdzie mówić będziem o Chrześciaństwie, tam przytoczymy jego nazwę. W spory i nienawiści wzajemne między pojedyńczemi wyznaniami chrześciańskiemi nie mięszaliśmy się nigdzie i tu mięszać się niebędziem, bo filozof każdy czuć powinien wysoką swą godność i dla tego unikać wszelkiego śladu prozelickiego szermierstwa. — Uwaga niniejsza bodajby służyć mogła raz na zawsze!

Wysłaniec niebios występuje tedy na ziemi i rozpowiada ludowi wiarę w imię Boga. Wiara ta musi zgadzać się z religią wieczną, w piersi człowieczeństwa dyszącą, a oprócz tego ze stopniem rozwikłania religii u tego lub owego ludu, śród którego się rodzi. Ogólność ludzkiego wykształcenia wpływa na ludzką jednostkę; ta przyjmuje ją w siebie, jeniuszem swym dokształca, na znakomicie wyższy stopień podnosi, ogłasza i wpływ niesłychany wywiera. Między powszechnością, a jednostką jest ciągłe działanie i oddziaływanie. Wie o tém dobrze niebios wysłaniec, bo niebędąc mędrcem i boskiego ducha pomazańcem, niebyłby tém, czém został. Jego nauka jest przeto przekonaniem spółczesnego człowieczeństwa, a przynajmniéj jednego całego ludu. On przekonanie to wydobył, wyrobił i obwieścił. Przez niego wymówiła się powszechna, lub ogólna pierś człowiecza, zaczém, już z tego względu, odezwało się słowo Boże głosem swym w czasie. Znajduje więc mnóstwo zwolenników i żarliwych Apostołów. Wiara jego rozszerza się zwolna i przechodzi w księgi. On stał się istotnym Zbawicielem swego ludu; uznano więc księgi Jego mądrości za Księgi święte. Ludzie, dawniéj rozdzieleni różném religijném przekonaniem, kojarzą się teraz z sobą jedną wiarą i tworzą jednozgodne społeczeństwo. Rząd, patrząc na to, widzi w znakomicie już rozszerzonéj wierze nowy środek do

swych politycznych celów; podaje jéj zatém swą opiekuńczą rękę, robi religią państwa, prześladuje jéj wrogów, stanowi kapłanów i porucza ją ich pieczy. Tym sposobem zatryumfowała zupełnie nowa wiara, otrzymała patent swobody, a z nim moralne panowanie nad ludem, ku własnemu jego szczęściu i zbawieniu. Bóg dopomagał jéj widocznie, bo tu chodziło o dobro człowieczeństwa, o jego oświatę, postęp i szlachetniejsze obyczaje. Za to wszystko powinna ludzkość wielbić Ojca swego w niebie i dziękować Mu nieskończenie, a Jego wysłańca uczcić ołtarzem, zrobić półbogiem. Tak się téż i dzieje.

Ale teraz zmienia się, niestety, scena. Wysłaniec niebios zatryumfował i stoi w blasku Boga, a wiara Jego otrzymała panowanie. Dawne prześladowania, męczarnie i niebespieczeństwa przegrzmiały wreszcie. Przedtém Apostołowie poświęcali swój majątek, swą osobę i swe gardło dla Hermesa i Jego wiary. Dziś ofiar takich już niepotrzeba. Godzi się więc pomyśleć o własnym interesie i o lubéj swéj jaźni. — Nauka i osoba ją w sobie piastująca, są wprawdzie rzeczy nader różne; ale któryż np. filozof, prawnik, lekarz itp, utrzymując to lub owo, niepragnie wmówić w świat, że tak uczy filozofia, prawnictwo, jatryka? Podobnież myśliła i pogańska hierarchia, któréj poruczono wiarę nową. Jéj ziemskie chęci i zamiary ustrajają się zatém w słowa niebios wysłańca, a jéj nauka ma być jego nauką i rozkazem Bogów. Cześć Hermesa ma przejść na widocznych jego zastępców, a panowanie, które stało się wiary działem, ma zamienić się w panowanie kapłaństwa. Wiara, kościół, kapłaństwo stają się jednoznacznemi wyrazami.

— I komuż niepodoba się władza ziemska? Komu niesmakują dobra tego świata? O władzo, święta i przeklęta władzo, tyś czarniejsza tak często od najczarniejszéj duszy szatańskiéj, od najczarniejszéj nocy, i zaślepiasz ludzi najokropniéj! Tyś tysiąckroć niebezpieczniejszym masłokiem od tureckiego opium. O jakie w tobie kanary! Patrzcie na owego, przybranego w złote zawoje i dyamentowe gwiazdy

nietoperza! Jakże się on po pawiemu nadyma, i depce po głowach ludzi najrozumniejszych, mężów najcnotliwszych! Czemu? On jest baszą! Najnikczemniejszy z niego poddańczuch, ale otrzymał część władzy od swego Sułtana i pragnie mocą tą wszystkich korzyć, wszystkich zrobić swemi służalcami. Sądzi, że moc, udzielona mu z góry, robi go półbogiem, czémściś więcéj od zwyczajnych nędzników, a choć nie wart w istocie i denara, zdaje mu się, że jest lepszym od ludzi najlepszych i najświatlejszych. Nie tryumf prawdy, postęp w cnocie i dobro podwładnych, ale rozszerzanie swéj władzy i ciężka złotem szkatuła jest jego żądzą najgorętszą. Natura to ludzka, od któréj rzadki bóg-człowiek jedynie robi wyjątek! Hierarchii pogańskiéj zachciało się tedy oprócz moralnego panowania w imię Hermesa swem światłem na błoniach wiary, także politycznéj władzy i ziemskiego znaczenia. Księgi święte stają się jéj narzędziem i do haniebnego celu środkiem. — Tym sposobem rodzi się w krótce na łonie nowo nawróconego świata Hierologia, t. j. mądrość pogańsko-kapłańska, bonzostwo (das Pfaffenthum), które zamierzamy kilku pociągami malarskiego pędzla przedstawić tu nieco bliżéj. Czytelniku, będziem mówili teraz aż do końca tego oddziału, nie o Chrześciaństwie, lecz o istném pogaństwie, bez względu na jego pojedyńcze objawy!

Jak wszelka potęga niebiańska, którą okazują np. ustanowiciele religii, filozofowie i jenialni pisarze, pochodzi od Boga; tak potęga ziemska zawisła wszędzie i zawsze od ludu. Chciawszy cywilnemu Rządowi wydrzeć władzę, lub się nią z nim podzielić, trzeba koniecznie mieć lud za sobą. Pojęła to pogańska hierologia, już w najdawniejszych czasach. Stąd żądza kapłanów przypodobania się ludowi. Zaprowadzono więc po pagodach muzykę najrozkoszniejszą, i przed ołtarzami Bogów, rozkazano najurodziwszym dziewicom śpiewać, a zgoła tańcować. Świątnice Pańskie zamieniły się przez to w teatra, ale lud wabiony był od duchowieństwa i wezwyczajał się do jego przewodu. Hierarchia pogańska przywdziewa przepyszne kościelne ubiory; każe

posługaczom swym przyklękać przed sobą i podkadzać się najwonniejszą ambrą; przyłącza do nabożeństwa, które z natury rzeczy powinno być proste i niewyszukane, najdziwaczniejsze ceremonie. Wiara rozwięzuje się w czczą liturgią, ale to pieści gapiący się chętnie zmysł ludu i naucza gmin oddawać kapłaństwu boskie honory. Pragnąc mieć lud gotów na każde swe skinienie i uczynić go swą lalką, trzeba go trzymać wprzesądach i zabobonach, aby niepoczuł swéj wysokiéj godności i nierozbudził bóstwa w sobie. Stąd owe sławne wyrocznie, owe stawianie horoskopów, rozdawanie talizmanów, sprzedaż wody Gangesowéj i sucharków, zwanych Dalaj–Lamowém łajnem, jako środków sprawiających grzechów odpusty. Ustanowienia takie i podobne jednały lud, bo pozwalały mu grzeszyć swobodnie i za kilka talentów złota uwalniały go od kar Duzaku. Były oprócz tego kapłaństwu, nawet pod pieniężnym względem pożyteczne. Sumienie ludu rozpuszczać się zaczęło, ale kapłaństwo wzięło je dość spaniałomyślnie na sumienie własne. Przyszło nieraz aż do tego stopnia, że niebyło wcale sumienia u ludu, a kapłaństwo przechodziło miarę w swéj bezsumienności. Wszystko przewróciło się zwolna. Najślachetniejsze zamiary Orfeusza, Budy itp. zostają skoślawione, niedopinają swego celu i wywołują wprost przeciwne rzeczy. Żeby się lud o bezecném kuglarstwie tego rodzaju niedowiedzał, i nie odkrył, iż wiedziony jest w imię Bogów wprost przeciw woli Bogów, zabroniono mu czytać ksiąg świętych, a dla tém snadniejszego dopięcia celu, zamieniono je w hieroglyfy, lub przełożono na umarły i niezrozumiały nieuczonym, Sanskryt. Bramini zostają ksiąg tych stróżami, a wykład ich do nich jedynie należy. Oni są tłumaczami boskiéj mądrości i przepowiadaczami woli niebios. Czczewa, czyli tak zwane kanony, któremi są pojedyńcze miejsca i zdania ksiąg świętych, idą w zapomnienie zupełne, a miejsce ich zastępują kościele, czyli tak zwane dogmata, t. j. tłumaczenia czczew do zamiarów i interesów kapłańskich nakręcone. Kapłaństwo, chcąc tém silniéj i stanowczéj wystąpić, ogłasza nieomylność hierarchii

i jéj wyroków. Odtąd znaczy więcéj kościel niż czczewo święte, więcéj Arcykapłan niż wysłaniec niebios. W Tybecie mieszka w Arcykapłanie, zwanym Dalaj-Lamą, zgoła sam Bóg, i każde jego słowo staje się czczewem świętém. Pod pozorem dobra religii i jednozgodności działania w imię Boga, łączy się hierarchia w jedno wielkie organicznie urządzone ciało i tworzy kastę udzielną. Kasta ta ogłasza się najpierwszą w państwie, urodzoną z głowy samego Bramy, nadaje sobie przywileje i konstytucyą, ogłasza ustawy swe prawami bożemi i wyzwala się przez to z pod władzy praw krajowych. Ona ma niepodległe Rządowi sądownictwo, udzielną dyktaturę, własne urzędy, stopnie i tytuły. Tybet zaprowadza celibat i stanowi klasztory. Mnichy żyją w bogactwie, zbytku i rozpuście, popełniają sprosności najobrzydliwsze i morderstwa, lecz świętość murów klasztornych pokrywa to wszystko płaszczem tajemnicy. Nie są to więzienia, jak się na pozór wydaje, ale najswobodniejsze jaskinie lotrowskie. Mnichy czynią kapłaństwu tybetańskiemu wielkie przysługi, bo wdzierają się równie do namiotów Hana jak szałasów pasterskich, wiedzą wszystko, kierują duchem ludu. To tajemna policya. Tym sposobem zyskuje Dalaj-Lama wierne i jednymże duchem z nim tchnące posłuszne sobie bez warunku jańczarstwo. Słowem, kształci się państwo w państwie, wielki, niebezpieczny tasiemiec we wnętrznościach narodu. Korona rozdwaja się wreszcie na głowie świeckiego monarchy, i drugą swą, piękniejszą połowicą przyozdabia skronia religijnego Satrapy. Jak niewdzięcznėm okazało się tu pogańskie kapłaństwo względem świeckiego Rządu, który niegdyś wziął wiarę nową w swą opiekę i uczynił ją religią państwa! *) Lecz niedziw. Wsza-

---

*) Redakcya nie może tu dzielić zdania autora, który zdaje się przyjmować stan państwa pierwotny bez wiary. Jakakolwiek jest wiara, jest drugą podstawą socyalnego życia ludów i bez niéj żadne państwo ostaćby się nie mogło. Trudnoby więc wybadać, któréj stronie należy się wdzięczność, gdy jedna drugą wspomaga. Rozczepienie się zaś władzy naczelnéj na dwie osobne: świecką i duchowną, zda nam się mądrém zrządzeniem Opatrzności, ku

kże jeszcze niewdzięczniejszém okazało się przeciw samemu wysłańcowi niebios, którego naukę tak ukąkoliło, ucyganiło i uczarciło! Jeżeli Rząd świecki odważy się Arcykapłanowi pogańskiemu w czém sprzeciwić; ten wyjeżdza w odleglejsze od stolicy swéj prowincye, a wnet chmary ludu otaczają go i wielbią jak Boga. Jest to dyplomatyczne okazanie swéj potęgi doskonałéj i kapłańskiéj supremacyi. Tu i owdzie nabiera Arcykapłan takiéj mocy, że dość mu rzec słowo i cisnąć klątwą, a kruszą się berła monarchów. których stalowym orężem nikt niezdołał pokonać. Przed Dalaj-Lamą klęka sam Cesarz Chiński i całuje mu z pokorą stopy. — Do władzy ziemskiéj należy bogactwo. Pogańskie kapłaństwo umie je wyłudzić od Umierających, a po śmierci ogłasza oszukanych półbogami i osadza śród gwiazd na niebie. Ten sam zaszczyt spotyka ludzi oddanych kościołowi przez całe życie z duszą i z ciałem. Chąc władzę swą uwiecznić i wpływ swój na lud oprzeć na niewzruszonych korzeniach, stara się pogańskie kapłaństwo o otrzymanie wychowania młodzieży w swe ręce. I dostateczne ma do tego powody, bo religia jest, czego nikt niezaprzeczy, wszelkiego wychowania podstawą. Szkoły więc przechodzą pod jego władzę. Że młodzież otrzymuje tu ciemnotę w pozłoconych ramach światłem wysłańca niebios, rzecz oczywista, bo to należy do mądrości hierologicznéj. Jeżeli, mimo niesłychanéj walki przeciw oświecie i postępowi poruszą się przecież te niebezpieczne, jak mówią, niebu i tronowi gadziny, to znajdą się i na nie środki. Kapłaństwo też, — a do tego, niestety chrześciańskie! — wynalazło Autodafe i cenzurę, paliło księgi wraz z ich autorami na stósie. Na krnąbrnych i nieposłusznych innego rodzaju była karność

---

obronie swobód ludowych, któreby zlane jedynowładztwo w jedną osobę, mocniéj daleko gniotło. Nietylko religia, ale i władza świecka ma swoją hierologią. Z téj wychodząc zasady, że religia jest podstawą wszelkiego społeczeństwa, a Chrześciaństwo szczytem religii, redakcya o tyle tylko łączy zdanie swoje ze zdaniem autora, w całym tym ustępie, o ile w nim, jak to sam autor zapewnia, mowa o samém pogaństwie.

kościelna, kuna, posty i chłosty. Z tych i podobnych, nieskończenie rozmaitych żywiołów tworzył się przez długie wieki umiejętny całokształt pogańsko-kościelnéj nauki, czyli hierologia. Niewykończamy tu tego opłakanego krwawemi łzami narodów obrazu, bo serce nam pęka, gdy pomyślim Boga, religią i ludzkość. — Zamiary każdego wysłańca niebios są czyste, mające na celu dobro człowieczeństwa, światło, postęp i cześć Boga; ale co robi z nich hierologia? O wielki Panie na niebie i ziemi, ona przeistacza Cię w Twego odwiecznego wroga, w Tyfona!

Jeszcze kilka osobliwości pogańskiéj hierologii, dla tém lepszego oznaczenia jéj charakteru. Ona ma zwyczaj, jak gdyby z szyderstwa wszelkiéj świętości, nazywać się jedynie prawdziwą teologią, a to równie jak libertyństwo przyjmuje chętnie miano filozofii. — Cudowność, ceremonie, szarlatańswo i rozliczne Hocus-pocus, grają tu milionkroć ważniejszą rolę, niż mądrość Boża i nauka ludu. Rząd każdy nielubi wdawać się w uczone i umiejętne rozprawy i wyrzeka li jedno słowo potężne, gdyż sądzi, że przez to uwłóczyłby swéj powadze i władzy. Naśladowała go od wieków w tym punkcie pogańska hierologia. Dla tego potępiała filozofa, który nieśpiewał jak gil posłuszny wedle jéj gwizdu, prostym kościelnym wyrokiem, bez wdawania się z nim w loiczne dostateczne powody. Przed Rządem świeckim była za to nader wymowna i umiała ciągle dowieśdź, że to człowiek niebezpieczny porządkowi publicznemu, i pracuje nad ruiną tronu. Jeśli objawił się filozof na łonie Republiki, ogłosiła go zdrajcą wolności, zapłaconym służalcem Filipa Macedońskiego, popierającym jego cele moralnie.

— Pragnąc raz na zawsze pozbawić się kłopotu z filozofią, ogłosiła ślepą wiarę w wyroki własne za rzecz wyższą od myślenia i poznania, za jedyną drogę do wiecznego zbawienia. Cokolwiek jaki filozof napisał, choćby i prawdy od całéj ludzkości uznane i w księgach świętych zawarte, krzyczała całém gardłem: „Jest to mądrość jednostkowa, zaczém jednostronna, fałszywa!“ Przeciw

filozofom krakała lat kilka tysięcy: „Co chwila dajecie nam nową filozofią, inną mądrość. Jedna wypycha tu drugą od początku do końca. Niema niedorzeczności tak wielkich, którychby już ta lub owa niewyrzekła.“ — Hierolog pogański uważał to jedynie za historyą, co podobało się kapłaństwu podać do potomności, lub otrzymało od niego poprawę i sankcyą. Jeżeli wystąpił jaki historyk i prawił prawdę jak powinien; zagrzmiano przeciw niemu, że dzieje fałszuje, że opiera się na kronikach bezbożnych, od kościoła wyklętych. Gdy filozof dotknął się gdzie historyi, bluźniono przeciw niemu, iż tworzyć chce dzieje ludzkości a priori! — Hierolog istny niewdawał się w rozumowania filozoficzne, ani ustnie, ani w swych pismach, bo przekroczyłby, jak wilk knieje swe opuszczający, obręb święty, i stanąłby na wolnych błoniach ludzkiego zdania. Wtedy naraziłby się istotnie na wielkie niebezpieczeństwo, bo tu jedynie Apollo, lejący z głowy swéj światła strumienie, otrzymuje wawrzyny, puszcza nocnego wyszydzają zaś zgoła wróble; bo kościelnego zbiega i odstępcę niechciałby kościół zasłonić potężną swą pawężą. Zamiast więc dowodów filozoficznych przytaczał on zdania starych kapłanów od kościoła czczonych wysoko, lub popierał rzecz kościelnie; krył się wciąż za powagę, wrzeszcząc co słowo: „To nie mądrość jednostkowa, ale mądrość Boża!“ — Hierolog utrzymywał, że opiera się na świętéj historyczności; lecz zamiast trzymania się historyczności téj źródła, czyli Ksiąg świętych, przytaczał ciągle wyroki dawniejszego duchowieństwa, a więc nie boskie, tylko ludzkie ustanowienia, czyli historyczność nieświętą. Co raz hierarchia wyrzekła, choćby i największą, oczywistą nieprawdę, było to dla niego tchnieniem Bożego ducha, bo tego wymagała przyjęta jéj nieomylność i niezawodność. — Hierolog pogański uczył: „Czczew świętych wykładać swobodnie i filozoficznie niewolno, bo nikt z ludzi nie został upoważoninym od Ozyrysa, lub jego wysłańca Hermesa, hermeneutykiem. Nie rozum ludzki, ale duch Boży, wymawiający się śród obrad przez usta kapłanów, — jak gdyby ci niebyli ludźmi, lub téż brakło im

ludzkiego rozumu, — tłumaczy je prawdziwie.“ — Że Bóg jest, dowodził hierolog przez to, iż Bóg ten, wstąpiwszy we swego wysłańca, odezwał się raz do ludu jego ustami, a dziś odzywa się księgami świętemi. Ale czyli Hermes był istotnym niebios wysłańcem, i czyli filary jego nauki w Tebach stojące są rzeczywiście księgami świętemi, niewdawał się w takie rozprawy, bo to byłoby już wyklętą od hierarchii filozofią. Uważał przeto całą osnowę wiary za świętą historyczność, za fakta wiarą milionów od dawna uświęcone i przez to udowodnione, a zgoła zdaniami i świadectwami rzetelnemi i najczcigodniejszych kapłanów poparte. Czasami utrzymywał, iż w księgach świętych leży moc i wymowa cudowna; iż dość jest zacząć je czytać z pokorą i wiarą, a powstaje w nas jasnowidzące uczucie boskiego ich początku.

Czego Bóg wymaga od ludzi? Na to pytanie odpowiedział hierolog, nie czczewami ksiąg świętych, lecz hierarchicznemi kościelmi. Libertyna nigdy on nie nawrócił i działać tam jedynie zdołał, gdzie była ślepa wiara. Szczególniéj przed ludem i w szkole unikał rozumowań, bo te budziłyby ducha buntownika i zabijałyby potulną wiarę. „Lepsza tu, mawiał on, iż lud powadze pasterza swego zaufa, niż mędrkuje i zastanawia się nad prawdopodobieństwem słów jego.“ — Do tajemnic hierologicznych, większych od tych wszystkich, jakie znajdowały się w księgach świętych, należała prawda smutna, prawda gorsza, niż pogańska, która brzmi: „Jeżeli już inaczéj nie podobna, grzesz i łotruj skrycie, nie dając ludowi zgorszenia, lecz trzymaj z hierarchią wciąż i silnie, a będziesz zbawion.“ — Kto został hierologii gorliwym zwolennikiem, tracił rozum, tchnął fanatyzmem, poświęcał honor własny, przyjaciela, żonę, dzieci, a nawet ukochaną Ojczyznę, największe to dobro na ziemi, dla interesu kapłaństwa. Taki człowiek, choć głosił niby świętą wiarę, nie godzien był zazwyczaj ludzkiéj wiary. O nim mówiło przysłowie: „Psu i bonzowi nie wierz.“ Na polach tych szatan ubierał się w strój Błogosławionych i panował nad biednym głupim ludem samowolnie.

3) Libertyństwo.

Hierologia zdradzała Boga i Jego wysłańca, oraz Rządy krajowe. Zamiarem niebios było, uszczęśliwić ludzkość, zrobić ją wolną, pełnoletnią i dojrzałą; hierologia zaś przeciągnęła podstępem i gwałtem zamiar ten li na jednę kastę, na kapłaństwo, a lud, to oko Boga, dzierzyła w niemowlęctwie i pod obuchem niewoli najsromotniéjszéj. Na takie skręcenie rzeczy niebios zezwolić Bóg dobrotliwy niemógł i dla tego poruszał ciągle myślącego ducha w człowieczeństwie. Jedynie duch rozbudzony pokonać zdoła hierologią; ona téż go sama niedorzecznościami swemi wywołuje. Pani ta wszechwładna chłoszcze długo objawiającego się ducha, karci go, jak szatana exorcyzmami swemi, zamyka mu usta na kłódkę, podszczuwa przeciw niemu fanatyzm slepowierców; lecz to pomaga nie na zawsze. Hierologia jest największym pod słońcem Dogmatyzmem; Dogmatyzm jest ojcem Skeptycyzmu, a Skeptycyzm przemienia się tu wnet w Libertyństwo. Libertyństwo jest bezwątpienia stanem ludzkości okropnym; matulą jego atoli jest nieszczęsna hierologia. Sam Bóg dopuszcza, ażeby libertyństwo istniało, bo robi je dalszym środkiem do dopięcia celów swych na ziemi, t. j. do zniewolenia hierologii ku przeistoczeniu się w rzeczywistą teologią.

Człowiek ten i ów spostrzegał już w najgłębszej starożytności, iż nauka pogańskiéj hierarchi niezgadzała się z religią istotną, którą Bóg w piersi ludzkości wypisał; iż niezgadzała się nawet z zamiarami niebios wysłańca, n. p. Orfeusza, Zoroastra; zaczął więc wątpić o jéj prawdziwości i szczeréj chęci. On rozprawiał następnym n. p. sposobem, co da się potwierdzić historycznemi ślady: „Czyliż to być może wolą sprawiedliwego i pełnego dobroci Ojca w niebie, ażeby masy ludu, złożone z samych obrazów Boga, trzymać w zabobonach i pogrążać we zwierzęcéj niskości dla tego jedynie, aby kapłańska kasta nad nimi panowała i odbierała od nich cześć Nieśmiertelnym należną? Ach nie; inaczéj musiałbym sądzić, iż Zeus, Pan Olympu

i ziemi, Ojciec Bogów i ludzi, jest istotą słabą, stronniczą i niesprawiedliwą; bo lud poświęca się pracy, kapłaństwo zaś próżnuje, używiając swobodnie owocu obcego potu i mozołu. Wolę przeto obwinić hierarchią o samolubstwo i chęć ziemskiego panowania, o zdradę niebios i spisek przeciw ludzkości, niż potępić Boga, któremu winienem wszystko, a nawet te myśli moje. — Czyli to zgodna z wolą miłościwego Boga, ażeby broczyć dłoń w niewinnéj krwi różnowierców, ścigać ogniem i mieczem ludzi innéj wiary? Gdyby rozmaite wyznania religijne były niepotrzebne, czemuż Ozyrys mądry i będący myśli słońcem, im dopomógł; czemu dozwolił im się rozszerzyć i oddał pod ich panowanie miliony swych dzieci, które podarował nadobnéj Aruerydzie? Gdyby wiar wszystkich, prócz téj, którą wyznaję, nie Hermes, nie wysłaniec niebios, ale wysłaniec piekła, zły syn Tyfona był sprawcą; niemiałże Bóg wszechmocny przeciw niemu piorunów, któremi niegdyś całe piekło pokonał? Wiary rozmaite są więc konieczne i zgadzają się z wolą Bógów, ale kapłaństwo opętał zły Demon, wyzuł je z miłości bliźniego i czci przed rozkazami nieba, natchnął fanatyzmem i zaraził samolubną nietolerancyą. Kapłaństwo pragnęłoby posiąść i krewniakami swemi osadzić całą ziemię; dla tego prześladuje nieszczęśliwe dzieci Izraela. Chodzi mu li o własny interes. Tak jedno przekonanie, tak jedna wiara jest między ludźmi jawném niepodobieństwem. Jeżeli macie na myśli gwałtowne rozpościeranie wiary; działacie przeciw Bogom. Przekonanie obce zdobywa się bowiem słowem prawdy, nie zaś stósem płomiennym, lub topieniem dzieci w Nilu. Nie moc ludzka, ale moc Boska rozszerza wiarę. — Czyli to zgodna z wolą Boga światłości, jasnego Ormuzda, wskazywać mię na tortury ogniste za to, że myślę, że kocham światło i postęp, prawdę i szczęście ludzkości, lecz inne mam przekonanie, niż Magowie i płatne ich koadjutory? Czemuż więc dał mi Bóg rozum i zapalił w méj piersi miłość mych braci; czemu dozwolił mi poczuć się swém dziecięciem i wolném bóstwem? Czemu rozżarzył we mnie płomień samodzielności, niezdolnéj

znieść dłużéj kapłańskiego jarzma? Ormuzd wiedział niezawodnie, co uczynił, i ja jestem swobodném Jego woli narzędziem; ale przeklęta krew Chaldejczyzny działa tu przeciw Bogu. Czemu nareszcie niestarają się mię przekonać o błędzie dowodami jasnemi swéj rzeczy, lecz potępiają mię despotycznie samowolnym wyrokiem i usiłują szkodzić mi tajemnie? Czy kopanie dołków pod kim i szatańska pokątna intryga może być religijnym czynem i sług Bożych obowiązkiem? Czyli ogień znieść i zabić potrafi kacerstwo, skoro to jest ogólnego ducha wyrazem, wymawiającym się przez usta jednego głębszego i śmielszego człowieka? — Do kapłaństwa należy pociecha religijna i rząd nad duszami, rząd moralny, niewidzialny, boski. Mądrość i dobrowolne ubóstwo powinny być jego charakterem, bo to zdobiło niebios wysłańca i Jego apostołów; bo to jest koniecznością w poświęceniu się dla nieba i dóbr ducha. Po co więc ta niczém niezmordowana i często haniebna dążność za ziemską władzą, za wielkim majątkiem? Miejcie światło i bogactwo myśli, a będziecie możnemi Panami ducha, jak Konfucyusz, lub Zoroaster. Ale wy odstąpiliście nieba dla ziemi, światło dla nocy, Ormuzda dla Arymana, władzy moralnéj dla władzy fizycznéj; wy poświęciliście panowanie istotne, czyli boskie dla krótkiego światowego blasku i książęcéj czcéj mamony. Zdobywajcie władzę i panujcie, jak sławni filozofowie, t. j. przez udzielonego wam światła potęgę, a będziecie prawdziwymi duchownemi! — Zamieniliście świątynie pańskie w teatra; niejestże to obrazą Bogów? Niejestże to istne bałwochwalstwo? Modlitwa dziecięcia prosta i z serca płynąca najmilsza jest niebiańskiemu Ojcu; nabożeństwo zaś wasze, pełne ceremonii i korowodów, przeistacza się w istną komedyą. Mamże tu jeszcze przypominać krwawe ofiary? Czyliż rznięcie ludzi przed ołtarzami Bogów, lub pieczenie dzieci żywcem w rozpalonéj pięści ogromnéj miedzianego Baala może być czcią Boga miłosierdzia? Czyli wyrocznie, horoskopy i talizmany nieuwłóczą religii? Czy podobna, ażeby kamień czarny w Mekce uwalniał największego zbrodniarza od

grzechów? Za grzechy sądzić nas będzie Allah sam w niebie. Żaden człowiek na ziemi, ani nawet Prorok czcigodny, uwolnić nas od nich niezdoła, bo co się stało, odstać się nie może i zapisaném jest czarnemi lub białemi literami na granitach wieczności po wszystkie czasy. Wszakże zbrodniarz sam nie zdoła oddalić od siebie bladego widma występków swoich, któż więc potrafiłby to uczynić? Taka igraszka z sumieniem ludzkości nie jestże obrzydliwych Diwów utworem? Kto wam dał moc odpuszczania nam Zbrodni, robienia Półbogów i osadzania ich w raju Machometa? Zaiste, wy potraficie więcéj od samego Boga! — Niedopuszczacie ludowi czytania ksiąg świętych. Jestże więc słowo Bramy, to źródło wiary i wiecznego żywota, szkodliwe? Tak jest, ale tylko niecnym zamiarom waszym, bo księgi święte stałyby się postanowień waszych sprawdzianem (criterium) i czynności braminów kontrolą. — Kościel więcéj znaczy od czczewa. Jest to tyle, co mądrość ludzka ma być prawdziwsza i wyższa od mądrości Bożéj! Niewidzialny duch Bramy wykłada czczewa. Niezawodnie, ale on niezna faworytów i jest równie między nami, jak między wami, równie dzisiaj, jak w dawnych czasach, tam zaś szczególniéj, gdzie rozum i gorąca miłość prawdy. — Czém jest nieomylność nauki waszéj? Pozłociliście rogi Apisowi i kazaliście ludowi wielbić wołu za Boga; niewinnym córkom naszym polecacie w processyi nosić po ulicach Phalla! Sąż takie niedorzeczności wyrokiem niebios, któremu towarzyszy nieomylność? Niepostępujeż poznanie prawdy wraz z czasem, i niedowodziż nam codziennie, że dawne jéj rozumienie było jednostronne, zaczém fałszywe? Nieomylność panuje w królestwie zwierząt. Kot poźre mysz nieomylnie, a wilk udusi owce. Jaskółka dzisiejsza zbuduje nieomylnie takie gniazdo, jak za czasów Sezostrysa. Jestto instynkt zwierzęcy zawsze tenże sam, wieczne prawo natury. Inna rzecz przecież z ludźmi. Tym dał Bóg rozum, talent i jeniusz, aby postępowali coraz daléj w badaniu prawdy i świetle; ich wiedzie Bóg sam ciągle wyżéj za rękę. Nieomylność na łonie ludzkości rodzi stagna-

cyą zwierzęcą, przeistacza narody w nudne lasy topolowe. — Utrzymujecie, że filozof niebezpieczny i zagraża tronom. Któryż filozof, proszę, odarł z purpury choćby jednego Szeika? Wy zaś ubraliście w nią swego Arcykapłana i jego pretoryanów. Wy utworzyliście państwo w państwie? twierdzicie uparcie, że władza bramińska wyższa jest od władzy rządowéj; walczycie od wieków przeciw owéj potędze; tak mnogich rozruchów i wojen byliście powodem; wydarliście Rządom szkoły; mięszacie się ustawicznie do spraw cywilnych; posiadacie zgoła senatorskie krzesła; wy więc śmiecie grzechy wasze zwalać na spokojną, li w badaniach prawdy zatopioną, daleką od spraw ziemskich i niechwytającą nigdy za miecz filozofią! Śród Republik wrzeszczycie na filozofa, że dopomaga wrogowi wolności ludu i działa z nim w jednym celu. Powiedźcież mi, czyli choć jeden filozof istotny był zdrajcą Ojczyzny? Filipowi Macedońskiemu byli zaprzedani mówcy i krzykacze ateńskiego rynku, publicyści i politycy, lecz nie filozofowie! Któż roznieca własne uczucie i samodzielność w piersiach ludu, te najsilniejsze filary wolności, wy, lub też filozofowie? Mamże wyliczać, ile Republik poświęciliście tyranom, idąc za waszą polityką świętą? Czy nieogłaszacie sami, że jesteście moralną podporą despotów, i że rozbójcy narodu są prawymi jego panami, skoro raz nad nim otrzymali władzę? — Wołacie, że każda filozofia jest mądrością jednostkową, zaczém fałszywą. Czyliż więc Bóg, ta prawda najwyższa, tudzież dwaj Jego zastępcy, to jest wysłaniec niebios i wasz Arcykapłan, nie są jednostkami? Jeżeli awożność (consequentia) waszego wyniku jest prawdziwa, czemuż nie mówicie wedle téjże saméj awożności: Bóg jest jednostką, zaczém istotą jednostronną, fałszywą? Odpieracie: Jednostka jest prawdą, ale mądrość jednostkowa fałszem. Dobrze; jeżelić Bóg jest jednostką, to mądrość Jego także jednostkowa, czyli fałszywa. Toż samo, a zgoła tém silniéj, znaczy się o wysłańcu niebios i waszym Arcykapłanie. Zabijając jednostkowość ludzką, zabijacie, ani marząc o tém, jednostkowość Boga, wysłańca niebios i waszego arcykapłana;

gasicie święte ognisko, przez które jedynie wymówić się zdoła ogólność i szczególność. I czémże będą naówczas Bóg, wysłaniec niebios, arcykapłan? Może Hentopanem Xenofanesa, lub Panspermionem Anaxagora, t. j. wszechświatem! Jednostkowość jest wyższa od ogólności i szczególności, bo jest ich przeświadczeniem i, że tak rzekę, ciężkości środkiem, słońcem centralném. W pojedyńczości leży powszechność i przychodzi do swego słowa. Bóg jest świadomą jednostką na czele stworzenia i dla tego najwyższą mądrością wieczną; człowiek, ten obraz Boga, jest świadomą jednostką na końcu stworzenia i dla tego wymawia przez się wieczną mądrość Bożą w czasie. Kto umiał jednostkowość swą rozwikłać, stał się bogiem–człowiekiem, a głos jego pojedyńczy był wyrazem ogólnego i szczególnego ludzkości głosu. Nieukowi, nieznającemu co bóstwo i niebiańska moc jeniuszu, nie pozostaje zaiste nic innego, prócz gawroniego wrzeszczenia przeciw filozoficznych koryfejów jednostkowéj mądrości. Lecz snadno odgadnąć, o co wam chodzi. Pragniecie ohydzić filozofią przed ludem, aby mu oczu rostworzyć nie mogła i nie szkodziła waszym interesom ziemskim, które podajecie za sprawę niebios. Oprócz tego słodka to rzecz, skryć nędzną swą głowinę pod skrzydła sokole, niby — ogólnéj powagi świętéj. Potępiając jednostkowość, rzucacie się bezmyślnie i mimowolnie w ramiona Panteizmu; robicie każdego człowieka niewiele znaczącém kółkiém w machinie państwa, téj niby jedynéj politycznéj prawdzie, będącéj jako ogół rzeczą świętą; po śmierci zaś robicie go — potrawą powszechnego bytu! Bez uderzenia czołem przed jenialną, wielką jednostkowością, niema Boga na niebie i Boga człowieka na ziemi; Rząd i porządek jest niepodobieństwem; braterstwo marzeniem; mądrość boża rzeczą niedającą się wcale pomyśleć i wysłowić! O gdybyście wiedzieli, co mówicie, zarumienilibyście się sami przed sobą, gwoli tak nierozumnéj bredni! Lecz wyście bez winy. Roślina nie może być zwierzem, ani zwierz człowiekiem! — Głosicie, że nie ma niedorzeczności tak niesłychanych, którychby ta lub owa

filozofia już nie wyrzekła. Wymieńcież mi choć parę tych niedorzeczności. Tales zrobił wodę, a Heraklit ogień Bogiem. Kłamstwo wierutne, odpowiadam. Szkole Jońskiéj ani się śniło o Teozofii. Jéj nie chodziło o Boga, ale o naturę i jéj pierwiastek, o fizykę. Że woda i ogień nadzwyczaj ważną odgrywają rolę w naturze, dowodzi zgoła dzisiejsza Geognozya, rozpadająca się, jak powszechnie wiadomo, na dwa uczone stronnictwa, t. j. Neptunistów i Wulkanistów. Nie ganić Talesa i Heraklita, którzy tak dawno przed Chrystusem żyli, lecz podziwiać raczéj należy głębokie spojrzenie ich w naturę. Wam przynajmniéj, godziłoby się życzyć sobie podobnego wzroku! Zgoda nareście na to, że niejedna znajduje się filozofii ludzkiéj niedorzeczność. Atoli w cudzém oku widzicie źdźiebełko, a we własném ani nawet belki! Zwróćcie uwagę na was samych. Wy ubóstwialiście kotów, psów, wężów, krokodylów; wielbiliście ludzkie posągi ze łbami lwiemi, byczemi, wieprzowemi; paliliście czarownice, wypędzaliście czartów z ciała; rozdawaliście ludowi Dalaj-Lamowe łajno! I która filozofia czegoś podobnego nauczała? Nie sąż to oczywiste głupstwa? O, jeżeli idzie o niedorzeczności; zaiste nieznajdziesz tak wielkich, którychby dawniéj, a nawet dziś jeszcze, ta lub owa wiara niebrała pod swą opiekę! — Odzywacie się, że filozofii jest mnogość nieskończona i że niewiadomo, która z nich ma szłuszność. Czyliż więc nieznajduje się także wiar wiele i ludzie nie są względem nich w podobnymże kłopocie? Jak jedna religia tak i jedna filozofia wieczna jest prawdziwa. Co wymawia się w czasie jest koniecznie skończoném rzeczy wiecznych objawem. Łajcież mądrość przedwieczną, iż tak świat urządziła i nieprosiła was o radę! Tu zatém znajdujemy się w rownowadze z sobą i tenże sam zarzut, gdybyśmy rozum stracili moglibyśmy wam uczynić. Religia wieczna rozstępuje się w czasie na wiary, a filozofia wieczna na czasowe szkoły. Machometanin uważa Machometa, Hegelianin Hegla za opowiadacza mądrości prawdziwéj. — Zarzucacie filozofom, iż chcą tworzyć dzieje ludzkie a priori. O, wy, albo

nie rozumiecie filozofów wcale, albo téż potwarzacie ich nikczemnie! Filozofom idzie w takim razie nie o historyą zwyczajną, ale o historyą wieczną. Czyliż np. heglowska Fenomenologia ducha nie jest wyborną historyą przeświadczenia ludzkiego ducha a priori? Czy podobna jest taką historyą napisać a posteriori? Raz polska filozofia wydać musi Fenomenologią mysłowéj jaźni. Prosimy was pięknie i publicznie, napiszcież tę historyą wedle krajowych kronik! Czyli niniejsza nawet rozprawa nie jest historyą objawiającéj się religii śród ludzkości wiecznie jednakim sposobem, który li apriorycznie odgadnąć można? Piszemy ją wszakże bez względu na kroniki, a z historyi zwyczajnéj, — i to jedynie przez wzgląd na filozofii naszéj apri-i aposteryoryczność, czyli atotalność, — przytaczamy objaśniające rzecz przykłady. Tu wieczny przedmiot sam przez się rozwijać się musi tak, jak rozwija się we wszystkich czasach, narodach i pojedyńczych ludziach. Któremuż filozofowi wpadło na myśl, opisać np. mądrość Arystotelesa, lub czyny wojenne Alexandra W. a priori? Mówią filozofowie zaiste o apriorycznéj konstrukcyi na łonie zwykłéj historyi, ale to zupełnie co innego znaczy, niż tworzenie historyi a priori. Gdyby filozofowie oskarzyli was za to oszczerstwo przed trybunał dzielnego króla polskiego Jagiełły, wskazałby was niezawodnie pod stół, ku odszczekaniu kłamstwa publicznie. Wy raczéj, — uświęciwszy Priapa, mytologiczne baśnie najśmieszniejsze i rzeczy na żadném wiarogodném świadectwie nieoparte, tudzież podając do potomności to, co łaskawi raczycie, a wykreślając fakta sobie niemiłe, — tworzycie historyą a priori, ale oprócz was, nikt o rzeczach tego rodzaju niemarzył. — Jakiż z tego całego rozumowania wypadek? Oto, — mówi Skeptyk, któremu za Złe tego brać nie można, iż ma rozum, — że hierologia sprzysięgła się przeciw Bogu i człowieczeństwu; że wznieca słuszne oburzenie w każdym z ludzi, co roztworzył niecielesne oko i poważył się myśleć. Prawdy ona nie naucza, ale fałszu i kuglarstwa!“

Tak lub podobnie odzywał się przeciw pogańskiéj hierologii buntowniczy duch Skeptycyzmu i kruszył jéj dogmatyzm. Ta go prześladuje i przywodzi do ostateczności. On postanawia nareszcie stać się męczennikiem za mniemaną prawdę, depce zuchwałą stopą mądrość kapłańską, a z nią, niestety, — i naukę wysłańca niebios. Lecz nieprzestaje na tém. Wyrzeka się w końcu zgoła jedynéj, zaszczepionéj od Boga w piersi ludzkiéj religii! Oto początek i konieczność Libertyństwa.

Gdziekolwiek i ilekroć hierologia zagóruje, tam powstają natychmiast Libertyni, bo Bóg dał rodzajowi ludzkiemu rozum na to, aby niedawał się oszustwu oślepiać. W Indyach, w Tybecie, w Japonii, w państwach Muzułmańskich, we Francyi, Hiszpanii, Włoszech i Rzymie znajdziesz ich w każdym czasie nadzwyczajną mnogość. Historya pokazuje nam czterykroć libertyństwo na widowni świata, odgrywające nader ważną rolę. Poświęcamy temu zjawisku kilka wyrazów.

Sławne jest libertyństwo dawnych Greków, znane pod nazwiskiem Szkoły Sofistów. Gdy w Helladzie zaprowadzono cześć Bogów i obrzędy religijne; kapłaństwo potrafiło natychmiast przywłaszczyć sobie cywilną potęgę i prześladowało budzącego się i swobodnie igrającego ducha. Mędrców wypędzano z miast ojczystych, lub mordowano. Przerażeni musieli tak uczyć, jak hierarchia rozkazywała. Najpotulniejszym pod tym względem pokazał się Demokryt z Abdery. Posiada on na czas swój wielkie zasługi; ale gdy przyszła mowa o religii, prawił uczniom że Bogowie mają ludzką postać i są tak ogromni, iż cały świat zmieściłby się w każdego dłoni; że są dobroczynni i szkodliwi; że zstępują niekiedy na ziemię, ściągając się w małość zwyczajnego człowieka;“ prawił im te i podobne bajdy. Uczniowie nienawidzili go z tego powodu, równie jak kapłaństwa. Gdy go opuścili, stali się libertynami i wystąpili przeciw hierarchii do najzaciętszego boju. Najsławniejszy z nich jest Diagoras, zwany ateuszem. Takie są skutki, gdy filozof zrobi swój język klamką kościelną! — Prota-

goras, rodem także z ciemnéj i hierarchicznym duchem tchnącéj Abdery, przeniósł się do Aten i stał się tu głową Sofistów. On uczył; „Niewiem, czyli są Bogowie, lub nie. Jeżeli są; niepodobna o nich wyrzec coś z pewnością, albowiem żaden z nich nieobjawił się rozumnym i wiarogodnym ludziom. Szarlatani, fantastyki i hierofanty niemają tu głosu. Oprócz tego mnóstwo powodów skłania mię tutaj do zawieszenia wyroku. Któż np. zdoła tak nieprzeliczone klechdy religijne zbadać, i odkryć w nich to, co mogłoby być prawdą? Wreszcie niewdzięczna i niebezpieczna to robota, dopóki kapłaństwo trzyma nas na pasku z podniesioną dyscypliną.“ Protagoras nie hołdował jeszcze libertyństwu ale jak religijny Skeptyk torował do niego drogę. Wypędzono go z Aten, ale libertyństwo oddaloném przez to być niemogło, bo wciąż budziła je hierologia. — Prodykos z Keos uczył: „Ludzie zrobili Bogami swemi słońce, księżyc, góry, rzeki, gaje, ulubionych bohaterów, lub lekarzy itp. Pożytek ludzki jest wynalazcą i rodzicielem Bogów. Sofista ten, libertyn zupełny, skazany został na śmierć, lecz libertyństwo zgonu z nim niepodzieliło. — Diagoras z Melos, niegdyś poeta i fanatyk religijny, wyrzekł się Bogów dla tego, iż niezemścili się nad jego przyjacielem, który mu skradł pewien rękopism i wydał go za własne dzieło. On uczył, że Bogowie są chimerami, cackiem i straszącą larwą dla gminu, źródłem złotorodném dla kapłanów i innych kuglarzy. Poeta ten posunął swą namiętność tak daleko, że zdradził tajemnice Eleuzyjskie i Kabirskie, chcąc je przed ludem wyszydzić. Wypędzono go z Grecyi i oznaczono cenę na jego głowę. — Krycyasz, jeden z trzydziestu tyranów Ateńskich, uczył: „Bogowie są narzędziem i środkiem rządowéj polityki. Moc i panowanie jest jedyną mądrością. Kto ma władzę, jest Bogów Bogiem i robi z nimi, co się mu podoba.“

Prześladowano Sofistów długo, lecz w końcu zwyciężyli nad hierarchią i nauczali swodnie. Do nich cisnęła się młodzież ze stron odległych, a dzieła ich krążyły w mnogich odpisach. Hierarchia stała się zgoła gminu urągowskiem.

Tu należą! Eutydemos, Dionysodor, Kalliklos, Hippiasz z Elidy, Kalliasz, Polos, Trazymach i inni. — Historya ma zwyczaj, kilka potępiających wyrazów wyrzekłszy, pomijać tych Sofistów. Atoli oni wywarli wpływ na Grecyą nadzwyczaj wielki i stanowczy. Przez nich skruszoną została zupełnie moc helleńskiego kapłaństwa, a z nią dawniejszéj ciemnoty. Strona światła, postępu i swobodnego badania otrzymała górę. Zgoła mysterye zreformowanemi być musiały i zamieniły się, jak to wnet zobaczem, w filozofią ezoteryczną. Sofistom tym dziękować powinniśmy za późniejszą grecką filozofią, poezyą i literaturę, za greckie umiejętności i do dziś dnia będący naszego smaku probierzem sławny Attycyzm. Bez nich stałaby się Grecya może drugim starożytnym Egiptem, i pisałaby same pogańsko–religijne baśnie, które aniby interesu dla nas nie miały, aniby do nas doszły. — Złamana moc hierologii greckiéj niezdołała się pokrzepić nigdy już więcéj. Przy końcu istnienia tego narodu zaczęła znowu podnosić swą upiorową głowę, lecz wywołała natychmiast głośnego i uszczypliwego szydercę Bogów Lucyana.

Drugie sławne Libertyństwo objawiło się u Rzymian pod obrzydliwymi ich Cesarzami. Gdy pokończyły się wojny i niebyło już krajów do zdobycia, Rzymianin oddał się miękkości i zbytkom. To osłabiło mysł jego, już z natury zabobonny i do przesądów skłonny. Hierologia pogańska porozumiawszy się z Imperatorów interesem, rospoczęła swe szarlatańStwo. Jawili się prorocy fałszywi, cudotwórcy, oszusty i różnego rodzaju odrwigrosze. Stan ten rozniecił, jak naturalna, libertyństwo, które trwało kilka wieków i rospostarło się zgoła u najpodlejszéj czerni. I tutaj przyniosło libertyństwo dobre owoce, również jak w Grecyi, bo lud Rzymski, szydząc z Bogów swych przodków, usposobił się do przyjęcia tém łatwiejszego nowéj, obcéj sobie religii, t. j. Chrześciaństwa. Tu pogańska hierologia okupiła swą świętą, jedynie prawdziwą i nieomylną mądrość własnym upadkiem. Bogu dzięki! Bodajby się wszędzie podobnie stać mogło! Jakaż to przestroga zgoła

dla czasów naszych! — Trzecie sławne Libertyństwo okazało się przy końcu średnich wieków pod przewodem Erazma z Roterdamu, Jana Hegiusza, Reuchlina i innych. Kościół średniowieczny wywołał je, przyjąwszy na swe łono wiele Tybetańszczyzny. Libertyństwo skarciło tu hierologią średniowieczną okropnie, bo powiodło do Reformy Lutra, pozbawiającéj ją połowy dawniejszego chrześciańskiego świata. — Czwarte sławne Libertyństwo wystąpiło w 18. wieku na scenę, szczególniéj we Francyi. Rodzicielmi jego byli właściwie przezacni Ojcowie Jezuici, tudzież Rządy zanadto popierające tak zwane prawo historyczne. Rewolucya francuzka ze swemi okropnościami była jego skutkiem. Libertyństwo to, mając na czele Helwecyusza, Woltera, Wolneja, Chaumette, Herberta i innych najcelniejszych pisarzy, trwało niemal wiek cały i wywarło wpływ potężny na Europę, zwłaszcza katolicką. Jemu winniśmy upowszechnienie dzisiejszego, własnego uczucia, oraz przywiązywania ceny li do osobistéj zasługi i godności. Przez nie zrobiła Europa postęp olbrzymi i sławne nauką, umiejętnością, tudzież Muz swobodą otrzymała piętnastolecie, które, niestety, przed krótkim czasem zagasło. Zaiste, niema Złego, coby na Dobre nie wyszło. Libertyństwo samo w sobie jest nędzne i godne chłosty, ale krusząc jeszcze nędzniejszéj hierologii przewagę, przysposabia świat do filozofii i teologi. To zasługa jego rzetelna.

W dzisiejszych czasach, szczególniéj od roku 1830. porusza się po wszystkich stronach Europy znowu hierologia i usiłuje na gwałt przywrócić nam wieki średnie. Sprzyja jéj mnóstwo zewnętrznych okoliczności. Zaślepiona, nie zważa na podwójne wielkie i ciężkie własne doświadczenie, t. j. na Reformacyą Lutra i Rewolucyą francuzką, staje się co chwila zuchwalszą i bezwstydniejszą. Są już wydarzenia, które nam żywcem przypominają wiek trzynasty, i zaledwie dozwalają wierzyć, iż żyjemy w dziewiętnastym wieku. Co przed lat dwustu, a przynajmniéj stu było oczywistém niepodobieństwem, dziś występuje, robi uroszcze-

nia i znajduje poparcie. Mamy zgoła świadomych i nieświadomych swego szarlatańśtwa fałszywych proroków, biegających po świecie, jak za czasów upadającego Rzymu. Dość tu spomnieć Albrechta i Wintrasa śród Francuzów, Eiglera w Niemczech itp. Nieporuszamy tu drzewa pełnego zajadłych robaków; przytoczemy za dowód jedno tylko, najniewinniejsze zjawisko. Wiadomo wszystkim, iż w Piśmie Świętém Astronomija nie jest do dzisiejszéj podobna. Występuje tedy w r. 184?. niejaki Francuz, nazwiskiem Auburtin de Śt. Barbe z dziełem swém: Nouvelle théorie de l'univers, i niby dowodzi, — iż tu tysiące niedorzeczności innych pominę, że ziemia jest jedyném czarném ciałem niebieskiém i ogniskiem świata, że niebo ze swém słońcem i swemi gwiazdami około niéj się obraca; że Kopernik, Newton, Kepler, Gallileusz byli szarlatanami! Czy mam tu spominać niemieckiego nocnych mar i upiorów obrońcę Justyna Kernera? I zwrot ten tak wielki przybiera miano postępu, ducha wieku! — Libertyństwo porusza się téż już wszędzie. Hiszpania zrywa z Papieżem i rozpędza klasztorne duchowieństwo. We Francyi, mimo konfiskacyi rządowych, drukują się dzieła przeszłowiecznych Jakóbinów i znajdują pokup. Akademia paryska wyznacza nagrodę za napisanie pochwały Woltera, późniéj zaś, zniewolona z góry, pisze zamiast eloge, un discours. Lecz zamiar jéj właściwy odsłoniony został. W Niemczech odegrał nader świetną rolę Straus, a dziś ją grają Feuerbach, Bruno Bauer, Dr. Ruge i inni. — Zanosi się na burze, jeśli hierologia niewróci do rozumu. Pioruny przewidzieć tu nietrudno, bo historyczne doświadczenia popierają wieszczbę.

Duch istnie tybetański owionął francuzkie duchowieństwo, zwłaszcza młodsze, nieopierzone ręką świata i zaraził część naszéj Emigracyi. Jéj pisma tchną zbyt często, niestety, bonzostwem. Dziennik narodowy tuczy swego czytelnika ciągle średniowieczną żołędzią, prawdziwie bez miłosierdzia. Ale w Emigracyi rodzi się także libertyństwo i idzie za azyatycką hierologią tuż w tropy. Jeden z naszych

wychodźców niepospolitéj zdolności, którego nazwisko umyślnie zamilczamy przez wzgląd, że młody ten człowiek wyrobi się bezwątpienia wkrótce do głębszéj myśli i spostrzeże gościniec do Świątyni prawdy, tak w niedawno wydaném dziełku rosprawia: „Nikt niepojął j niepojmie, co jest Bóg, bo nikt niepojął i niepojmie, co to jest nie mieć początku, ani końca swego istnienia. Przypuszczać, iż Bóg jest myślą, duchem čzystym bez ciała, który wszystko stworzył z niczego; jest to dla pojęcia ludzkiego nowy tworzyć chaos, bo człowiek nie pojmuje, jak z niczego myślą można stworzyć świat materyalny; bo niepojmuje, co Bóg przed milionem milionów wieków robił. i dla czego dopiero przed sześciu lub siedmiu tysiącami lat do stworzenia świata się namyślił. — Zastanowiwszy się nad cierpieniami, nędzą, prześladowaniem i męczarnią poczciwego, cnotliwego, cierpliwego i pobożnego ludu; patrząc na nagie, niewinne niemowlęta, które ssą wyschłe piersi z głodu i nędzy konającéj matki, i z drugiéj strony na przepych, próżniactwo, skarby, rospustę, bezczelność i okrucieństwo panów, oraz porównywając te dwa fenomena przyczyny i skutku, trudno jest przypuścić opatrzność Boga, chyba żebyśmy nazwali piekielnym potworem istotę, która obojętnie spogląda na męczarnie cnotliwych i okrucieństwa zbrodniarzy; która się cieszy z nędzy pobożnych. Człowiek cnotliwy i poczciwy niewierzy w hańbiącą Boga opatrzność; woli uznawać Boga bez opatrzności, który mu dał rozum i wolę, zrobił go Bogiem na ziemi. Opatrzność Boga i nieśmiertelność duszy są prostym utworem polityki. Człowiek jest zwierzem rozumném. Rozum jest to władza, którą odróżniamy fałsz od prawdy. Złe od dobrego. Ludziom przewrotnym, którzy każą wyrzec się rozumu, a wierzyć ślepo w ich naukę, nieidzie o to, aby wierzono w naukę, lecz aby wierzono w nich samych. Istotnie, człowiek niewierzy w cuda i objawienia, ale wierzy w tego, kto mu zręcznie o cudach, objawieniach, tajemnicach prawi. W dzisiejszych czasach nikt szczerze niewierzy, że np. Ś. Dyonizy, któremu głowę ścięto, wziął tę głowę pod pachę, i maszerując głowę tę

całował; a jednakże wierzymy w kapłanów, którzy nas tych cudów uczą. — Ponieważ Bóg na nasze prośby nie przyspieszy ani wiosny, ani lata, nieuchyli zimy, nieprzedłuży dnia albo nocy, ponieważ jest obojętny, czy modlimy się klęcząc, albo stojąc, po polsku albo po łacinie, w pysznych kościołach albo skromnych chatach, czy kapłan przywdzieje sutannę czarną albo czerwoną, ponieważ w naturze wszystko dzieje się podług przedwiecznych niezmiennych praw; więc religia jest prostą instytucyą i gałęzią polityki wewnętrznéj Rządów. Gdyby Bóg chciał, aby mu się nisko kłaniano i kościoły stawiano; gdyby religia, jak mówią, była naturalną, konieczną potrzebą człowieka; toby ją był zaszczepił jednakowym sposobem we wszystkich ludziach, jak zaszczepił potrzebę jedzenia, picia, kształcenia się moralnego. — Ci którzy radzą człowiekowi, aby na tym świecie dzień i noc pracował, i dla osiągnienia życia niebieskiego owoce swéj pracy im oddawał, a sam głód i nędzę cierpiał, są nielitościwymi bezczelnymi oszustami. Dzisiejsi kapłani nie mają żadnego własnego zdania; sądzą nawet, iż jest ich jedyném powołaniem i przeznaczeniem, aby byli nauczycielami pokory i ślepego posłuszeństwa, tak dla tiary, jak korony, aby naród trzymali w ciemnocie i poddaństwie.“ Otóż tak działa hierologia zgoła na mysł polski, z natury swéj religijny! Zrobiliśmy tu z libertyna naszego dłuższy nieco wyjątek, li dla tego, że wszystko, co polskie, więcéj ma dla nas interesu. Pan Pseudonym, który nazwał się Pawłem Lechlińskim i jest reprezentantem wszystkich ślepowronów emigracyjnych, zaspiewa tu na zwyczajną sobie nutę: „Oto widzicie mądrość jednostkową, i przyznajcie sami, czyli niejest fałszywa?“ Ale bezbożnik nasz powiedział przynajmniéj coś, co czytać się dozwala; Pan Paweł zaś daje nam same nieznośne brednie i wylewa wciąż cudze pomyje. Czyliż wreszcie mądrość Pana Pawła niejest jednostkową, i to tak ściśle, że żaden człowiek rozumny z nią się nie zgodzi? Wygodna to z potępianiem mądrości jednostkowéj! Mądrość jednostkowa Pawłów Lechlińskich jest nauką powszechną, prawdzi-

wą; a mądrość jednostkowa tych, których zowie hierologiczne stronnictwo persona ingrata, pojedyńczą, fałszywą!

Tak jest w Emigracyi. W kraju, — niemyślimy tu królestwa, jak słychać, pod względem religijnym uciśnionego, — dzieje się, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie inaczéj. Hierologia podnosi śmiało średniowieczne swe czoło, a libertyństwo również śmiało zagląda jéj w oczy. Przed krótkim czasem doszedł nas program pewnych szkół krajowych, w którym nauczyciel religii tak się użala: „Jako spółpracownik instytutu od początku mego pedagogicznego zawodu, trudniłem się przez ostatnie pięć lat prawie wyłącznie nauką religii. Owoce w tym względzie, właśnie w wyższych klasach, bynajmniéj nieodpowiadały nadziejom, jakie po takim instytucie każdy rościć może. Skutków tego, jako w moralnym tak i w naukowym względzie, niepotrzebuję wyliczać. Wszakżeż są na jawie!“ Skarzy się tu katecheta na swą trzodę młodą. Nie znamy téj rzeczy bliżéj, atoli pewni prawdy odezwać się możem a priori, iż raczéj na siebie samego skarzyćby się on powinien. Bracie, wykładaj religią nie zaś hierologią; wyrzec się tonu Pawła Lechlińskiego, który zgoła w programie twym tak widoczny, a nie będziesz wypielęgnowywał libertynów! To prawda stara, jak świat. Religia jest w każdéj piersi, zwłaszcza młodéj; w klasach wyższych trzeba ją wydobywąć czasem filozoficznie, bo tu porusza się już myślenie, a ślepa wiara ustaje. Jest to znak dobry, nie zły; znak dojrzewania jaźni. Ten sam nauczyciel chlubi się wciąż prawie, że Rząd w nim ufność złożył i rozszerzył zakres jego działania; spodziewa się przeto, iż postępując tymże samym torem, jak dotąd, natchnie słuchaczów swych religią. Bardzo wątpimy, pomniawszy tu na owe pięć lat smutnego doświadczenia! Wychowasz bezwątpienia libertynów, a jeśli użyjesz rozszerzonéj twéj władzy cywilnéj, faryzeuszów, na rozleglejszą skalę, bo to konieczność w rzeczy leżąca! — Przytoczenie to zrobiliśmy w najszczerszéj chęci, t. j. w zamiarze zwrócenia uwagi osoby, o któréj mowa, na błąd własny, ku dobru ogólnemu.

4) Filozofia.

Libertyństwo ma zasługę wielką, zgoła przed Bogiem, że oczyszcza wiarę z wkradających się w nią szatańskim podmuchem oburzających rozum niedorzeczności, i że wypiela w człowieczeństwa ogrodzie pokrzywy pogańskiego bombizostwa. Jakkolwiek w gruncie rzeczy winno swój początek mysłowi religijnemu i gorącemu uczuciu dla wiary; wnet atoli wpada w ostateczność, i chłoszcząc przesądy hierologiczne, depce zarazem Boga, a z Nim wszystko, co jest najdroższém i najświętszém dla rodzaju ludzkiego. Gdyby libertyństwo rozszerzyło się po całéj ziemi i otrzymało berło panowania; naówczas wydarłoby z piersi ludzkości uczucie własnego bóstwa i Boga w niebie, wyziębiłoby je aż do dna, udusiłoby religią, a z nią sobistość i jaźń naszę! Naówczas znikłaby kardynalna różnica między człowiekiem a zwierzem; Bóg nie dopiąłby celu, który miał, stwarzając istotę do siebie podobną; libertyn pokazałby się potężniejszym od przedwiecznéj wszechmocy, mędrszym od najwyższéj mądrości! Libertyn umiałby bowiem iskierkę tę świętą i nieśmiertelną, którą Bóg w jaźni naszéj rozżarzył, zagnieść bezbożną swą stopą; umiałby to sofistyczną swą śmierci kosą zgładzić, co Bóg powołał do wiekuistego życia. Ojciec nasz powszechny i łaskaw bez miary niemoże zezwolić na to, bo uwłóczyłby sam sobie. Gdybyć libertyństwo dawało przynajmniéj coś w miejsce wydartéj nam religii i istoty własnéj. Ale nie. Zabija Boga, ten pierwiastek wszelkiego bytu, a z Nim byt każdy, byt nasz, byt boskości naszéj; rozwalnia jeszcze bardziéj sumienie ludu, które pierwéj hierologia rozpuściła dość już swym interesem, i pokazuje nam ciągle okropną, dreszczem przejmującą głowę Gorgony, t. j. czcze, zimne, suche, trupie, głupie nicestwo! — A jakie skutki libertyństwa? Skoro człowiek zwierzem jest rozumném, i niczém więcéj; przesądem jest rodzinny stosunek, przesądem cnota, miłość ojczyzny i ludzkości, przesądem wszystko! Tylko własny pożytek i roskosz bydlęca są rzeczą czcigodną. Niech więc żyje kazirodztwo, bestyalstwo, świętokradztwo, ojcobójstwo! Ktokolwiek ma

w sobie choć jeden promień z nieba, odepchnie od siebie sprosny potwór libertyństwa, co to w pięknych słówkach woła do świata od wieków: „Ludzie, bydlęta z was, żyjcie zatém po bydlęcu! Bóg, opatrzność, niebo, piekło; to nie obrok pożywny, ale polityczny bicz, poganiający was do jarzma dla waszych ciemięzców!“ I mamże dłużej rozwodzić się nad skutkami bezecnego libertyństwa? Zapytajcie się Ojców, Stryjów i Wujów waszych! Ci widzieli na własne oczy jakóbińską rewolucyą Francuzów; widzieli na własne oczy gilotynę, użynającą cnotliwe i bogobojne głowy, a obok niéj toczący się rydwan, ustrojony w maj i róże, na którym siedziała nago umizgliwa publiczna wygodnica, jako bóstwo natury! I któż tu nie westchnie nad nierozumem ludzkiego rozumu, lub tupnąwszy nogą nie splunie? I miałżeby taki stan człowieczeństwa być trwałym? O to tylko smutne zboczenia; to godziny febrowéj gorączki! Bóg też wybrał libertyństwo li za przemijający i sam siebie w końcu pożerający środek do skarcenia hierologii za to, że splugawiła naukę wysłańca niebios; li za środek, do tém świetniejszego zwycięstwa religii i przedwiecznéj prawdy. — Blekot każdy, ugotowany w miodzie, jest arcysłodki. Jedzą go ludzie chciwie i szaleją. Ale skoro opuści ich zawrot głowy, przychodzą do siebie i odpychają z obrzydzeniem ponętną niegdyś truciznę. Jak po hierologii libertyństwo, tak po libertyństwie następuje tém gorętsza i serdeczniéjsza tęsknota za Bogiem.

Przeciw szeroko zagnieżdzonemu libertyństwu na obszarach ludzkości trzy są środki: wielki jaki filozof, nowy niebios wysłaniec, lub reformator staréj i znienawidzonéj wiary. Trzy środki te są właściwie jednymże środkiem. Czemu? Reformator wiary jest w gruncie także niebios wysłańcem, a niebios wysłaniec filozofem. Wysłaniec niebios i reformator podają religią ludowi i spędzają libertyństwo, zaczynając działać od dołu; filozof zaś darzy religią oświeceńsze klasy i walczy przeciw bezbożności, zaczynając rzecz swą z góry; dwaj pierwsi pracują dla wiary, trzeci dla poznania. Jest tu więc względna ró-

żnica na łonie bezwzględnéj jedni. — Spojrzemy teraz w historyą. Któż zwalczył libertyństwo greckie? Wielki Sokrates, oraz dwaj jego jeszcze więksi następcy: Plato i Arystoteles. Zwycięstwo Sokratesa było tak świetne, że odtąd wyraz sofista, znaczący mędrca, poszedł w pogardę, a miejsce jego zajęło skromne miano filozof, znaczące przyjaciela prawdy. Filozofia grecka rozwijała się swobodnie, aż przyszła do czynu i zgubiła się w Szkołach moralności, które naród helleński przeżyły. Hierarchia grecka upokorzona smagańcem Sofistów, wyrzekła się hierologii, i treść swych mysteryi uszlachetniła filozofią. Od czasów Sokratesa słyną greckie mysterye głęboką mądrością. Kto niezadowolon był zwyczajną nauką wiary, udawał się do nich, i znajdował tu zaspokojenie, tak względem Bogów jak życia przyszłego. Chwalą je zgoła filozofowie. Jest to umiejętna teologia starohelleńska, ale osłoniona jeszcze tajemnicy płaszczem, bo było przekonaniem powszechném, że prawda objawiona gminowi, staje się mu samobójczym mieczem; bo wszędzie lubiono obok exoteryczności ezoteryczność. Widzimy tu, jak libertyństwo rodzi filozofią, a filozofia teologią; widzimy przytém zdaleka wschodzące teologii pojęcie. Greckie kapłaństwo, po otrzymanéj ciężkiéj lekcyi, przyszło wreszcie do rozumu, i dało zbawienny, choć, niestety, daremny przykład późniejszemu kapłaństwu wszech narodów. — Libertyństwo Rzymskie ustąpiło, jak wiadomo, przed Chrześciaństwem, t. j. przed odsłonionemi starożytnemi mysteryami dla całego rodu ludzkiego, przed nauką światłości najwyższéj, przed niebiańską filozofią; — a libertyństwo średniowieczne przed Reformą, przywracającą dawne światło, które śród barbarzyńskich czasów zdziczało. — Jakóbinizm francuzki przeszłego wieku nareszcie rozbił się o niemieckiego filozofa Kanta. Pod tym względem Kant podobny jest do Sokratesa i odegrał równie ważną rolę.

Filozofia tedy jest względem libertyństwa wężem dusicielem, a przytém jutrznianym gońcem teologii. Co jest jéj przeznaczeniem? Pominąwszy tu umiejętność i bo-

skie jéj interesa, odpowiadamy: Dowieśdź bezbożnemu i niewierzącemu w swego niebios wysłańca światu, że jest Bóg; wyłożyć mu, czém tén Bóg, okazać, że Bóg jest jedyny, że jest Stwórcą i Panem wszech rzeczy, a dobrotliwym Ojcem człowieka, że różni się od przyrodzenia, i nie jest ani całością wszech świata, ani też duchem wewnątrz jego żyjącym, gdyż to także Boże dzieła; że Bóg jest świadomą siebie, mądrą, wszechmocną, nieskończenie sprawiedliwą i osobistą jaźnią; że człowiek jest Jego obrazem i dla tego obdarzon nieśmiertelnością; że celem naszego życia jest stanie się Bogiem–człowiekiem, do czego wiedzie miłość prawdy, piękności i cnoty, światła i postępu; że mamy wolną wolę, a przez to wrodzoną skłonnośc do Złego; że czyn jest wieńcem naszych usilności i światem naszym, który tworzymy samodzielnie; że wreszcie czeka nas wieczne życie, a w niém nagroda lub kara wedle zasługi; — słowem rozwinąć bezbożnemu i niewierzącemu światu dla jego rozumu i pojęcia świętą chorągiew religii, o któréj już na miejscu swém mówiliśmy. Filozof niereligijny, jest to równa sprzeczność, jak niereligijny teolog, bo pierwszy byłby nie filozofem, ale libertynem, drugi zaś nie teologiem, ale hierologiem. Religia i bogobojność, tudzież wzorowość cnotliwego życia, są równie filozofa jak teologa charakterystyczném znamieniem. Jakim sposobem filozof przywodzi świat do Boga i odsłania mu tajemnice wiecznéj, jedynéj religii, zawisło to od jego przyrodzonego usposobienia, od jeniuszu lub talentu, od przyjętego pierwiastku, a w części także od okoliczności czasowych. — W bliższą treść filozofii wdawać się tu niemożem, bo musielibyśmy przedstawić całą jéj historyą. Niezgodna to téż z celem niniejszéj rozprawy.

Oznaczyliśmy charakter prawdziwéj filozofii. Filozofia ta ma przecież, niewdając się w jéj pierwiastki i zasady, lecz uważając rzecz z powierzchownego stanowiska, rozliczne barwy i odcienia. I tak jest ona Realizmem, Idealizmem, Racyonalizmem, Supernaturalizmem, Panteizmem, Teizmem, Mystyką i tym podobnie bez końca. Barwy i odcienia te

gniewają nie jednego jéj nieprzyjaciela i służą mu za cel strzał swych żółcią zatrutych; lecz taki człowiek nie myśli, niewie, czego żąda. Czyliż mądrość rodu ludzkiego wszech krajów i czasów niepowinna być, równie jak mądrość Boża, wszechstronną? Czy podobna wszystkich libertynów jednym sposobem nawrócić do Boga? Naturalistę przekonasz tu filozoficznym Realizmem; umysłowego człowieka Idealizmem; ten, któremu rozum jest jedyném słońcem, Racyonalizmem; tego, co pojąć niemoże jednostkowości Boga, Panteizmem, który dozwala się późniéj umorzyć przez przeprowadzenie filozoficzne całości w jéj środkowe ognisko, czyli w całostkę; ateusza Teizmem; marzyciela i fantastyka wreszcie Mystyką. Jak każdy z ludzi, tak każdy wiek ma właściwy sobie charakter. Stósownie do tego charakteru występuje jedna, jedyna filozofia, przyjmując czasowe barwy; inaczéj działaćby nie mogła i niktby jéj nie czytał. Tu Bóg sam steruje ludzkiéj mądrości nawą. Wszystko jest, nie dla Ciebie, ani dla mnie, lecz dla wszystkich. — Jedna jeszcze uwaga. Filozof prawdziwy ma przed sobą bezbożnika i pragnie natchnąć go religią. Jeżeli chce celu swojego dopiąć, musi poznać duchowe tego człowieka usposobienie. Ztąd wynika, że zgoła jeden i tenże sam filozof, niezmieniając nigdy swego przekonania, okazywać się musi, przynajmniéj w życiu praktyczném, raz racyonalistą, inny raz panteuszem, mystykiem itp. Czasami trzeba mu zrobić się nawet płytkim, aby go pojęła płytkość. W takich przypadkach środek stósuje się do celu. Rzecz jest święta, a jéj segiecig (vehiculum), t. j. sposób jéj oddania, jest obojętny.

Wszelka filozofia, istotna powinna być swobodna, w pełności znaczenia tego wyrazu, i niemoże być służebnicą teologii, a to z trzech następnych powodów. — Ona ma libertyństwo powieśdź na macierzyńską pierś religii. Libertyn zaprzecza nieraz istności Boga samego; a zawsze szydzi z wiary i nieuznaje ksiąg świętych. Jakimże go sposobem przekonasz, iż znajduje się w błędzie? Wystąp mu z biblią, lub z nauką kościelną, a on Cię wyśmieje, jako głupca.

Tego człowieka nawrócisz do Boga jedynie przez to, że rozniecisz w nim zagasłe uczucie własnéj boskości, że zwrócisz późniéj uczucie to na wielką i odpowiednią mu przedmiotowość, t. j. na Boga; słowem, musisz zapomnieć tu o wierze, o teologii i biblii, a działać nań mocą czystego myślenia, samorodną mądrością, czyli swobodną filozofią. Libertyn brzydzi się teologią, którą zmięszał z hierologią, i depce nogami. Gdyby filozofia była służebnicą teologii, jakżeby dokazać tego mogła, co nieudało się przewielebnéj, a przecież dumnie odepchniętéj jéj Pani? Co zdoła służebna moc tam, gdzie staje się niemocą panująca wszechmoc? To powód pierwszy. — Filozofia, wedle trzytysiącoletniego doświadczenia ludzkości, poczyna tam działać, gdzie potęga teologii nic już nieznaczy. Gdyby filozofia była niewolnicą teologii, miałaby ręce związane i okowy na nogach, działaćby nie mogła, jak jéj Bóg przykazał, i stałaby się Scholastyką. Wiadomo, że hierologia przybiera tak często nazwę teologii, i niestety, rozkazuje światu. Filozofia, jako jéj helotka, musiałaby popierać najrozliczniejsze niedorzeczności, np. palenie czarownic, wypędzanie szatanów itp. To téż czyniła średniowieczna Scholastyka tak długo, aż ją spędzono z pola i zastąpiono niepodległą umiejętnością. Czyliż zapomniano już téj pogardy, któréj Scholastyka, mimo niektórych drogich jéj klejnotów, od czasów Kartezyusza doznawała i dotąd doznaje? Czyliż Bóg nadaremnie ustanowił różnicę między wiarą, a poznaniem, między teologią a filozofią? Gdyby filozofia weszła w kapłańskie poddaństwo i zrobiła się znowu Scholastyką, odepchniętą by została od świata bez litości i otrzymałaby nazwę kuglarki kościelnéj. Gdyby to kiedy w Europie nastąpić miało, naówczas swobodna, t. j. prawdziwa filozofia przewędrowałaby przez morze, nieszukając nawet okrętów, do wolnéj Ameryki. Oto powód drugi. — Duch człowieczeństwa rozwija się ciągle i postępuje naprzód. Oświata rozszerza się błyskawicami, a umiejętność, wykształcenie i cywilizacya siadają na wozy parowe, lub téż pożyczają kroku Jowisza i przedzierają się szybko od ziemi krańca do krańca, Wszystko zmienia się

na lepsze i w rączym znajduje się pochodzie. Sama teologia musi mądrość Bożą co chwila przedstawiać w świeżem, wyższem świetle, jeśli chce być stósowną do swego czasu i nieprzeistaczać się w sowią hierologią. Byłby to Obskurantyzm, nie zaś światło niebiańskie. Jakaż umiejętność ma tu stanąć na czele i torować siostrom swym drogę, jeżeli nie filozofia, ta wszech nauk królowa? Mogłażby filozofia przedzierać się w kraje nowe i czynić znakomite w nich prawdy zdobycze, gdyby ją teologia zrobiła swą branką, a hierologia wodziła na swym pasku? Niech tylko filozofia wywędruje z Europy, a wnet Europa stanie się ciemną, pogańsko-kapłańską Azyą. Z dnia zrobiłaby się noc, w któréj tylko puszcze używają swobody. Tego życzyłby sobie ten lub ów hierolog, odzywający się równie, jak Paweł Lechliński, ale do tego przyjść niemoże. Oto powód trzeci. — Z tego wszystkiego okazuje się, że filozofia powinna koniecznie mieć niepodległość zupełną, skoro ma odpowiedzieć swemu przeznaczeniu; że musi niezawisłości swéj bronić wszystkiemi siłami, skoro chce nieprzestać być sama sobą. Tego wymąga wreszcie boska jéj godność, cześć umiejętności, światło, postęp i religia, dobro człowieczeństwa, a zgoła należycie pojęty interes teologii. Nie starsza siostra winna posłuszeństwo młodszéj, ale raczéj odwrotnie. — Sądzimy, iż tu zarumieni się, skoro niezapomniał wstydu, i uzna własną bezmyslność każdy wróg filozofii i jéj wolności, co wykrzykuje z innemi, jak nieuk brat sejmikowy; to mądrość jednostkowa; to pycha i zarozumiałość kościołowi niebezpieczna! Coby to był za kościół, któryby lękał się stracić mądrość Bożą w blasku mądrości człowieczéj, a nad to jednostkowéj? Bez wątpienia tybetański, ale nie chrześciański!

Prawdziwa filozofia musi być religijna, bo najgłowniéjszym jéj przedmiotem jest Bóg, a celem świętym tryumf niebiańskiego światła, które jako tchnienie Boże wstąpiło w jaźń ludzką i stało się jéj istotą. Rodząca się w dniu dzisiejszym filozofia polska okazuje ten charakter. Bochwic jest, iż tak rzekę, religią samą, religią czystą, pię-

kną, znającą miłość Bliźniego i tolerancyą innych wyznań. Jego filozofii kardynalnym jest niedostatkiem, że niewydobyła się na zupełną swobodę i wdziała na swą głowę czepiec teologii, przecież teologii należyciéj zrozumianéj. Wada ta staje się atoli dobroczynną dla narodu, gdyż jest niejako pierwowzorem tego, czém ma być raz polska teologia. Wreszcie osobliwością jest godną uwagi, iż filozofia ta stanęła, nieświadomie bezwątpienia, na jednéj z ostoi niemieckiego protestantyzmu. Bochwic uznaje bowiem trzy źródła poznania: objawienie Boże we własnéj piersi; objawienie Boże, które nam odsłonił Zbawiciel i objawienie Boże, które wymówiło się przez umiejętności i nauki, czyli przez braci naszych ludzi, którym chodziło szczerze o prawdę. Tak co do joty, uczy loika protestanckiego kościoła. — Bukaty jest również religijny, lecz większy z niego niewolnik. Uwiązł on, nie już, jak Bochwic, w teologii, ale zgoła w hierologii i tchnie nienawiścią innych Chrześciańskich wyznań, zamiast okazać im miłość Bliźniego, jak Zbawiciel przykazał. Także dał on zbyt wielkie posłuchanie Mickiewiczowskim marzeniom. — Obadwaj ci filozofowie mają spólny niedostatek, że nie znają bliżéj filozofii niemieckiéj, bez któréj dziś niepodobieństwem jest na polach tych przyjść do znakomitszego żniwa. — Karól Libelt i Józef Kremer, dzielni znawcy Spekulacyi Niemców, tchną, o ile prace ich czytaliśmy, czystą religijnością; okazują gorącą miłość światła i postępu; umieli się postawić pod względem umiejętnym na stopniu swobody. — Czém jest filozofia nasza? Dowodzić tego może już niniejsza rosprawa, skoro ją ukończysz i zastanowisz się nad całością.

Cieszkowski August, któremu, z powodu świeżo wydanego dzieła w języku niemieckim pod napisem: Bóg i Palingenezya, i dla tego, że dawniéj nie mówiliśmy o nim nigdy obszerniéj, nieco więcéj poświęcamy tu wyrazów, należy bez wątpienia do najświetniejszych gwiazd na niebie polskiego ducha. Bóg osobisty i niezawisły od swego stworzenia, mający przeświadczenie i będący jaźnią wszech jaźni, oraz nieśmiertelność pojedyńczego człowieka; oto za-

danie żywotne dla ducha dzisiejszego czasu i matecznik filozofii polskiéj. Cieszkowski to zrozumiał i zwracając swe pismo ku Micheletowi w Berlinie, niegdyś nauczycielowi swemu, głównemu namiestnikowi Hegelianizmu, broni przeciw jego nauce osobistości, przeświadczenia i jaźni Boga; przywięzuje do pojęcia osoby wiekuiste życie człowieka. Chodzi mu, równie jak nam, o zasłonienie swą tarczą jednostki i jéj praw tak w Bogu jak w człowieku przed ziewami paszczy ogromnego smoka niemieckiéj ogólności, wylewającego z siebie wciąż pojedyńczości oceany i połykającego je na powrot. Nie Palingenezya, t. j. nie przeistaczanie się Ogółu w szczegóły, a szczegółów znowu w ogół, ten zły proces nieskończony, ale Bóg, wiecznie tenże sam w pełni swego znaczenia ma być filozoficznym pierwiastkiem. To główny pomysł Cieszkowskiego, który, — rozwijając rzecz swą z rzadką biegłością w niemiecko-spekulacyjnéj saczy (dialektyce), — prowadzi od pierwszéj do ostatniéj strony po mistrzowsku i z najwzorowszą względem innego przekonania Micheleta uprzejmością. Już w celu tym Cieszkowskiego widać wyraźnie mysł polski, ugłądający prawdziwego Boga i czysto religijny. On téż sam to czuje i wyrzeka, że jak w literaturze przeciw klasyczności rozwinęła się romantyczność, tak dziś przeciw filozofii niemieckiéj powstaje świeża faza, którą możnaby nazwać filozofią słowiańską. (Str. 78.). Jako historiozof, ma szacunek dla twierdzenia w ogóle, zaczém także dla wiary, ale również drogie jest mu przeznaczenie, t. j. umiejętne myślenie i rozwijanie się jego swobodne. „Religijne twierdzenia, mówi, mogą mieć miejsce późniéj i być pod pewnym względem naszych wywodów próbą; teraz zaś należy się wolnemu duchowi dać wolny lot zupełnie i nie można wiązać mu skrzydeł wpływem lub podszeptem obcym. (Str. 6.) Filozofia ma być dziś zastósowaną i przejść w życie. Już ubito gościniec do jéj Świątyni. I któż nie chciałby puścić się w tę podróż? Chyba ten tylko, co lęka się utraty cudzego dobra, którego nie umiał uczynić zupełną swą własnością. Precz w szare,

zmroczne kąty z puszczykami Minerwy! Przyszła Atene potrzebuje orłów z potężnemi skrzydłami i ze zwrokiem zdolnym wytrzymać słoneczne światło. Kto nie może takim być orłem, niech będzie przynajmniéj podobny do ptaszęcia witającego słodkim swym śpiewem wschodzące słońce! Nocne straszydła, strojące się w ciemne pióra, sądząc, iż przez to większe zdobędą znaczenie, zniewalają nas do wykrzyknięcia: na bory i knieje z sowami! (Str. 21.). Rozwijanie się ludzkiego ducha jest ciągłém i konieczném następstwem. Raz tylko dojrzała i zbrojna Minerwa wyszła z głowy Jowisza. Odtąd idee, jak ludzkie pokolenia, rodzą się zwyczajnym sposobem i otrzymują swe wychowanie. Kto liczy na bezpośrednie zstąpienie ducha Świętego na siebie, niech oczekuje téj chwili, a tymczasem da posłuchanie umiejętności (str. 7.). Spoglądając zgoła na umiejętny terroryzm, niegodzi się nikczemnie opuszczać ojczyzny myślenia i zostać emigrantem, odstępcą ducha. Walczcie przeciw temu Złemu lecz śród wewnętrznego powiatu samego myślenia. Pożyczone żółdactwo od obcego państwa i cudza broń są tu bezsilne." (str. 97.) — Między Hegelianami rozwinęła się religijna i niereligijna, czyli tak zwana prawa i lewa strona. Cieszkowski, nazwawszy Micheleta centrum lewicy, w około którego siedzą tysiąc kroć gorsi na krańcach, mówi: Ja zaś, nakształt Lamartyna, zajmuję miejsce do pewnego czasu po prawéj stronie, i przyjmuję nazwę: „ein Conservativer" w pełném, lecz postępnem znaczeniu tego słowa. (str. 11.) Do pewnego czasu znaczy tu tyle; dopóki lewa strona nieoczyści się z krytyki saméj, (z libertyństwa) i nie stanie się napowrót dającą nam coś filozofią. — Cieszkowskiego zajmują głównie trzy kategorye: Ogólność, szczególność i osobistość. Ogólność jest mu twierdzią (thesis), szczególność przeciwtwierdzią (antithesis), a osobistość spółtwierdzią (synthesis). Wybierając te kategorye i robiąc rzeczy swéj podstawą, okazał wzrok prawdziwie filozoficzny, bo od należytego ich pojęcia zawisła istotnie obrona osobistego Boga i nieśmiertelności pojedyńczego człowieka. On

też wyrzekł tu wiele prawd nader ważnych. *) — Również główną rolę grają w jego piśmie die Substantialität und Individualität, t. j. ogólna rozłogowość i jednostkowość ducha. Od pojęcia tych kategoryi zależy pojęcie stosunku Boga do świata. Cieszkowski uczy, że w jednostkowości objawia się duch podmiotowy, a w rozłogowości przedmiotowy; ale duch bezwarunkowy jest wyższy od obu tych duchów. Moim celem jest więc: Zjednoczenie Panteizmu z Teizmem, Palingenezyi z wiecznym i niezmiennym bytem, czyli rozłogowości z jednostkowością w idei bezwarunkowéj osobistości (str. 18.). — Mówiąc o śmiertelności człowieka zdobywa nierównie wyższe stanowisko od Micheleta przez dzielne rozróżnienie, jednostkowości, jako istoty naszéj wewnętrznéj, podmiotowości, jako istoty naszéj właściwéj. **). Widzimy przeto, iż tu wszędzie oso-

---

*) Raduje nas prawdziwie, iż Cieszkowski zgadza się tu z nami w głównéj myśli. Jednakowo z nim pojmujemy ogólność i szczególność. Ale czemu pojedyńczość zmięszał ze szczególnością? Tylko w loicznych zdaniach i wynikach, czyli tylko ze strony formalnego myślenia, pojedyńczość nie różni się od szczególności. Na polach rzeczywistości zaś i w filozofii jest pojedyńczość spółtwierdzią ogólności ze szczególnością. Tu Hegel głębsze miał spojrzenie od Cieszkowskiego. Pojedyńczość, któréj niegodzi się mięszać z kawalcem (fragmentum, Torso), jest podstawą jednostki, a jednostka sobistości i osobistości. Bóg i człowiek są pojedyńczością (bezwzględną i względną), dla tego też jednostką, sobistością, osobą. W pojedyńczości leży powszechność, mająca również ogólność i szczególność swemi czynnicami, a tu równie jak w matematycznym środkowym punkcie leży kula bez granic. — Cieszkowski zrobiwszy osobistość spółtwierdzią ogólności ze szczególnością, nie zmylił się wprawdzie, lecz zrobił skok Jowiszowy i przesadził nim kilka pośrednich stopni. — Spodziewam się, iż porozumiemy się z sobą w punkcie tym zupełnie po wyjściu mojéj Loiki na widok publiczny.

**) Tu także zgadza się Cieszkowski zupełnie z przekonaniem naszém. My mamy jedynie inną terminologią, zowiąc te antropologiczne kategorye: wszystkostką, jednostką i całostką. W całostce właściwie rozwija się sobistość, osobistość, a w końcu mość.

bistość jest spółtwierdzią, zaczém rzeczywistością i prawdą. — Charakterem polskiéj filozofii jest kojarzenie przeciwieństw i zdobywanie przez to pełnéj, zasadniczéj, jądrowéj prawdy. Charakter ten widoczny jest również w piśmie Cieszkowskiego. Spostrzedz go można już w powyższych przytoczeniach. Oprócz tego następne dowody. Filozof nasz ugląda w historyi dotychczasowéj dwie Epoki. Przed Chrystusem panuje, wedle niego, rozłogowość rodu ludzkiego najogólniejsza, najbezpośredniejsza i dla tego najoderwańsza, przeistaczająca się zwolna w jednostkowość, a po Chrystusie, tym środku dziejów, duch w bezwarunkowym znaczeniu jednostkowości i podmiotu, t. j. dawniéj zewnętrzność, drobiąca się ustawicznie w swe atomy, teraz zaś wewnętrzność atomowa, szukająca ogólnéj jedności w duchu. Trzecia Epoka, nastąpić mająca, będzie dwu tych organicznym zlewem i przeniknięciem się ich wzajemném (str. 16.). Sam mówi: „W naszéj bussoli kojarzą się przeiwne bieguny. Nie uznajemy wyższości ani północnego biegunu myślenia, ani południowego biegunu bytu. Na obu tych ostatecznych krańcach panuje sibirska zima. Prawdziwe życie wywołuje nas z mroźnych tych zakresów i wabi ku środkowi." (str. 38.). — Pomimo téj polskości, ciągle wiejącéj w dziele Cieszkowskiego, okazuje się w niém również silna niemieckość. Dowodzi tego rodzaj saczy (dialektyki), terminologia, cały tok rzeczy, a przedewszystkiém czysty Idealizm. Przytaczamy tu własne słowa: „Największą przeszkodę w pojęciu ducha sprawia zwyczajne uważanie go za przeciwieństwo natury. Duch nie jest przeczeniem natury, ale raczéj odwrotnie, natura jest jego przeczeniem, a bliżéj innobytem. On niema natury ani za sobą, ani przeciw sobie właściwie, ale w sobie; jest jéj celem (der Grund), prawdą i czyném." (str. 32.) *) Cieszkowski przy-

*) Nie jestże to zgoła po niemiecku, po Heglowsku? Polska filozofia widzi w naturze i w duchu dwa przeciwieństwa, których jednością Bóg w niebie, a na ziemi objawienie Boże, rdzeń wszystkiego stanowiące, t. j. słowo Boże w rzeczy, a jaźń bóstwo w człowieku. Polska filozofia zna coś wyższego od ducha, zna boskość.

znaje się sam za ucznia ostatniéj spekulacyi niemieckiéj, i zowie Hegla, wracając mowę do Micheleta, spólnym mistrzem naszym. (str. 69.) My spostrzegaliśmy w nim wiele podobieństwa do Erdmana. — W jego duchu kojarzy się dziwnym sposobem polskość z niemieckością. Tu jeden przykład na własnych jego słowach: „Stanowisko bezwarunkowego Idealizmu (Heglowskie) musi runąć i ustąpić miejsca bezwarunkowemu Spirytualizmowi, jako widocznéj (konkretnéj) jedni Idealizmu z Realizmem. Wtedy dopiero Bóg pokaże się rzeczywiście bezwarunkowym duchem, rzeczywiście duchem Świętym." (str. 91.) *) — Ogólne nasze zdanie o dziele Cieszkowskiego: Jest to treść w gruncie swym czysto polska, lecz forma i odzież jéj jeszcze niemiecka. **)

---

*) My przystaniemy na to zdanie, przemieniwszy bezwarunkowy Spirytualizm w Filozofią rzeczywistości, kojarzącéj Realizm z Idealizmem, a bezwarunkowego ducha, w bezwarunkową jaźń bożą, w bezwzględną boskość, w Boga. Spirytualizm nie jest spółtwierdzią Realizmu z Idealizmem, lecz pełniejszą Idealizmu nazwą i przeciwtwierdzią Materyalizmu. Tu Cieszkowski popełnia tenże sam antytetyczny błąd, który co krok zarzuca Micheletowi i kryje się w końcu za czcze miano. I rzecz to naturalna, gdyż bez całkowitego rozstania się ze stanowiskiem spekulacyi niemieckiéj, niepodobieństwem jest, dojść do rzeczywistéj spółtwierdzi i kojarzni.

**) Auguście Cieszkowski! Dzieło Twe, lubo nie dotycze się filozofii niemieckiéj w ogóle, lecz tylko Szkoły Heglowskiéj, ważném jest niezawodnie i nie przebrzmi bez pewnego wpływu na tę szkołę. Wpływ ten poprzesz drugą jego częścią, którą obiecałeś. Wszelakoż przestań pracować dla Niemców i pisz daléj tylko po polsku! Niemcy mają na łonie swém mnóstwo głów filozoficznych i dzielnych; obejdą się więc bez naszéj pomocy. Jest to mała kropla rzucona w morze! Wprawdzie wielka jest roskosz pisać dla Niemców i po niemiecku; znam ją z doświadczenia własnego. Filozofia rozlała się tu już wielkim Atlantykiem, na którego wierzchołku w promieniach jasnego Apolina duch nasz igrać może swobodnie z Delfinami mądrości, nie pytając się wcale o potwory dna, mruczące śród mułu i żwiru. Filozofia polska przeciwnie ma dopiero wylać się swym Bałtykiem, tymczasem zaś musi

Oto początki umiejętności polskiéj. Veni creator spiritus! Godzi się, aby cały naród powtórzył te słowa za Cieszkowskim. Śmiało tedy, polska filozofia, na baszty twych wrogów! Hasłem twém jest: Bóg, religia, światło i postęp. Ty niechcesz, aby mądrość fosforowała tylko w głowie, lecz przewodzisz ją do serca i kierujesz ku czynom. Niejesteś zimną, trupią marą, ale gorącém życiem. Znajdujesz się na dobréj drodze; jest więc nadzieja, iż Ci będzie niebo łaskawe. Wprawdzie walka Cię czeka okropna, bo potężnych wrogów masz wiele, ale prawda i wola Boża zwyciężą.

---

oczyszczać jego dno z nieprzyjaznych swobodnym swym falom przyszłym żywiołów. U nas trzeba mieć do czynienia z zaniedbanym filozoficznie od wieków duchem w kraju i z przemądrzałą po francuzku, tudzież w politycznéj czasowości bez ratunku zatopioną emigracyą. Prawdziwie, zwłaszcza obejrzawszy się na wykształcony duch niemiecki, niewdzięczna to robota, mogąca ściągnąć na nasze głowy pioruny nierozumu. Ale myśl, Auguście, o lubéj, drogiéj nadewszystko w świecie matce Ojczyźnie! O jakże słodko czynić dla niéj ofiary, choćby i najcięższe; cierpieć dla niéj prześladowanie nawet od Ziomków własnych! Jéj przysłużyć się, to największa roskosz dla serca polskiego, roskosz, jakiéj zaledwie Błogosławieni doznawać mogą w niebie! Wreszcie i na tych błoniach są ponęty. Czy mała to zasługa, należeć do pierwszych budowników filozofii polskiéj, przyszłéj umiejętności narodowéj? U nas, nietylko bardzo wiele jest do roboty, lecz wszystko a wszystko robić potrzeba. Nie jestże to godnym celem dla Orłów Ateny, o których wspominasz? Pisząc w ojczystéj mowie odkryjesz, już za jéj pośrednictwem, tém więcéj charakterystycznych znamion polskiego mysłu, oswobodzisz się zupełnie od niemieckiego ducha i zostaniesz istnie narodowym. Wiemy o tém także z własnego doświadczenia. Czyliż nie wszechstronniejsze będą pokłady rodzącéj się dziś filozofii polskiéj, skoro zajmie się niemi kilku lub kilkunastu robotników? Auguście nasz drogi, pisz tylko po polsku! A choć niekiedy przyjdzie Ci, jak mnie i innym, brodzić w brudném bagnisku ducha, pocieszać się będziem nawzajem mówiąc do siebie: Jest to przynajmniéj błoto narodowe!

5) Teologia.

Filozofia rozpędza libertyństwo, jak słońce barwy jutrzenki, i walczy pod proporcami religii. Wszelakoż nie ma ona obowiązku, bronić téj lub owéj wiary, gdyż to wychodzi za granice jéj przeznaczenia i stanowi względem jéj wiecznych przedmiotów także znikomą czasowość. Tego Bóg od niéj nie wymaga, nie powinni więc wymagać i ludzie! Ponieważ filozofia i głębsze poznanie jest rzeczą nie wielu głów zdolniejszych, a dla ludu potrzebna jest wiara, jako poznania namiestnica, i ponieważ wiara, wywoławszy już libertyństwo i otrzymawszy chłostę od niego, ma wyrzec się hierologii, tudzież wejść w sojusz z rozumem; ztąd przeto rodzi się teologii konieczność. Dla tém snadniejszego okazania charakteru i ducha teologii, przedzierzgamy się tu na chwilę w teologa i zabieramy głos w jego myśli. Przychodzi nam to bez zbyt wielkiego mozołu, gdyż sami słuchaliśmy niegdyś równie teologii jak filozofii; i to w czasach, kiedy teologia niemiecka stała w najpełniejszém rozwicia swego kwieciu.

„Filozofia, mówi teolog prawdziwy, czyni kościołowi nadzwyczaj wielkie przysługi. Ona rozbija warownie bezbożności, okazuje płytkość, nędzę i nierozum tak ateuszów, jak libertynów; wiedzie rodzaj ludzki do Boga i wydobywa z jego własnéj piersi kardynalne zasady wiecznéj religii. Niejestże to potężnym calcem (fundamentum), na którym teolog daléj ma budować? Czyliż religija wieczna nie jest krynicą świętą religii objawionéj? Czy podobna człowieka, który zaczął myśleć i stracił wiarę, przywieśdź do religii objawionéj i jéj uznania, bez wydobycia pierwéj z jego jaźni religii wiecznéj? Niejestże umiejętność i światło puklerzem przeciw powrotowi hańbiącego wiarę bonzostwa? Ogłaszam przeto filozofią za konieczny wstęp do teologii, za jéj propedeutykę, za jéj przedsienia królewskie. Bez niéj nie zdołam nikogo wprowadzić do teologii i dobrym zrobić teologiem. Stając przed ludem, wykładać powinienem religią dla wiary; ale już uczniom szkolnym klas wyższych, a tém bardziéj akade-

mikom, muszę poddawać ją do poznania, inaczéj rzecz najlepszą uczyniłbym złą i popsułbym wszystko. Mam przed sobą młodych kapłanów przyszłych i celem mym, zrobić ich teologami. Ich obowiązkiem posiadać religią, nie jedynie jako rzecz wiary, ale także jako rzecz pojęcia; gdyż pójdą na świat szeroki, i potrzeba im będzie libertynów przekonywać potęgą czystéj myśli i bezpośredniéj prawdy. Jeżeli niedam im filozoficznego miecza Pallady, nietylko bezbożników nie nawrócą, lecz sami wpaśdź mogą w szpony szatana. Niejestże więc koniecznością, abym uczniom mym, ile podobna, pierwéj filozofią wyłożył, niż teologią, i teologią oparł, przynajmniéj ze strony teoretycznéj, na filozofii? Lecz niedość natém. Filozofia, jako niezawisła od żadnego uświęconego twierdzenia i nieuznająca powagi, idzie naprzód, wiodąc za sobą wszystkie inne nauki. Ona odkrywa nowe prawdy, wydoskonala ucz (metodę) umiejętną, i jest mistrzynią loicznéj saczy (artis dialecticae). Gdybym jéj nieznał i nieużywał, mogłyby się prawdy chrześciańskie komu przedstawić niższemi od prawd filozoficznych w modzie będących. Powinnością mą zatém, uczynić filozofią ciągłą towarzyszką teologii, i okazywać za każdym krokiem, który stawiam, iż Chrześciaństwo zawiéra w sobie prawdy filozoficzne, tak dawne, jak świeżo odkryte, a zgoła prawdy, których zgłębienie wymaga dalszych postępów filozofii i rozleglejszego rozwikłania ludzkiéj mądrości. Na tém teologia niestraci, lecz zyska koniecznie, gdyż okaże światu widocznie, iż zgoła filozof powinien przed nią uderzyć kolanem. Ona tu dozwala filozofii z całą swobodą iść naprzód, lecz jedynie, jako przewodnicy świeckiéj niosącéj latarnią. Gdy przewodnica ta w przepaść wpada i kark kręci, można się zatrzymać i wziąść inny kierunek przy świetle gwiazd nieba. Uznaję tedy filozofią za starszą siostrę teologii, szanuję jéj śmiałość, nawet i wtenczas, gdy błądzi, i zawieram z nią wieczne przymierze. Ona wycina mi bory i lasy, karczując drogę przed memi stopami.“

„Stąd przecież nie wynika, abym teologią chciał przeobrazić w filozofią. O nie, o tém ani myśli! Filozofia

i teologia, to dwie udzielne umiejętności, które różnią się od siebie całą swą istotą, i mają odmienne przeznaczenie. Filozofia zdobywa li ogólną, wieczną i nieobjawioną religią, oraz okazuje jéj prawdy. Ona przestać na tém może, ale teologia musi iść daléj. Ta ma przelać potężne filozofii morze w koryto objawionéj nam wiary i przeprowadzić człowieka z objęć świata w objęcia kościoła, z rąk wielkiego filozofa w ręce Zbawiciela, z religii ogólnéj do religii szczególnéj, naszéj, chrześcianskiéj. Zadna filozofia ludu niezbawi bespośrednio, bo lud jéj niepojmie. Dla ludu jest wiara. Teolog przeto powinien przewieśdź filozofią w kraj wiary i odsłonić wiary téj mądrość przedwieczną, aby rozbijała libertynów i korzyła myśl ludzką, aby niewyradzała się w hierologią. Filozofia jest skałą, na któréj kościoł stoi, bo podpiera chwiejącą się wiarę granitami poznania. Ona ma swym przedmiotém wielką księgę, którą Bóg sam napisał, t. j. naturę i pierś człowieczeństwa. Księga ta przecież zbyt jest rozległa. Czytamy ją od wieków i czytać będziem przez wieki, a niezgłębim jéj mądrości i nieprzyjdziem do stanowczych, ostatecznych wypadków. Oprócz tego odzywa się ona do nas niemą rzeczowością, nie zaś ludzkim, powszechnie zrozumiałym językiem; słowo Boże w niéj leżące ulega przeto najrozliczniejszym, co chwila nowym wykładom. Księga ta jest li dla filozofów, li dla ludzi jenialnych, samodzielnie w niéj czytać umiejących. Lud potrzebuje innéj, dostępniejszéj księgi, mówiącéj ad hominem. Księgą taką dla nas Chrześcian jest biblia. Czém jest dla filozofa księga Boża, czyli natura bez granic i jéj rozdział ostatni, pierś ludzka; tém jest dla teologa księga, w któréj spisano naukę naszego Zbawiciela. Teolog ma okazać, że co znajduje się w księdze Bożéj, naturze, i co w niéj dotąd filozofowie wyczytali wszystko to wymówiło się w biblii. Że natura ma tu najrozleglejsze znaczenie i zawiera w sobie ducha bezwarunkowego, jaźń bezwzględną, wszystkie absoluta i idee spekulacyjne, dość na spomnieniu. — Filozof znajduje się na łonie wieczności, objawiającéj się ciągle środ skończennego,

nakształt rzeki co chwila świeżemi falami życia płynącego świata; teolog zaś wkracza w kraj wieczności, która objawiła się raz przez usta, naukę i przykład Zbawiciela. Filozof unika historyczności, jako znikomego zjawiska, a teolog widzi w niéj nieznikomość i udaje się na święte jéj obszary. Filozof mówi li o Bogu, a teolog także o Chrystusie. To najgłowniejsza między nimi różnica. — Pracuj więc, mówi teologia, czcigodna filozofio, na polach ogromnego wszechistnienia swobodnie; pracuj skrzętnie i ubogacaj świat twemi wciąż świeżemi i pożywnemi dla ducha plonami! Tyś moją siostrą, bo masz, równie jak ja, na celu religią, mądrość Bożą, światło, postęp, cnotę i dobro ludzkości. Ja cię potępiać niemogę bez okazania się nocną omacnicą i bez zarumienienia się sama przed sobą, bo czyliż to niesprzeczność, walczyć przeciw duchowi czasu, którego Bóg mój za rękę prowadzi; deptać nogami tę mądrość, którą ku dalszym niewiadomym mi celom, Bóg wywołuje! Mądrość jest córką nieba i tchnieniem Ducha Swiętego; ona zgodzi się zawsze z biblią, skoro obiedwie pojmiemy należycie. Pracuj usilnie i z zupełną wolnością, siostro filozofio! Wszakże ja snopy twe rozwiążę i wybiorę z nich najpiękniejsze kłosy. Ty mi nie skodzisz i szkodzić nie możesz, boś moją ręką prawą i środkiem najwyborniéjszym, najsilniéjszym do mojego celu. Pokój więc między nami i najserdeczniejsza zgoda!“

„Teolog przewodzi filozofią na błonia Swiętéj historyi, okazując na nich czarowym i dla tego magicznym blaskim pożyczonéj latarni wonne jaśminy i tymiany, zaszczepione dla ludzkości, ręką Zbawiciela, kwitnące wiekuistą prawdą i niebiańską światłością. Tylko za pomocą filozofii zyskuje białe światło wiary swe tęczowe, ziemskie i dla ludzkiego rozumowego oka widzialne barwy. Jakże się poruszać na łonie teologii bez filozofii? Tu ani jednego kroku bez niéj uczynić niepodobna, jeżeli teologia ma być istną teologią i zdobywać przekonanie świata. Inaczéj byłaby prostą nauką wiary, i niepokonałaby tych, co słowom mym i méj osobie nie ufają; byłaby dla rozumu i pojęcia niczem.

Wtedy rzekłby bezbożnik, iż występuje z nierozumém. I na Boga żywego, miałby szłuszność, bo mądrość Boża, jeżeli Bóg niejest kijem, musi być przedwszystkim rozumna! Rozumna, znaczy tu tyle, co zarazem umysłowa i mysłowa. — Już potrzeby Zbawiciela i konieczności Jego pośrednictwa dowieśdź muszę filozoficznie, jeżeli chcę być teologiem i słuchacza mego pogodzić raz na zawsze z wiarą. I rzecz to nie tak trudna, jak się libertynom wydaje. Któż z ludzi obejdzie się bowiem bez wszelkiego pośrednictwa? Czyliż wychowanie nasze w domu rodzicielskim, nauka po szkołach i umiejętniach (uniwersytetach), które młoda bierność jaźni naszéj od innych przyjmuje, a wreszcie całe późniejsze życie duchowe, nie jest ciągłém pośrednictwem? Tu mądrość ludzkiego rodzaju zaszczepioną zostaje zwolna w ludzkiéj jednostce za pośrednictwem nauczycieli, ksiąg, pism peryodycznych i rozmów, tudzież roznieca w nas mądrość samodzielną. Jest to działanie i oddziaływanie. Czyliż minister państwa nie potrzebuje brać w pomoc historyi krajowéj i obcéj, zaczém rozległéj nauki, wielkiego pośrednictwa, jeżeli pragnie mądrze kierować narodem? Podobnież rzecz się ma przez wszystkie stany. Sam filozof najoryginalniejszy, i tak zwaną mądrość samorodną wylewający z siebie, nic nie znaczy bez pośrednictwa. Wszakże koniecznością jest dla niego poznać grecką, scholastyczną, a szczególniéj niemiecką, poznać całą filozofią dotychczasową, aby wiedział na jakim stopniu stanęła jego umiejętność i co dalszym może być jéj krokiem. Inaczéj podobny by był do którego z dawnych siedmiu mędrców i pociłby się nad tém, co ludzkość zna od wieków, co sołtys chłopski w Niemczech synom swym rospowiada. Jeżeli zgoła filozof obejść się niemoże bez pośrednictwa, czy podobna, ażeby lud pod względem prawd wiecznych, tak bezdennie głębokich, obejść się mógł bez niego? O nie, byłby bez niego krolestwem zwierząt! Pośrednictwo tedy jest nieodzownie potrzebne i wysłaniec niebios, koniecznością. — Ale niedość. Nasz Zbawiciel jest jedynie prawdziwym niebios wysłańcem. Czemu? Dowodzi tego treść Jego nauki, która zawstydzała

i zawstydza dotąd wszystkie filozofie. I czyliż nie muszę tu być dzielnym filozofem, pragnąc niniejsze zadanie rozwiązać ku zadowoleniu całéj ludzkości. — Zbawiciel nasz, jako wysłaniec niebios jedynie prawdziwy, wyższy jest od wszystkich ludzi; przed Nim filozof także ukorzyć się powinien. Czemu? Tu znowu tylko filozofia niesie mi pomoc. Posłuchaj chwilę jéj głosu z teologicznych ust moich! Przyznaję, że każdy z ludzi, mający bóstwo swą jaźnią, jest Bogiem-człowiekiem i Zbawiciela bratem in potentia; że stać się Bogiem-człowiekiem i Zbawicielem świata in actu, jest każdego z nas przeznaczeniem. Ale każdy z nas może być Bogiem-człowiekiem w jednym rodzaju, w jednym kierunku, zaczém jednostronnie, np. ten, jako filozof, ów jako poeta, bohater, król, minister itp. Potrzeba było zatém na łonie ludzkości takiego Boga-człowieka, w którymby nie ten lub ów rodzaj i kierunek bożo-człowieczeństwa, ale wszechstronne bożo-człowieczeństwo samo w swém wieczném jądrze przyszło do objawu; czyli w ktorymby, nie filozoficzne, poetyczne, królewskie, bohaterskie bóstwo, ale Bóg sam i całe człowieczeństwo otrzymało swe słowo; ktoryby stał się środkiem historyi, t. j. ludzkości przeszłéj, teraźniejszéj i przyszłéj, zaczem wiekuistą obecnością; na ktorego przykładzie i nauce oprzećby się zdołał każdy inny Bóg człowiek i brat Jego, jako na rdzeniu powszechnéj na ziemię zstępującéj i w jednostce objawiającéj się jaźni. Jak w niebie Bóg, tak na świecie jeden i jedyny prawdziwy Bóg-człowiek musi być jaźni ludzkich ogniskiem i ogrzewającym je środkowym punktem. Otóż takim Bogiem-człowiekiem jest nasz Zbawiciel. Nie wierzysz temu? Przekonywam Cię Jego nauką i życiem, które rozjaśniam Ci wszystkiemi filozofiami świata. Przyjdź do mnie i słuchaj, i rób zarzuty! Musisz się ze mną zgodzić, jeżeli myslisz, i zdolny jesteś filozoficznego poznania. — Teolog z takiém przekonaniem zwycięży ród ludzki i będzie chrześciańskiego kościoła prawdziwym filarem. Oto teologia, przed którą i filozof uderzy czołem. Ona ukorzy pyszną myśl ludzką!“

„Że w biblii znajduje się słowo Boże powinieniem okazać filozoficznie, i tak oczywiście, jak Bóg okazał słońcem, gwiazdami, ziemią i prawami natury, że Jego słowo jest istotą wszech stworzenia. Inaczéj straci ta księga pod skeptycznego rozumu ostrą brzytwą, autentyczność swą i świętość. Rozum odzywa się tu zazwyczaj następnym sposobem: „Gdyby Bóg stanął kiedy przed człowiekiem i nauczał go swéj mądrości, człowiek nie zdołałby wiedzieć, iż rozmawia z Bogiem. Czemu? Niepodobieństwem jest, aby człowiek swemi zmysłami mógł poznać Istotę nadzmysłową; aby swém okiem, zdolném widzieć li rzeczy skończenne, mógł ujrzeć Nieskończonego. Gdyby Bóg użył cudu i przedzierzgnął się w istotę zmysłową; natenczas niemógłbym Go uznać za Boga, ale za rzecz naturalną. I owszem, musiałbym wziąść takie zjawisko, choćby rzadkością i świetnością swą było nadzwyczajne, za złudzenie mych zmysłów, lub za widziadło czcze mego fantastycznego umu.“ Rozumowi oddaję tu słuszność, ale nauczam go zarazem, że Bóg nie potrzebuje stawać przed człowiekiem bezpośrednio, chciawszy mu objawić prawdy wieczne; że On odzywa się do ludzi przez ludzi, którym dał jeniusz, których do tego celu powołał i mądrością swą natchnął. Takim człowiekiem był szczególniéj Zbawiciel. Przez niego wymówiło się słowo Boże, które żyje w piersiach ludzkości całéj i twéj własnéj piersi. Poznaj je bliżéj, t. j. filozoficznie, przekonasz się o tém! Słowo to Boże, wyrzeczone przez Zbawiciela, uchwycono w księgę i nazwano ją słusznie Pismem świętém. W piśmie tém znajdziesz w żywym i zrozumiałym języku, co w jaźni ludzkości ukrywa się, jako gorące uczucie prawdy, piękności i cnoty; przez pismo to wymawia się pierś i sumienie rodzaju naszego, którego rdzeniem jest boskość. Jeżeli tu filozofować niebędę, lecz rzeknę: „Księga ta jest świętą, bo ją kościół nasz za świętą uznał;“ natenczas skryję nędzną mą mózgownią za powagę, któréj libertyni nieuznają, i popełnię olśnik loiczny (petitio principii), t. j. dam dowód, który nie jest dowodem. Jeżeli biblia nie ma być uważana od niedowiarków za dzieło ślepego

przypadku, za utwór ludzki, a nadto nędznie filozoficzny, co wiedzie do libertyństwa; i jeżeli znowu niema być uważana za dzieło cudu, jak np. Koran Machometa, co pogrąża w hierologii; powinienem filozoficznie, t. j. własną jéj treścią, nauką i mądrością, okazać jéj świętość. Biblia nie jest dla ślepych pogan, ale dla myślących Chrześcian. Światło religii naszéj nie lęka się filozofii, bo jest wyższe od wszelkich połysków ziemskiego kagańca. Kto tu wymaga ślepéj, t. j. pogańskiéj wiary, zamiast cisnąć błyskawicą wiekuistego światła, rozpędzić ciemność i przekonać niedowierzający rozum; ten niezna Chrześciaństwa i przynosi mu szkodę! — Tu występować zwykły dwa pytania: Czyli to nauka Boża dla tego, że znajduje się w biblii; lub téż: Czyli dla tego znajduje się w biblii, że jest nauką Bożą. Pierwsze pytanie jest niedorzeczne, bo księga żadna, — wyjąwszy wielką, wieczną, świętą naturę, — jako dzieło ludzkiéj ręki i kapłańskiego potwierdzenia, niemoże być dowodem mądrości Bożéj. Okazuję więc filozoficznie mądrość Bożą w biblii, i przekonywam przez to, że księga ta jest pismem świętém.“

„Biblia daje nam czczewa chrześciańskie. Czém są np. prawa natury dla filozofa, tém czczewa te dla teologa. Powinienem okazać ich prawdziwość i świętość ku przekonaniu ludzkości całéj, oraz ułożyć je w umiejętny całokształt, godny naszego wieku i dzisiejszéj oświaty. Do tego potrzebuję pewnéj swobody. Czczewa święte, od dawnych teologów wyłożone, zowią się, jak już wiemy, dogmatami, czyli kościelni. Nie kościele, lecz czczewa święte mogą mię obowiązywać, jako teologa. Czemu? Nie dla tego, abym lekce ważył kościele i z niemi mądrość dawniejszych teologów, lecz z następnych powodów. Jeżelić prawda wieczna znajduje się w biblii, jako w drugiéj, wyższéj naturze; to poznamy ją należycie dopiero na końcu samym objawionéj wieczności. Jak w naturze odkrywamy codzień nowe prawdy, których dawniéj niepostrzegaliśmy; tak biblia podaje nam co chwila swieżą, dawniéj niewidzianą światłość. Jak w naturze, tak w biblii z postępem filozofii

pękają opony i odsłaniają nam Bożéj mądrości cuda. Biblią zrozumiesz należycie, przemądrzały już dziś ludzki rodzaju, mimo twych skarbców umiejętnych i oceanów spekulacyjnego myślenia, dopiero w samę wilią przed dniem ostatecznego sądu! Jest to dzieło Boże, musisz więc nad niém, jak nad naturą, pracować po wszystkie wieki. Dla tego badam czczewa święte swobodnie i klękam pokornie, dziękując Bogu, skoro odkrywam w nich światła lub światełka, których dawniejsi teologowie ujrzeć niezdołali; skoro widzę, iż to wszystko, co najnowsza filozofia potęgą jeniuszu swego wywiodła na scenę, znajduje się już od lat niemal dwu tysięcy w czcigodnéj biblii. Gdybym wyrzekł się tu filozoficznéj swobody, krzywdziłbym niebiańską naukę naszego Zbawiciela, która niezagaśnie przed światłem ziemskiego słońca, choćby i najjaśniejszego. Gdybym wykładał czczewa święte wedle nauki teologów, którzy przed kilkuset laty żyli, krzywdziłbym Chrześciaństwo, bo to pokazałoby się w mych ustach przestarzałą i od dawna wywietrzałą teoryą, niezdolną mierzyć się z postępami dzisiejszéj oświaty i wytrzymać umiejętnéj krytyki; poddawałbym je pod gilotynę Feuerbachów i Brunonów Bauer! Tym sposobem kształciłbym koniecznie, lubo nieświadomie, libertynów. Kościelmi przeto ograniczać méj teologii niemogę."

„Wszakże jedynie czczewa święte, jako wieczna i ciągle świeża krynica wiary, są obowięzujące. Czczewo jest Słowem Zbawiciela, a kościel słowem kapłaństwa; pierwsze mądrością Boską, drugi mądrością ludzką; tamto ustawą nieba, ten ustawą kościelną. Bóg i Bóg – człowiek nigdy mię nieomylił; lecz ludzką naturą jest błąd. Dziś zdaje się nam, że niepopełniliśmy błędu; ale za lat sto, gdy umiejętności wyżéj stanęły, błąd ten się wyświeca. Toż samo znaczy się o mądrości kościelnéj naszych prapradziadów. Odwoływać się tu na to, że duch Swięty wykładał czczewa przez usta kościoła? Sprobujmy, jak też to dzisiaj brzmieć będzie! Że zaś niepodobieństwem jest dla nas, odezwać się głosem nietoperzowego wiły; przytaczamy tu więc słowa Pawła Lechlińskiego. Mędrzec ten nocny

tak rozprawia: „Kościół jest ciałem Syna Bożego, podobném do ciała Chrystusowego; jest więc kościół z Synem Bożym w podobnym stósunku, w jakim był z nim Jezus Chrystus. I jako Jezus Chrystus jest z Synem Bożym jedną osobą, chociaż dwojakiéj natury, Boskiéj i ludzkiéj, tak podobnie kościół Chrystusowy jest jedno z Synem Bożym Jezusem Chrystusem, jest również dwojakiéj natury, Boskiéj i ludzkiéj. Bo w Kościele, jako i w Chrystusie, jest Syn Boży cały i żywy, oświecający nas wiecznie i oświecający przez Ducha Świętego, światło wszelkiéj światłości; bo wszyscy prawowierni są ciałem, organem tego wiecznego, świętego światła; są ciałem, organem życia Syna Bożego Jezusa Chrystusa, za pośrednictwem tegoż wiecznego, świętego światła we wszystkich czasach i miejscach niezmiennie się w ludzkości utrzymującém. Z tego więc wynika, że co Kościół Chrystusowy mówi, naucza i postanawia, to mówi, naucza i postanawia sam Jezus Syn Boży; boć to Kościół jest organem Jego, i co Kościół czyni, to czyni Chrystus w nim i przezeń, tak dalece, że głos Kościoła jest głosem Chrystusa Syna Bożego, jest oraz światłością Ducha Świętego, po wszystkie czasy w tymże kościele mieszkającego.“

„Nie chcę tu wytykać nieloiczności naszego mędrca, którą spostrzeżesz niemal co słowo; nie chcę go chłostać, aby obróciwszy bicz przeciw głupocie, nie dotknąć zarazem świętości. Sam czytelnik, pomniawszy na czasy, w których żyjemy, na księgi Jakobinów przeszłego wieku, w rękach ludzkości dzisiejszéj będące, na niemieckie roczniki, grasujące po świecie, osądzi, czy taka mowa jest stósowna i nie wiedzie do libertyństwa! Mogła ona ujść w 13tym wieku, lecz dziś zasmuci prawdziwego przyjaciela Chrześciaństwa i rzuci pęk smolnych drzazek w ogień bezbożności. Oddawna już nie ufają ludzie takiéj nauce, widząc w niéj li ziemski interes duchowieństwa. Lada żak szkolny woła: Autodafé, cenzura, palenie czarownic, Wiklefów i Hussów, więzienie Gallileusza! — pytając się szyderczo: czyliż to postanowił sam Jezus Syn Boży, czyli to barbarzyństwo było tchnieniem Ducha Świętego? Nauka

tego rodzaju budzi jedynie nowych nieprzyjaciół kościoła. Muszę zatém rozstać się z nią, skoro mi Zbawiciel miły, i skoro mi istotnie chodzi o tryumf prawdy, którą nam objawił. Lepiéj pożegnać się z hierologicznemi celami średnio-wiecznego kościoła, niż wystawiać Chrześciaństwo na śmiech i obelgi półmędrków, lub na niebezpieczeństwa terroryzmu nowych Jakobinów! — Udając się na stronę czczewa biblijnego, nie potępiam bynajmniéj hierarchicznych kościeli. I owszém, biorę je w obronę, ile mi podobna. Są kościele, wykładające myśl czczewa świętego wiernie, nie mogące zmienić się dzisiaj, a może i w żadnym wieku. Objaśniam więc je filozoficznie i dowodzę ich prawdziwości. Jeżeli kościel stoi niżéj od dzisiejszego wykształcenia i nie wytrzyma filozoficznéj krytyki, staram się przynajmniéj okazać, iż w owym czasie, w którym powstał, zgadzał się z filozofią i był owocem najwyższéj ludzkiéj mądrości. Tym sposobem rozjaśniam historyą kościelną i godzę, jak mogę, mego słuchacza ze średniowieczném Chrześciaństwem. Skoro nareszcie mam kościel przed sobą, tchnący wyraźnie interesem ziemskim, wolę wyznać to otwarcie, niż upierając się przy nieprawdzie, ściągnąć na świętéj wiary naszéj czcigodnych dzisiejszych kapłanów pozor bombizowstwa. — Że Chrześciaństwa nie godzi się oprzeć na samych kościelnych ustawach, dowodzi już samo jego pojęcie. Chrześciaństwo jest wieczną prawdą, objawiającą się coraz pełniéj i świetniéj po wszystkie lata i wieki; ustawy kościelne są li historyczne, t. j. p e w n e g o i d l a p e w n e g o w i e k u utworem, czasowém i przemijającém zjawiskiem. Nie zbiór kościelnéj nauki, ale zbiór nauki Zbawiciela, czyli biblia, jest życiorodném Chrześciaństwa powietrzem i widzialną opoką, na któréj stoi. Czczewo jest przedmiotem wiecznym teologii, kościel należy do historyi jéj objawu; pierwsze jest pochodnią niebiańską wiary, drugi zaś li światła tego czasowym segiecikiem (vehiculum). Gdybym uznał, że kościel jest równie nietykalny, niezmienny i nieomylny, jak czczewo, zabiłbym postępne i ciągle świeże życie prawd, danych nam od Zbawiciela i nie dozwoliłbym im odsłaniać nowych swych

skarbów w czasie; zrobiłbym teologią trupią literą, średnich wieków smętarzem i sów dziedziną; zaraziłbym świat Chrześciański chińską stagnacyą. Czczewo jest bożostanem (das Bestehen, permanentia), i stoi nieruchomie, jako pień Chrześciaństwa; kościel jest żywostanem (das Werden, fientia), przyjmującym co chwila nowe barwy i wdzięki, wiosenną zieloność i światłość. — Że uznaję czczewa za świętość, różnię się tém od filozofa, a zgadzam się z hierologiem, uderzającym, również jak ja, czołem przed słowem Zbawiciela. Że zaś wykładam czczewa te swobodnie, t. j. wedle mego najrzetelniejszego przekonania i wedle stopnia dzisiejszéj oświaty; że nie dozwalam krępować wstępującego we mnie Ducha Bożego światłości staremi kościelmi; różnię się od hierologa, któremu kościel więcéj znaczy, przynajmniéj praktycznie, od czczewa, a mam podobieństwo z filozofem. Teologia istna hołduje tylko czczewom i filozofuje nad niemi. To jéj swoboda i charakter stanowczy. Gdyby wyrzekła się małéj téj wolności, zrobiłaby się natychmiast hierologią, musiałaby prawić oburzającym rozum ludzki Pawłów Lechlińskich językiem i kopałaby grób własny; gdyby zaś wolność swą rozszerzyła za pewne granice, wylałaby się w ocean filozofii; w obu razach ustałaby być teologią."

„Czczewo jest mi święte, wiekuiste; lecz już w nie, z winą i bez winy Apostołów, będących także ludźmi, wkradły się pewne czasowe segieciki. Już sam charakter, temperament i osobisty sposób myślenia, któremi odznaczył się Apostoł, nadały w Jego ustach wiecznéj nauce Zbawiciela czasowe i skończenne odcienia. W księgach świętych ucz, wykład i rostocz przedmiotu (methodus, expositio et enucleatio), należą do Apostoła; myśl zaś jest własnością Zbawiciela. Jako teolog dobry, muszę wszędzie cenić myśl więcéj, niż słowo. Słowo zwrócone było do ludzi owego wieku, w którym żył Apostoł; stósowało się nie raz do sposobu ich pojmowania i przekonań pogańskich; szczędziło zgoła ich uświęconych przesądów, ile podobna, a to aby tém snadniéj trafić do ich serca i zjednać tryumf dla nowéj

idei. Apostół nauczał przed wieki, prawił do ludzi innych obyczajów i szukał ich życzliwości; dziś zabrałby niezawodnie głos inny, bo mądrość Boża wymagałaby tego. Na to wszystko zważać powinien teolog, jeśli mu chodzi o rzeczywiste nauki Chrześciańskiéj pojęcie. Daję tu przykłady. Wierzono powszechnie na łonie Rzymskiego świata w Opętanych. Mówią zatém o nich Apostołowie, ale tam tylko, gdzie chcą oznaczyć ówczesnych Pawłów Lechlińskich, t. j. ludzi, w których wstąpił szatan ciemnoty. Każdy dawny wysłaniec niebios miał matkę dziewicę i był synem Boga; np Fo i Budda urodzili się z dziewicy niepokolanéj Moi, Herkules z Mai itp. Apostołowie zniewoleni byli do podobnego utrzymywania, gdyż inaczéj ślepi Poganie niepojęliby bóstwa Zbawiciela. Ku zjednaniu Żydów potrzeba było wywieśdź Chrześciaństwo z przepowiedni Proroków. Nauka Pawła Apostoła o łasce opiera się wyraźnie na fatalizmie, i była powodem, że fatalizm stał się podstawą niejednéj sekty Chrześciańskiego świata, np, Szpenero-Frankowskiéj i Morawsko-Zinzendorfskiéj, czyli protestanckiego Pietyzmu i Morawianizmu. Chrześciaństwo tymczasem zapewnia nam wolną wolę i niema z fatalizmem nic do czynienia. Wyrażenia Pawła Apostoła fatalizmem tchnięce należą więc oczywiście do osoby Jego, nie zaś do Zbawiciela. Niepotrzebaż więc być filozofem i znać już pierwéj religią ogolną, aby w biblii głowy niestracić i umieć uchwycić czysty duch Chrześciański? Szczególniéj w nauce o łasce, w ktoréj sam Paweł, ten najdzielniejszy Apostoł, zabłąkał się w fatalizm, potrzebna mi filozofii pomoc. Jeżeli bowiem nic a nic nie staje się bez łaski Boga, człowiek jest naówczas prostą nieba machiną i nie ma zasługi za dobre uczynki, ani winy za swe grzechy. On stał w łasce lub w niełasce wszechmocnego Pana, niegodzi się więc go ani chwalić ani ganić. Jakże podobna być przez własną zasługę naówczas Swiętym lub potępieńcem? Jest to fatalizm Machometański, nie mający związku z religią naszą. Czyn, ten cel ostateczny Chrześciańskiéj nauki, polega na wolnéj woli człowieka; ale zaiste potrzeba łaski Boga i pomocy

niebios, objawiającéj się w przychylnych okolicznościach, do czynu wielkiego i zbawiającego ludzkość, do czynu dobrego! I cóż znakomitego zdołalibyśmy wykonać bez Boga? Również filozoficznym być powinienem, mówiąc o grzechu pierworodnym. Trzymanie się tu ślepe litery budzi libertyństwo. Nauka o Trójcy jest najgłębszą i najtrudniejszą filozofią. Toż samo rozumie się o Słowie, które stało się ciałem, o śmierci tego Słowa, jego zmartwych powstaniu i niebowstąpieniu. Gdybym tu niefilozofował, niebyłbym teologiem. Biorę znowu przykład. Rozum ludzki tak rozprawia: „Czemu Bóg wstąpił w każdego człowieka; każdy byłby dobrym i działałby tak, bo Bóg był w Nim; my niewinniśmy temu, iż grzeszymy, bo niema w nas Boga. Jak możecie robić Zbawiciela nam przykładem i wzorem? On był Bogiem, my ludźmi!" Chciawszy tedy rozum ludzki zaspokoić, muszę mu dowodzić, że w każdym człowieku jest Bóg, jako we Zbawicielu bracie, ale w Zbawicielu, jak środkowym punkcie człowieczeństwa, objawił się najczęściéj i najsilniéj; że jak Zbawiciel, którego także szatan kusił, był wszechmocny przez Boga, tak każdy z nas może być wszechmocny, a to tém pewniéj, bo przez Boga i Zbawiciela. Wiesz ty, co znaczy Słowo, które stało się ciałem? Krótko mówiąc, muszę wdać się głębiéj w filozofowanie. Tu nic niepomoże, skazanie Skeptyka do kuny lub na tortury; ogłoszenie go niesprawiedliwe moralnym pomocnikiem Cara; exorcyzowanie, wypędzające z niego szatana; albo téż publiczne ciśnięcie przeciw niemu kościelnéj klątwy. Rozum daje się pokonać li potężniejszym rozumem. Krytykę zwalisz głębszą od niéj mądrością. Skoro rozum spostrzeże, iż jest nierozumem, zamknie usta i ukorzy się potulnie. — Wreszcie stanowię różnicę między teoryą a praktyką na polach teologii. Teoryą jest teologia, o któréj dotąd mówiliśmy, i dla tego powinna być umiejętna, filozoficzna; praktyką zaś jest podawanie wypadków teologicznego poznania naszego z ambony, czyli nauka ludu. W teoryi jestem filozofem i mówię do głowy; w praktyce jestem człowiekiem i odzywam się do serca. Dla ludu wybieram to najchętniéj,

co jest praktyczne, co ma moralność i dobry czyn na celu. W tajemnice wiary, w rzeczy wyższe od zwyczajnego rozumu lub téż z nim na pozór niezgodne, niewdaję się z ludem. Czy w Bogu są trzy lub cztery osoby, wszystko to jedno dla ludu; z nauki o Trójcy niewynika bowiem nic praktycznego. Jest to czczewo li teoretyczne, li dla teologa i filozofa niesłychanie ważne. Inna rzecz zupełnie z przykazaniem: Kochaj Boga nadewszystko, a Bliźniego, jak siebie samego. O tém przykazaniu przypominam ludowi co niedziela i staram się napełnić niém wszystkie serca. Ucząc katechizmu zapewniam młodzież, iż ta lub owa tajemnica wiary jest prawdą, ale tak głęboką, że przechodzi młodych głów pojęcie, że dopiero dorosły człowiek, poznawszy teologią dokładnie, zrozumieć ją może. Li dla oddalenia błędnych wyobrażeń, objaśniam tajemnicę na jakim trafnym przykładzie i dość na tém. Niebezpieczna wdawać się tu w wykład teologiczny. Lepiéj, że w takich rzeczach lud uwierzy powadze i mądrości od wszystkich uznanéj swego pasterza, ten zaś pójdzie za wzorem hierologicznego taktu. Jak głupi gmin i dziś jeszcze, okazało to świeżo w r. 1842. pospólstwo Lipskie, które, podszczute od Serwilnych, podniosło małą rewolucyą przeciw konstytucyi dla tego, że wody wyschły, młyny ustały i mąki na chleb zabrakło, Dla gminu wyborny jest takt hierologiczny, ale grzechem jest przeciw Bogu tuczyć go miasto chrześciańskiéj wiary niechrześciańską hierologią. Inna teolog, a inna ksiądz. — Względem wyznań pobratymczych jestem tolerantem i kocham je miłością Bliźniego. Bóg jedynie jest panem ludzkiego przekonania i sumienia. Prozelictwa niecierpię, bo to przeciwne jest tolerancyi. Chcesz nawracać? Idź między pogany, lub do Żydów, ale daj pokój Chrześcianom! — Chrześciaństwo istotne jest podstawą wszystkich chrześciańskich wyznań, i panuje nad niemi, jak słońce nad należącemi do siebie planetami. Skoro się raz rozświeci w pełni swéj boskości i swego niebiańskiego światła, podadzą sobie dłoń bratnią różne jego wyznania, i będzie kościół jeden, jak jeden świat nasz słoneczny. Do tego celu nieprzyjdzie ludzkość, idąc za nauką kościelną, lecz za

nauką Zbawiciala. Filozofia i teologia ubijają do tego królestwa Bożego na ziemi gościniec.“

„Płytki jak trzewik, a zakamieniały jak szatan, bonzowskim duchem tchnący hierolog zarzuca teologii, iż ta zajmuje się wiarą li teoretycznie; iż zasady wiary, które przyjąć należy literalnie i wprost, jako objawienie Boże, wykłada dowolnie, brudząc je ludzką mądrością; iż w umiejętnéj swéj formie świętość ich znieważa; iż jéj chodzi bardziéj o chrześciańską religią, niż o kościelną naukę! Ja zaś — mówi tu wciąż jeszcze teolog przez nas — mu odpowiadam: O Boże, czyliż Chrześciańska religia nie jest istotą kościelnéj nauki? Czy podobna wykładać teologią nieteoretycznie? My nie brudzimy wiary światową mądrością, lecz przeistaczamy za pomocą filozofii i loiki jéj wyobrażenia w rozumowe pojęcia. Wystąp, bracie luby, np. z nauką o Opętańcach literalnie, a roztworzysz drzwi oszustwu i Chrześciaństwo przeistoczysz w Fohizm! Ty tracisz cel z oczu i toniesz w samych środkach, które w pewnym czasie służyły do jego objawu; bierzesz łupinę za jądro, piec za ciepło, trupią literę za myśl żywą.“

Hierolog: „Teologia twoja da nam filozoficzną, nie zaś chrześciańską religią.“

Ja: „Filozoficzna religia opiera się na wielkiéj księdze Bożéj, którą jest przyrodzenie i pierś ludzkości, na zupełnie swobodném i na żadne uświęcone twierdzenie względu nie mającém badaniu; teologia przeciwnie ma celem swym wiarę chrześciańską; dla tego téż opiera się na nowym testamencie, stara się ducha jego zgłębić i poznać objawioną w nim myśl Zbawiciela. Jestże więc teologii przedmiotem religia filozoficzna lub Chrześciańska? Filozoficzność moja nie jest właściwie ziemska, ale niebiańska; jest to filozoficzność w biblii drzémiąca, a w teologii przychodząca do swego czasowego słowa. Jéj zamiarem okazać Chrześciaństwo w całym blasku mądrości Bożéj, tryumf mu zapewnić i zasłonić je potężnym puklerzem przeciw zatrutym strzałom libertyństwa.“

Hierolog: „Ty nauczasz li chrześciańskiéj, nie zaś protestanckiéj, katolickiéj, greckiéj wiary."

Ja: „Nie jestże chrześciańska wiara wszystkich pojedyńczych wyznań chrześciańskich istotą? Chrześciańska wiara to krew Zbawiciela, w całém ciele wielkiego Chrześciaństwa jedna i taż sama, pojedyńcze wyznania Chrześciańskie, to segieciki téj krwi, czyli żyły. Bracie, czy żyły dla krwi, lub krew jest dla żył? Czy tabakiera dla nosa, lub nos dla tabakiery? Mając istotę, potrafię nią wypełnić wszelką formę, i będę tém, czém jestem, t. j. albo protestantem, albo katolikiem, albo grekiem, nie przestając być przytém istnym Chrześcianinem!"

Hierolog: „Filozofia wdziera się przez ciebie w teologią i wtyka nos nie w swe rzeczy. Jest to targnięcie się na obcą własność, rozbój na sąsiedniéj krainie, zdrada religii ojców!"

Ja: „Czyliż filozofia, biorąc rzecz bezwzględnie, nie jest li czynnością ducha, li myśleniem, a teologia ma być bezmyślnością? Czy mądrość Boża, w biblii objawjona, jest myślenia lub bezmyślności utworem i przedmiotem? Dowiedź mi, że chrześciańska nauka jest nierozumem, a wyrzekę się, jako kapłan chrześciański, natychmiast filozofii, albo téż, jako filozof, teologii bezrozumnéj i Chrześciaństwa. Co się tycze rozboju na sąsiedniéj krainie, zdrady religii ojców, zaprzedania się zgoła w służbę, i przestania być Polakiem, dla tego, że kocham czyste Chrześciaństwo i światło, że ćwiczę przesąd, gdzie go napotkam; jest to zaiste szczekaniem potworów czarnéj nocy przeciw przechodzącemu Cherubinowi, zbrojnemu mieczem ognistym!"

Hierolog: „Hermeneutyka twa jest albo allegoryczno-racyonalna, albo allegoryczno-mystyczna, zaczém ani biblijna, ani filozoficzna prawdziwie."

Ja: „Nie teologii, lecz hierologii zarzut ten świat czyni. Biblią wykładacie bowiem, nie wedle pojęcia jéj treści i myśli Zbawiciela, lecz wedle interesów ziemskich i polityki czasowéj kościoła. Niejestże to duch allegoryczno-racyonalny? Niechcecie biblii pojmować filozoficzną myślą, a dozwalacie

pojmować ją naszym religijnym poetom szalonym umem, wiodącym do niechrześciańskich fantazmagoryi. Nie jestże to duch allegoryczno-mystyczny? Myśl filozoficzna jedynie rozwiązuje allegorye biblijne, starając się zajrzeć w prawdziwą ich istotę. Ona rozpędza, równie czasowym interesem tchnący wasz Racyonalizm, jak czcze mystycznego umu jasnowidzenia."

Hierolog: „Biblią trzeba objaśniać samą biblią, nie zaś filozofią."

Ja: „Teologia też to czyni, będąc przekonaną, że w biblii znajduje się biblijna, boska filozofia. Hierologia postępuje tu przeciwnie, bo objaśnia biblią, nie biblią samą, ale obcą jéj mądrością średniowiecznego kapłaństwa."

Hierolog: „W Biblii panuje rozum boski, a ten wyższy jest od rozumu ludzkiego i podaje nam rzeczy, których żaden rozum ziemski niezgłębi. Są dziwy na ziemi i niebie, a tém bardziéj w biblii, o których filozofom ani się śniło. Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty, Aniołów tłumy, i deszczem lecą za niemi codzień mędrców rozumy."

Ja: „Gdybyś nie miał słońca w oku, widziałżebyś je w obłoku? Gdybyś nie miał bóstwa w ciele, mógłżebyś je mieć w kościele? I pocóż Zbawiciel objawił nam mądrość Boską, jeżeli ta przechodzi nasz rozum? Praca jego byłaby stracona; nasienie jego niedoczekałoby się żniwa; dozwoliłby przybić się do krzyża bez celu i bez skutku! Wreszcie, i skądże wy to wszystko wiecie? Czyli cudownym jakim sposobem otrzymaliście rozum boski, rozum wyższy od naszego? Nie, zarzut wasz jest także owocem rozumu ludzkiego, ale krótkowidzącego i skręconego! My zgadzamy się z wolą Zbawiciela, który mówi: „Duch wszystko wypatruje, zgoła głębokości Boże. A my nie wzięliśmy ducha tego świata, ale ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam Bóg darował. Człowiek z duchem rozsądza wszystko, a sam od żadnego (bezdusznego człowieka) nie bywa rozsądzon. (Korynt I. 10. 12. 15).

Hierolog: „Teologia może stać się bezbożną, może zawołać z dzisiejszym Bruno Bauer: hańbą jest dla człowieka zwać się teologiem, i cóż wy wtedy uczynicie?“

Ja. „Przeciw wszelkiemu libertyństwu jest Filozofia ze swym smagańcem. Myślenie prawdziwe pokonało we wszystkich czasach myślenie fałszywe, pokona więc je i później. Bruno Bauer jest krytykiem. Krytyka jest ogniem czyszczowym prawdy, a dopiąwszy celu, sama wyrzyna sobie żyły dyamentowym sierpem Zeusa i kona. — Tak krok w krok zbijam wszystkie hierologiczne zarzuty, z jakiemi tylko kto wyjedzie. I nie trudno tu tryumfować, bo światło rozpędza noc i jéj smoki z czarnemi skrzydłami.“

„Hierologia prawi nam wiele o przyszłéj jedności wiary i kościoła. Ja jéj odpowiadam: Z twego stanowiska ani myśleć możesz o rzeczach takich, bo wszelka jedność, jako idea, jest li bożego, myślącego, filozoficznego ducha utworem. Dla przygotowania jedności wiary i kościoła pracuje teologia, któréj zewnętrzny zarys ci podałem. Nie wiara chrześciańska, nie teologia, nie miłość Boga i Bliźniego, ale wiara kościelna, czyli hierologia dzieli nas na oddzielne, osobnicze wyznania i utrzymuje w nierozumnym, w niechrześciańskim swarze. Czczewa święte nas jednoczą, kościele rozdzierają w nieprzyjaźne sobie stronnictwa. Uderzmy spólnie kolanem pokory przed czczewami, zostawiając kościele historyczności i dozwalając każdemu wyznaniu, każdemu nawet człowiekowi rozumieć je własnym rozumem, wielbić Boga po swojemu, a zstąpi na nas duch Święty. Na łonie względnéj różni utworzy się bezwzględna jednia, rozmaitość skojarzy się z jednością i wszyscy Chrześcianie będą kochającą się bracią. Hierarchia stanowiąc kościele, szukała bez wątpienia jedności wiary i oddalenia sekt, lecz wybrawszy właśnie wiodący do nich środek, mimo swéj nieomylnéj mądrości sama stała się ich rodzicielką. Czy podobna bowiem zniewolić ludzki rozum, aby pojmował rzeczy cudzym, narzuconym sobie rozumem?“

„Mówiąc o jedności wiary i kościoła, uważamy rzecz ze strony wewnętrznéj, duchowéj, nie zaś zewnętrznéj,

cielesnéj. Wewnętrzność i duchowość są w istocie swéj zawsze jednością, a zewnętrzność i cielesność powinny być z natury rzeczy rozlicznością. Tak jest w przyrodzeniu, w filozofii, w arytmetyce, w państwie, wszędzie, nawet w niniejszéj rosprawie, Zły, a zgoła niebezpieczny, bo do Indyfferentyzmu otwierający szerokie wrota, byłby to Synkretyzm, o którym nie jeden dobroduszny i głupiuteńki prawowierca marzy, gdybyś chciał za pomocą liturgii i kościelnych obrzędów lub téż jednéj widzialnej głowy naczelnéj zjednoczyć Chrześcian. Jedność należy nie do tego lub owego ziemskiego, ale do niebiańskiego, duchowego, istnie chrześciańskiega kościoła. Zostaw każdy kościół widzialny przy jego zewnętrzności, — to tylko szata! — zostaw go przy jego skończenném ciele, które z prochu powstało i wproch się obróci, w całéj swobodzie; lecz staraj się natchnąć go czystém Chrześciaństwem, miłością Bliźniego, prawem równości istotnéj i wewnętrznego braterstwa! Prawdziwie Chrześciańska teologia ma istne Chrześciaństwo i naukę Zbawiciela, wszystkim wyznaniom spólnego, na celu, i odsłania istotę naszéj niebiańskiéj, wszystkim spólnéj wiary; jest więc spólną teologią dla wszystkich wyznawców Chrystusa. Teolog służy Chrystusowi, a hierolog zbyt często Antychrystowi. Polacy, czas już przyjść choć raz do rozumu! My grzeszyliśmy wciąż fanatyzmem. Nawroćmy się do Boga i dajmy przykład całéj Europie pod względem religijnym miłości Bliźniego! Jeżeli filozofia narodowa usiłuje być wszech filozofii kojarznią i społtwierdzią, czemużby teologia narodowa niepragnąć miała dokazania tego samego na swém polu przez uchwycenie czystéj nauki Zbawiciela, będącéj spólnym węzłem dla wszystkich chrześciańskich wyznań? Jedność wiary i kościoła w obrębach chrześciańskiego ducha, bracia, to naszém teologiczném hasłem na przyszłość! A Niemcy, Włochy, Francuzy udadzą się do nas po naukę teologii, jak my dziś udajemy się do nich!“

Zakończenie.

Teolog zamknął tu swe usta. Wiele godnego naszéj uwagi znajduje się w jego głosie; są zgoła skinienia dla przyszłéj teologi narodowéj. — Okazaliśmy w Chowannie, że śród trzech szczepów dzisiejszéj ludności Europejskiéj, indo-słowiański przedstawia czyn, że w czynie stapiają się wszystkie potęgi głowy, serca i jaźni, że więc przeznaczeniem jest naszém, stać się pełnym kwiatem narodów dawnych i teraźniejszych. Czyn słowiański, a bliżéj polski, ma być wyrazem powszechności przez każdą jednostkę, ma przedstawić ród ludzki najrozliczniéj wciąż przez Boga-człowieka. W Emigracyi dają się słyszeć głosy przeczucia, że na ziemi naszéj sprawa Chrześciaństwa będzie raz rozstrzygniętą. Tak jest, skoro w Polsce powstanie teologia istnie Chrześciańska, skoro rozpłomieni się miłością Bliżniego, zadowoli wszystkie bratnie wyznania, stanie się szkołą nową tak dla południa jak zachodu i przejdzie, nie jedynie w kościelne, lecz w rodzinne i polityczne życie. Daj Boże, ażeby się to ziściło!

I jakiż jest stosunek filozofii do teologii, który był głownem rozprawy naszéj zadaniem? Stosunek ten został już wyłożon całą rzeczy naszéj osnową; odpowiadamy więc na tém miejscu krótko i summarycznie. Religia jest głową, filozofia prawą, a teologia lewą ręką; wszystkie trzy stanowią na dnie prawdy jednę istotę. Jak głowie posłuszne są obie ręce; tak filozofia i teologia mają religią swą królową. Jak obie ręce myją głowę, oczyszczając ją z obcego, chwilowego brudu; tak filozofii i teologii jest przeznaczeniem, starać się o świętą niepokalaność religii i oddalać od niéj wszelkie nierozumu lub barbarzyńskich czasów przydatki. Jak prawa ręka spiera lewą a lewa prawą, tak filozofia i teologia powinny podawać sobie dłoń przyjazną i działać dla spolnego celu, t. j. dla wypędzenia ze świata hierologii i libertyństwa, tych dwojga dzieci ciemnoty, dla tryumfu prawdziwéj religii. Filozofia wydobywa religią czystą z ksiąg przyrodzenia, a teologia z biblii; obiedwie zgadzają się z sobą w istocie. Filozofia jest w sobie sa-

méj celem i uważa teologią za swój środek, gdyż teolog, przenosząc światło i postępy dzisiejszéj umiejętności na błonia wiary, tudzież rozszerzając je przez to najsilniejszym, najwłaściwszym sposobem śród mas ludu, popiera dzielnie filozofa i jest jego pomocnikiem. Teologia znowu jest w sobie saméj celem i uważa filozofią za swój środek, gdyż filozof, odkrywając w naturze lub piersi człowieczeństwa nowe prawdy dotyczące się Boga, rozjaśnia chcąc niechcąc Chrześciaństwo, płuży dla teologa i jest jego żniwiarzem. Jedna umiejętność zatém względem drugiéj równie jest celem jak środkiem. Tenże sam stosunek panuje między dwiema rękami. — Teologia, uznawszy filozofią za udzielną umiejętność, niestara się okuć jéj w swe dyby, lecz daje jéj patent zupełnéj swobody, bo wie, że to jéj siostra ukochana, gromiąca libertynów, walcząca dla światła i postępu, dla tryumfu niebiańskiéj mądrości i religii. I filozofia niemiałażby być wzajemną, niemiałażby być równie sprawiedliwą? Ona uznaje także teologią za udzielną umiejętność i nie stara się oddalić jéj od biblii, bo przekonywa się, iż to siostra jéj ukochana, chłoszcząca hierologów, żyjąca dla światła i postępu, dla tryumfu wiekuistéj prawdy. Tak prawica oddaje hołd lewicy, a lewica prawicy, bo obie są sobie przydatne i obejść się bez siebie nie mogą. Jak człowiek bez prawéj lub lewéj ręki, tak religia bez filozofii lub teologii jest mańkutem! — Filozofia polska wchodzi niniejszém przeto w rozejm życzliwy z teologią polską, podaje jéj warunki do wiecznego pokoju, prosi o ich przyjęcie i serdeczną wzajemność. „Siostro, mówi ona, podajmy sobie ręce; biczujmy spólnie hierologiczny i libertyński nierozum! Jeżeli nie zechcesz przycisnąć do piersi przyjaźnéj méj dłoni i odpychasz mię od siebie z dawną zarozumiałością; okażesz się pogańską hierologią! Wtedy pozywam Cię przed trybunał sprawiedliwego Boga i sąd potomności narodowéj! Przeciw hierologii zabiorę się do walki i cisnę przeciw niéj mą klątwą!“ — Duchowni Polscy! Z niniejszą rozprawą rzucone są Wam kości do grania. Wolno Wam wybrać białe, lub — czarne.

Teraz ubieramy skończone komnaty téj rozprawy w niektóre obrazy, mające wprawdzie związek z główną rzeczą, lecz dotyczące się już naszego lubego znikomego czasu. Wszakże rozprawa nie jest dziełem, pragnącém zdobyć wieczność; wolno więc jéj zanurzyć się niekiedy w żywéj obecności rzece. — Rzucamy okiem na Europę, a szczególniéj na Niemcy, bo to kraj światła, a do tego nasz bezpośredni sąsiad. Po zwalczeniu francuzko-jakóbińskiego libertyństwa i uciszeniu się rewolucyjnych piorunów, zakwitła w Niemczech filozofia, a wnet po niéj teologia. Błogo było przyjaciołom Boga i ludzkości odetchnąć duchowém powietrzem tego kraju. Atoli stan ten zmienił się już, niestety! ze śmiercią Hegla; można rzec bez zbyt wielkiéj przesady, umarła filozofia, a teologia znajduje się już dziś w chwilach konania. Szelling stary, wywołując przeciw dawniejszéj filozofii i teologii niemieckiéj oppozycyą, stał się nieświadomą przyczyną Złego i jest jego sprawcą w zarodzie. On właściwie dał powód do dzisiejszego libertyńskiego myślenia. I cóż może być filozofii oraz teologii oppozycyą? Nic innego, tylko libertyństwo i hierologia. Jakoż dwie te córy nierozumu podnoszą tu swe sztandary i zachmurzają widnokrąg umiejętny. Spekulacya Heglowska, jakkolwiek wady ma wielkie i religijne przeświadczenie oburzające, okazuje przecież dążność widoczną do pogodzenia się, ile podobna, z nauką Chrześciaństwa. Jéj właściwi wychowańcy, n. p. Michelet, Erdmann, Rosenkranz, szczególniéj zaś Göschel, usiłowali jeszcze widoczniéj od mistrza swego zbliżyć się do kościoła. I byłoby to nastąpiło. Ale nasienie Szellinga zaczęło dojrzewać i rozwinęło się snopami mnogiemi, bogatemi w kłosy najzakamienialszych hierologów. To musiało koniecznie wywołać antypolarną Oppozycyą i spłodzić libertynów, gdyż duch ludzki idzie gościńcem tym od wieków. W spekulacyi mistrza wielkiego znalazły się téż dla libertyństwa punkta oparcia. Główna idea Hegla daje się wyrazić następnym sposobem: „Absolutu, czyli Boga, nie można myśleć jako jednostkowéj osoby, siedzącéj gdzieś tam za krańcami świata,

bo to byłoby li oderwaném, zmyślonémi znikomém wyobrażeniem; myśleć go musimy jako proces nieskończony i ustawiczną czynnośc ducha, jako jedność wieczności z czasowością, jako ideę podmiot-przedmiotową, t. j. we mnie i za mną istniejącą, wyrabiającą się przez nieprzeliczone przeciwieństwa i przeczenia przeczeń do swéj rzeczywistości zmieniającéj się co chwila w naturze, a trwałéj i niewzruszonéj w duchu.“ Nauka ta nie miała ani myśli obalać chrześciańskich pojęć o Bogu, bo w owych czasach filozoficznéj swobody nie zniewalała wiara nikogo do rozpoczęcia z nią boju, nauka ta była raczéj wypływem chrześciańskiego i spekulacyjnego przeświadczenia, usiłującego widzieć w Bogu nie znikomą istotę, którą jest — wedle jéj przekonania — jednostkowa osobistość, ale wiekuistą prawdę. Wszelakoż ani chrześciańskie, ani spekulacyjne przeświadczenie nie znalazło tu zadowolenia, bo i jakże można ideę tę zrealizować, bez strącenia Boga z niebios na ziemię i obleczenia Go w szaty znikomości? Co gorsza. Bóg, wedle téj idei, dopiero w ludzkiém przeświadczeniu mógł przyjść do poznania siebie i swéj wszechwiedzy. Uczniowie Hegla już z początku samego rozstąpili się na stronę prawą i lewą, niebiańską i ziemską. W tém zebrała się ciemna chmura i lunęła hierologiczną nawałnicą. Grzmot jéj staje się co chwila groźniejszy; staje się miłą muzyką dla cywilnych i duchownych władców świata. Trzeba było go stłumić potężnym dział wystrzałem. Straus tedy występuje i wystawia czoło swe śmiało przeciw elektrycznéj bateryi powstającego nierozumu. Lecz wpada sam w ostateczność i z teologa robi się libertynem. On uchwyca myśl nową, ze spekulacyi Hegla wypływającą, którę rozwodzi niepospolitym swym talentem i z godną podziwienia siłą. Myśl to następna: „Jeżeli Bóg, jako duch podmiot-przedmiotowy, czyli bezwarunkowy, istnieje rzeczywiście li w jaźni człowieczéj; to chrześciański Bóg Ojciec roztopił się w parę, w dym, już śród słonecznego spekulacyi Heglowskiéj spojrzenia. Teraz okazuje się, że i Jego syn objawiony nie może być czém innem, prócz mytycznym utworem przeświadczenia utopionego w ślepéj wie-

rze. Idea ludzkości jest jedyném źródłem zbawienia.“ Jakiego chałasu Straus narobił, każdy sobie przypomina. Jego Życie Jezusa przeżyło mnóstwo wydań. W Niemczech zaczęło wychodzić peryodyczne pismo w jego duchu pod nazwą Halskie roczniki. Nawet francuzkie gazety, mające więcéj dla pieprzu niż filozofii interesu, o nim gwarzyły, a w Szwajcaryi za to, że śmiano wezwać go na professora Dogmatyki, ledwie że nie przyszło do rozruchu. W nauce Strausa był jeszcze przynajmniéj pozór różnicy między bożostanem a żywostanem, wiecznością a znikomością, Bogiem a światem. Lecz i ten pozór znikł pod piórem zręcznego i pełnego wielkich zdolności Feuerbacha. Ten uczy: „Ponieważ człowiek jest, jako świadomy siebie duch bezwarunkowy, najwyższą istotą, jaka tylko być może, więc duch jego nie wypływa z jakiegoś tam wyższém od niego być mającego stnienia, które jest niepodobieństwem. Duch człowieka jest kwiatem natury i koniecznym z niéj wyrostem; jest piękną, na ostatecznym swym stopniu uszlachetnioną naturą. Człowiek, za pośrednictwem swego ducha, rozlewającego się oceanami myślenia, wydobywa z siebie umysł i miłość, dwa najśliczniejsze w przyrodzeniu hiacynty i wznosi się w górne etery daleko po nad poziome królestwo czworonogów, nie przestaje być atoli zwierzem, naturą. Lecz jego umysł i miłość dostały się pod nieprzyjazne sobie niebo, wyrodziły się zupełnie i powiodły do religijnych złudzeń. Istota chrześciańska jest zbiorem starych i nowszych zabobonów, niezdolnych wytrzymać krytyki. Jest to wielki bazar bezduszności. Religia winna swój początek samolubstwu jaźni, pragnącéj, jakby w zwierciedle magiczném widzieć samę siebie za sobą w postaci Boga i używać tym sposobem saméj siebie lubieżnie. Dziś dopiero, po zbyt długich gimnastycznych ćwiczeniach, duch ludzki spostrzega swe mrzonki i swój nierozum. Naturalna, iż to go oburza. On stworzył niegdyś Chrześciaństwo, ma więc prawo je zniweczyć, i wysyła je pod swą gilotynę. Chrześciaństwo żyło już zbyt długo i miało niemal dwa tysiące lat czasu do myślenia nad sobą;

weszło téż w siebie i poznało dokładnie swą istotę. I czemże się okazało? W początkach swych wystąpiło za pośrednictwem Marcyona, Saturnina i mnóstwa innych jako Gnostyka; w chwilach swego zgonu występuje, za pośrednictwem Szellinga i całéj strony szaréj, także jako Gnostyka, t. j. jako sicz (rapsodya, aggregat) klechd marzącego jak kowal w gorączce umu. Koniec wrócił tu w początek i koło zostało opisane. Dziś duch ludzki ma swém przeznaczeniem, inne, godniejsze siebie koło zarysować.“ — Feuerbacha poparł Bruno Bauer najostrzejszą brzytwą swéj krytyki, zwróconéj przeciw uświęconemu twierdzeniu. O nim mówi nasz Cieszkowski: „Człowiek ten jest rzadkim, świetnym kometą, który wnet otrzyma długi ogon zwolenników. On, to awożność (consequentia) sama. Kto chce nauczyć się awożności istnéj, powinien udać się do niego.“ Feuerbach i Bauer grają dziś wielką rolę, już dla tego, że są oppozycyą śmiałą nowomodnéj i, jak słuszna, od największéj części ludzi nienawidzonéj hierologii. W ich duchu pracują niemieckie roczniki, które na miejscu Halskich powstały, i znajdują gieł czytelników. Przeciw temu zrokoszowanemu myśleniu Niemców, które zadławiło dawniejszą filozofią i spiewa Chrześciaństwu hymn pogrzebowy, walczy Szelling z Berlina, ale nieskutecznie, bo najnowsza jego nauka ma istotnie gnostyczny charakter i odarła Stwórcę swego z dawnych wawrzynow. Oprócz niewielu stronników, nikt go już nieceni wysoko. Gazeta literacka Berlińska wzięła się również do boju przeciw zuchwałemu myśleniu, lecz nie ma zaufania, gdyż Niemcy utrzymują ogólnie, że nie swobodna umiejętność, ale skinienie z góry stanowi jéj filozoficzny cel i pierwiastek. Dzisiejsza filozofia niemiecka jest tedy rozdarta między dwa potwory nierozumne: między Libertyństwo i Gnostykę, które objawiają się po wszystkich uniwersytetach niemal i pod najrozmaitszemi postaciami. A jak ma się dziś ze sławną przed krótkim jeszcze czasem niemiecką teologią? Ta trzyma się jeszcze, ale już w ostatnim prawie swym ostrogu. Przezwano ją z szyderstwem, — do czego przyłożyły się wiele

dzieła Strausa i Bauera, — teologią umiejętną i wypierano ją dotąd zewsząd teologią historyczną. Dziwaczne to i nieloiczne odróżnienie. Czyliż może być jaka teologia nieumiejętna lub niehistoryczna? Czy teologia umiejętna, trzymając się biblii, téj krynicy historyczności świętéj, nie jest historyczną? Czémże jest tak zwana nowa, historyczna teologia? Niczém inném, tylko hierologią, którą popiera silnie tak duchowne, jak świeckie prawo historyczne. Rządy ścigają libertyństwo, a dozwalają hierologii rozpościerać swe tabory swobodnie. Myślący człowiek i znawca rzeczy polityki téj nie pochwali, bo hierologia jest ciągle świeżém libertyństwa źródłem. Zastrzel wilczycę starą, a zastrzelisz i szczenięta niebezpieczne, które miała poronić! Cenzura powinnaby równie hierologiczny jak libertyński nierozum obcinać nożycami swemi. Tak się przecież nie dzieje. Bóg wie, jak się to wszystko skończy. Prawdziwie, skoro hierologia szaleć pocznie, wnet i cały świat szalony!

Polacy, spojrzyjcie na Niemcy dzisiejsze i powiedzcie, co lepsze: czy filozofia i teologia w zgodzie, pracujące dla światła, postępu i szczęścia ludzkości; czyli téż libertyństwo i hierologia w morderczym boju, zawracające głowy wszystkim i oddalające świat od istotnéj religii, od prawdziwego Chrześciaństwa? Czy nie czas jest, przy okolicznościach tak pomyślnych dla nas, starać się filozofią i teologią, te dwie uciśnione dziś Boginie, przewieśdź z germańskiéj ziemi na ziemię sarmacką? Filozofia polska występuje dziś religijnie. Być może, iż za lat kilkadziesiąt jaki Kant nasz uratuje znowu europejskie Chrześciaństwo. Jeżeli teologia polska poda dłoń polskiéj filozofii i połączy z nią swe siły; wtedy Bóg przeniesie swój tron światowy na równiny nasze, a za Nim przyjdą: światło, umiejętność, sława i nowe spaniałe życie. Skoro szczerą wolą jest naszą i czyn nastąpi, wrócą Zygmuntowskie wieki złote, wieki prawdziwie polskie, — gdyż późniejsze nie były polskiemi, ale jezuickiemi, — wrócą wieki dawnego naszego znaczenia!

Młodzi Duchowni polscy, do Was szczególniéj głos podnoszę, bo stary mózg zbyt twardy! Starajcie się o wywołanie do bytu teologii narodowéj! Mysł polski, mysł indo-słowiański, powinien także Europę uświetnić swą dzielnością i wpływ swój na nią wywrzeć, powinien dowieśdź światu swéj oryginalności, oraz samorodnych swych znamion. Do dziś dnia uczyliśmy się teologii wciąż za granicą. Zgoła pod względem nauki tak kochanego od nas Zbawiciela gwarzyliśmy za cudzoziemcami i byliśmy ich papugą! Mysł polski ma swe usposobienia i właściwości osobne. On świeży, jak nowo-narodzony Bóg grecki, i niespracowany niczém, jak rumak stepowy. Rzuciwszy się samodzielnie ku poznaniu chrześciańskiéj wiary, odkryje w niéj niezawodnie nowy Indostan, kryjący w kopalniach swych drogie i dotąd światu nieznane klejnoty. Zachodzące słońce Chrześciaństwa w Europie wzejdzie u nas i nowém światłem uzłoci ziemię. Już czas przestać lajom powtarzać pacierz za szkólnym księdzem Prefektem, a nauczyć się go mówić z własnego natchnienia; już czas także, aby szkolny ksiądz Prefekt nie kukał za tym lub owym sławnym Dogmatykiem niemieckim, ale polskiemu Bogu zanucił hymn prawdziwie polski! Bracia, rzeźko i po polsku do roboty na smugach samodzielności umiejętnéj! Okażmy lekceważącym nas ludom zachodnim potęgę słowiańskiego mysłu i ukarzmy ich zarozumiałość! Jeżeli filozofia narodowa zaczyna wyzwalać się z pod jarzma cudzoziemczyzny i okazuje już właściwe sobie piętna; czemuż nie ma tego uczynić i teologia narodowa? Młody duchowny jeniuszu, oto cel wielki dla Ciebie! Przysłużysz się Bogu, Chrześciaństwu, oraz ukochanéj Ojczyznie, i spotka Cię nietylko w niebie, ale i na drogiéj polskiéj ziemi głośna, świetna nieśmiertelność!... Wszakże sami Francuzi mieli swą Kartezyuszowską, a dziś mają swą Lamenowską teologią.

W Polsce niebyło filozofii, niebyło téż i teologii. Panowały tu wciąż na przemiany, a czasem spólnie hierologia i libertyństwo. Ten wypędzał szatana, a ów śmiał się z niego w żywe oczy. Dziś zdaje się być troszka lepiéj u nas, ale je-

szcze nie wszędzie. Poświęcamy rzeczy téj, ku braterskiemu porozumieniu się wzajemnemu i w najlepszych chęciach dla matki Ojczyzny, kilka wyrazów. Emigracya nasza, — o któréj mówimy tu w ogóle, nieprzestając bynajmnéj ludzi tych cenić wysoko, co godni są tego, — nie ma wyobrażenia o filozofii tak dalece, że wszystkie jéj czasopisma zowią niecnego, słusznie od niéj wyklętego, znanego powszechnie narodowości naszéj Apostatę czystym filozofem!!! Sam Mićkiewicz odzywa się nieraz tak o filozofii, jak gdyby urodził się w Chinach, a Witwicki plecie o niéj bajeczki, jakby o Sfinxie Tebańskim. Centralizacya ma opierać swe zasady na czystym filozofizmie, choć nieznajdziesz może ani jednego jéj członka, któryby czytał w oryginale Platonów i Kantów. Emigracya ma wielkie, czcigodne zasługi, już dla tego, że jest, że cierpi stale i niezachwianie los swój smutny. Z téj strony uderzamy przed nią czołem. Ale to już i wszystko niemal Dobre. Były czasy, w których naród spoglądał na nią pełen nadziei, spodziewając się, że poświęci się głębszéj nauce i światłu, że przyniesie raz do kraju bogate plony umiejętne, że stanie się polską intelligencyą. Dziś, po latach dziesięciu oczekiwania, okazało się, iż to były tylko pia desideria. Emigracya pisze broszury, które jak jątki rodzą się i giną; brodzi w politycznych bagnach saméj czasowości; myśli zgoła o migdałach w niebie, ale z nauką nie ma nic do czynienia. Powtarzamy tu raz jeszcze, iż mówimy w ogóle, iż za tém dla Uczonych, na łonie Emigracyi żyjących, robimy wyjątek. W oczach Emigracyi, zwłaszcza pietyzmem zarażonéj, filozof, jest to coś à la Voltaire, a nawet gorszy od tego Encyklopedysty; jest to nieprzyjaciel Boga, religii, Polski. Względem niego godzi się być niesprawiedliwym potwarcą i tyranem bez serca ludzkiego. Na dowód tego przytaczamy tu jedno wydarzenie, dotyczące się nas bliżéj. Gdy Chowanna wyzwoliła się wreszcie od pępkowego sznurka matrzycy swéj drukarni, lecz jeszcze nierozesłaną w świat została i była daleko od ziemi francuzkiéj; Dziennik narodowy, oddawna już

mruczący przeciw Filozofom Poznańskim, zowiący ich z francuzką zarozumiałością, lekkomyślnością i nieznajomością rzeczy Niemco-Polakami, lub podobnie, także przeciw autorowi téj rozprawy miotający swe pociski, wyjeżdza z artykułem jednego ze swych przezacnych korrespondentów następnéj treści; „Zdzisiejszą pocztą doszła mię wiadomość, że Chowanna wyszła na widok publiczny. Autor podobno przypisał ją matce Ojczyznie, mianując się jednym z wiernych jéj synów. Mówią w kraju (?), że na to dzieło będzie wielki pokup w Rossyi. Niemam Chowanny i sądzić o niéj nie umiem. Lecz znając jako tako poprzednie dzieła jéj autora, łatwo się domyślić, dla czego ona w Rossyi znajdzie wzięcie pomyślne. A być może, iż nawet jéj kupno i czytanie po domach i szkołach ukazem zalecone zostanie.“ Tak rozprawiając korrespondent Dziennika narodowego wciąż daléj, wznieca na pozór silne podejrzenie przeciw Autorowi Chowanny, robi z niego coś nakształt Kotzebuego, a zatém usiłuje przeciw niemu uzbroić kogo sztyletem Zanda. Nie wyrzeka on tego wyraźnie, lecz cel słów jego każdy odgadnie. Spomina coś o pięknych — niby z Rossyi — dochodach, i zakończa rzecz swą następnie: „Jesteśmy wszyscy jakby na czatach, jakby w obozie; z którejkolwiek więc strony nieprzyjaciel zagrozi Ojczyznie, powinniśmy sobie donieść i ostrzedz się na wzajem.“ Przytaczamy to wszystko pewni naszéj niewinności, pewni że duch Chowanny fałsz takim potwarzom zada, oraz ku pamiątce przyszłym filozofom polskim, aby wiedzieli, z jakiemi to złośliwemi gadami dziś trzeba nam było mieć do czynienia. Zaiste, żaden naród na świecie nie dał takiego filozofom swym powitania! I na jakichże powodach opiera ów korrespondent bezecne swe podejrzenie? Oto na tém, że Autor Chowanny jest filozofem i dla tego chłostał raz po niemiecku Scholastykę; że w głowie korrespondenta, prawdziwie nie bystréj, Scholastyka i katolicyzm jest jedno, że przywidziało się zatém biedakowi, iż Katolicyzmowi, nad Wisłą i Wilią utrapionemu, nowy wróg zagraża, i dalejże na niego bez rozmysłu, choć jeszcze Chowanny ani widział na żywe oczy.

Rzecz osobliwa zaprawdę! Niewolno więc ganić barbarzyństwa średnich wieków, Hildebrantyzmu, palenia czarownic, itp. które są czém inném zupełnie, niż katolicyzm, dla tego, że dziś, że w téj znikoméj chwili, katolicyzm polski doznaje prześladowania! Co za loika! Otóż tak przyjmuje polski Paryż samę wieść o wyjściu polskiego dzieła tego filozofa, którego Poznań przed dwu laty zgromił surowo i sprawiedliwie, iż pisał do i dla Niemców! Gdzież większy Patryotyzm, czy w Poznaniu, lub Paryżu? Jeśli patryotyzm równy, gdzie więcéj rozumu i światła? Ale Emigrant, tchnący hierologią, niepojmuje ażeby filozofią można się przysłużyć krajowi! Święte są zaiste słowa naszego Libelta: „Są czasy, w ktorych światło wydaje się ludziom niebezpieczniejsze od ciemności, a Bóg straszniejszy od szatana. “

Owemu korrespondentowi przebaczamy po chrześciańsku, jak Zbawiciel przebaczył Żydom, którzy go mordowali, bo on również nie wie, co czynił. Zapytamy się go przecież: Drogi przyjacielu, cobyś zrobił, gdyby Autor Chowanny był w Rossyi wraz z Tobą? Krzyknąłbyś niezawodnie, że autor ten jest Arcykatolikiem, stoi z Papieżem w tajnym sojuszu, lub téż, że jest Jakóbinem i związał się z Lelewelem, a zgoła z Włochem Mazzini. Bogu dzięki, znane są już światu takie hierologiczne sztuki! Co powiesz o téj rozprawie? Weźmiesz bez wątpienia znowu hierologią pogańską i katolicyzm za jedno; ale któż temu winien, że głowa twa ciasna? czyli to zgodna ze świętą katolicką religią, coś uczynił? Czy godziło się zabijać moralnie ziomka własnego, wymieniając publicznie jego nazwisko, a samemu ukryć się po tchórzowsku pod płaszcz litery Y? Czy godziło się potępić nas tak dalece, że gdyby Polacy rozum stracili, objadłszy się szatańskiego blekotu z rąk jakiéj Medei, niemogliby wydać o nas po przeczytaniu dzieła tak okropnego wyroku, jaki ty przed jego powąchaniem już wydałeś? Zaiste podobny jesteś do owego Neapolitańskiego mordercy, co popełniwszy oburzające ludzkość zabójstwo, nieczuł wyrzutów sumienia, utrzymując, że sztylet sta-

nowi jedyny jego sposób do utrzymania życia, a gdy się go zapytano: czy bywasz ty w kościele? — obraził się srodze i wrzeszczał jak opętany: „A cóż to myślicie, ja jestem najgorliwszym katolikiem!“ Dość o tém. Ale, uczony Redaktorze „Dziennika narodowego“, sławny Obrońco katolicyzmu! czy to po katolicku, że artykuł ten na niczém na świecie, prócz zawiści osobistéj nie oparty, wiedząc zgoła, że korrespondent twój dzieła nie czytał i nie widział, przyjąłeś do twego pisma? Jeżeli korrespondenta twego uniosła namiętność za daleko, czyliż ty nie powinieneś więcéj mieć rozumu? Jeden z mych znajomych rzekł: „Dziennik narodowy jest tak zwanym po gospodach pokojem Zero, stojącym dla lada bombizy z całą uprzejmością otworem.“ Przekonywam się mimowolnie na własném doświadczeniu, iż zdanie to było sprawiedliwe. Auguście Cieszkowski! Odzywasz się do Micheleta: „Gdyby takie niegodziwości miały występować przeciw samodzielnemu rozwijaniu się myślenia, wtedy słowem, czynem i całą mą potęgą stanę obok Ciebie i walczyć będę bez zmordowania. Będzie to zgoła pożądaną dla mnie sposobnością, ukorzyć tego rodzaju uroszczenia.“ Otóż masz tę sposobność, nie w Niemczech wprawdzie, ale śród własnych ziomków! Spojrzyj na te potwory dna przyszłego polskiéj umiejętności Bałtyku, na te jaszczury, niezdolne niczego więcéj, prócz jadowitego, nędznego ukąszenia, i osądź, czyli polskie Twe pióro nie byłoby światu i Ojczyznie pożyteczniejsze! — I cóż w Emigracyi zastępuje miejsce filozofii? Libertyństwo, jak naturalna. Nie chcemy tu okazywać, ile libertyństwa odsłania się w emigracyjnych różnych dziennikach, bo to byłoby za rozlegle; nie będziem mówili o libertyńskich broszurach; rzekniemy tylko: śród Emigracyi znajduje się dwanaście lub więcéj rodzajów katolicyzmu! Prorok Towiański usiłuje wmówić we swych zwolenników, iż Chrześciaństwo już rolę swą odegrało i potrzebuje poprawy, iż oto przez niego występuje z łona polskiego, jak niegdyś izraelskiego, poniewieranego narodu, nowa, lepsza i do dni dzisiejszych stósowniejsza wiara. Słowem, czém jest Feuerbach w Niem-

czech, tém jest, mutatis mutandis, Towiański, lubo na pozór ze strony zupełnie przeciwnéj, śród polskiéj Emigracyi. *)

---

*) Dla ciekawości czytelników przytaczam tu list, który w téj chwili otrzymałem z Paryża. Pisze go dawny mój przyjaciel, niegdyś człowiek bardzo rozsądny. Imię jego, znane krajowi, pokrywam tu przez przyjaźń i delikatność płaszczem zamilczenia. Oto wyrazy listu:

„Kochany Trentowski! Zapewne doniósł Ci nasz S..., co mu pisałem o jednym nadzwyczajnym człowieku, którego Pan Bóg zesłał nam, ku wydobyciu nas i naszego narodu z nieszczęścia, w jakiém od tylu lat zostajemy. Z listu jego przeczytałeś, jak Go tu uważają Polacy, którzy go tak blisko znają, jak ja, będący wraz z sześćdziesięciu innymi uczniami Jego. Trudno opisać, co to jest ten nadzwyczajny człowiek; dosyć będzie powiedzieć, że kto wie, co był Mojżesz, Jezus Chrystus, Johanna dziewica Orleańska i Napoleon; ten i Tego nadzwyczajnego człowieka do tego rzędu zjawisk rzadkich w historyi policzyć musi. Żebyś mi z czasem nie robił wyrzutów, że wiedząc o takim człowieku, nic Ci nie doniósłem; otóż Ci wyznaję z prostotą dziecka, że to jest Posłannik Boży, mający na celu odmienić porządek w naszym świecie, tak prywatny jak polityczny. Co On wie; jak On mówi i z jakiém przekonaniem idącém do duszy każdego; jak On tłumaczy wszelkie najtrudniejsze pytania tyczące się polityki, religii, historyi; tego opisać niepodobna żadnym a żadnym sposobem. Wyznam Ci otwarcie i prawdziwie, — bo dziś fałszu mówić nie mogę, — że wy wszyscy filozofowie nic a nic nie wiecie, i sami to przyznać musicie, bo co jeden napisze, to drugi obali, a zatém prawdy u was nie ma; bo prawda jest jedna i odwieczna, a podrzędnych prawd nie ma i być nie może. Nauka Jego jest nowém Objawieniem, które Mu Bóg udzielił dla świata, dla posunięcia daléj Chrystyanizmu. Widzi On przyszłość i wszelkie wypadki, które nie zadługo zajdą. Uprzedzam Cię, że jest jeszcze czas wejść w siebie, ukorzyć się przed Bogiem, wyrzec się samego siebie i wszelkich swoich zdolności; boć człowiek, choćby też i najmędrszy, jest tylko prochem Bożym. Po dokonaniu tego pojmiesz i przygotujesz się w duchu do wypadków tak ważnych; bo potém nie będzie zasługi, albowiem wszyscy wolnie lub nie wolnie służyć muszą téj sprawie, jakby puch rzucony na wiatr. Od $5\frac{1}{2}$ miesięcy zmieniłem się zupełnie, bo kto się tylko dotknął Tego człowieka i uczuł Go, musiał się odmienić. Ja dziękuję Bogu, żem takich doczekał się czasów, bo dziś szczęśliwszy jestem, niż wszyscy bogacze świata.

Z drugiéj strony hierologia szaleje w Emigracyi, a to najniebezpieczniejsza, bo z wybrykami politycznemi zbra–

Powołane narody do téj wielkiéj sprawy są: Francuzi, Polacy, a z nimi wszyscy Słowianie, tudzież Żydzi, dla których czas pokuty i cierpień ukończył się zupełnie. Ewanielia wprowadzona będzie, nietylko w życie prywatne, ale nawet i w życie polityczne narodów. Zkąd pochodzi sympatya między naszym a francuzkim narodem? Co znaczy przywiązanie Polaków do Napoleona, który mogąc wszystko, mało przecież zrobił dla Polski, a jednak Polacy byli dla niego wierniejsi, niż właśni Francuzi? Zkąd pochodzi ten zapał, z jakim nas wszystkie ludy w naszém nieszczęściu przyjmowały i przyjmują? Dla czego w Polsce tyle Żydów osiadło, a w innych krajach nie ma ich wcale, lub bardzo mało? Otóż, to są pytania, które w bliskiéj przyszłości będziesz miał wyłożone jasno jak na dłoni, bo dziś ani jednego z tych pytań (!?) żaden Polak i żaden Francuz i żaden na świecie Filozof nie jest w stanie wytłumaczyć tak, aby wszyscy powiedzieli, że to tłumaczenie jest prawdziwe. Przyznam Ci się, że choć twardy jestem, upadałem Mu do nóg i zemdlałem raz aż mię inni podnieśli; z mazgaja zostałem człowiekiem, zacząłem żyć nowém i pełném życiem, o jakiém nie miałem nawet najmniejszego przedtém wyobrażenia. Postać jego zewnętrzna miła jest, uprzejma, ujmująca, serdeczna; twarz rumiana, a jak wielki duch, tego opisać nie mogę żadną miarą. Proszę Cię, nie sądź naprzód, żeśmy zostali Pietystami lub Jezuitami, bobyś się bardzo pomylił, albowiem księża nasi katoliccy wyganiają nas z kościoła, Arystokraci piorunują, Demokraci się złoszczą. Słowem jesteśmy celem rozmowy wszystkich i gniewu całéj prawie Emigracyi. Powiadam Ci, że zajdą wypadki polityczne tu we Francyi, które to wszystko, co ja Ci mówię potwierdzą; a wtenczas i Ten Święty, Niepojęty Mąż pokaże się jawnie i w całéj swéj potędze. Załączam Ci tu pismo do ministra francuzkiego, któreśmy podpisali dla oddania świadectwa prawdzie. Zachowaj ten list na pamiątkę, a to dla tego, żebyś z czasem miał świadectwo twojego znajomego kolegi i przyjaciela. Oświadczam Ci, że wszystko, co pisano o Nim, pochodziło od ludzi, którzy Go ani widzieli, ani słyszeli, a zatém wszystko to jest fałszem, potwarzą. Bywaj zdrów i t. d. “

Podaniem tego Apostolskiego listu w ręce publiczności, spodziewam się zrobić przyjacielowi memu i jego świętéj sprawie przysługę. Ja sam jestem albowiem dla nauki tego rodzaju na zawsze stracony; ale być może, iż ona komu innemu trafi do przekonania. Zostawiając rzecz tę sądowi czytelnika, robimy niektóre uwagi, cisnące się tu gwałtem.

cona. Dość tu spomnieć Polskę Chrystusową Królikowskiego, ten utwór tak wielkiéj płytkości, że gdyby wszyscy pisali podobnie, przewróciłby się Guttenberg w grobie, żałując, iż wynalazek druku Europie objawił. Dawni ateusze zostali dziś fanatykami. Z jakiego powodu? Nie z przekonania, lecz idąc za modą. Mówią: religia panuje dziś w powietrzu; trzeba nią odetchnąć, bo to znamienuje ducha wieku i postęp. Namnożyło się przeto niepowołanych Boga szermierzów wiary. Co chwila nowy wrzask na filozofią, że to mądrość jednostkowa, zaczém fałszywa. Ale co jest jednostki istotą, czyli zabicie jednostki ludzkiéj i głębokiego jéj znaczenia jest sprawą wolności lub tyranii,

---

Czy zdoła co oczywściéj od listu powyższego dowodzić potrzeby filozofii i teologii śród Ziomków naszych? Gdyby ów przyjaciel mój znał był prawdy Chrześciańskie głębiéj i umiejętniéj, nie dałby się tak snadno uwieśdź fałszywemu prorokowi i nie zgodziłby się nigdy na to, że Chrześciaństwo wymaga poprawy, że koniecznością jest, aby je daléj posunięto; wiedziałby, że długich wieków i większego rozwikłania ducha ludzkości potrzeba, ku jego całkowitemu poznaniu, że dziś nie świeży niebios posłannik, ale umiejętność prawdziwa i wyższa nauka, ale światło filozoficzne powinnoby być najgorętszém narodu życzeniem. Widzimy tu, jak jedna wiara ustępuje miejsca drugiéj w sercu naszego przyjaciela. I cóż być może więc podporą wiary prawdziwéj, jeżeli nie filozofia i umiejętna teologia? — Przyjaciel nasz twierdzi, że nie ma między filozofami prawdy, bo co jeden wystawił, to drugi obala, i nie widząc tegoż samego na polu swéj wiary, sądzi, iż prawdę ułowił. Co za loika! Czy nie lepiéj, że np. Cieszkowski zwali Bochwica lub Bukatego, niż że Towiański zwali Chrystusa? Inna w sferach myślenia, a inna w krainach życia i czynu! — Najnieznośniejsze porywa nas tu uczucie, że niedorzeczne mniemanie, iż Chrześciaństwo jest już dziś niedostateczne, rozszerza się coraz bardziéj. Ilu proroków wypędzono w tych czasach z Francyi? Ilu ich działa milczkiem w Niemczech? Otóż jeden również między Polakami! I cóż jest zjawiska tego tak niebezpiecznego przyczyną? Nieszczęsna hierologia, za któréj poruszeniem się, podnosi łeb swój wszelkiego rodzaju kuglarstwo. Co świat dzisiejszy i naród nasz od plag tych Bożych oswobodzić zdoła? Nic innego, tylko filozofia i teologia, działające spólnie dla światła i tryumfu prawdy!

czy mord ten wiedzie do nauki Zbawiciela, lub też do Panteizmu; takie pytania nie powstają w żadnéj głowie. Oskarzają filozofów o pychę i zarozumiałość, dla tego, że śmią badać i szukać prawdy samodzielnie, jak Bóg przykazał, że znają troszke więcéj, niż inni, nauk i umiejętności; niemyśląc o tém wcale, iż właśnie ta skarga jest dobrowolném zeznaniem własnego niedołęstwa i nieuctwa. Każde stronnictwo sądzi o filozofii ze swego komiczno-politycznego stanowiska. O bracia, wyróbcie pierwéj między sobą jedność zdania, gdyż dziś każdy z was chce czego innego, i pieni się i sapi i krzyczy i drukuje brednie, tak że niewiadomo komu tu dać posłuchanie; przestańcie zmieniać waszą politykę z każdym nowym rokiem; zgódźcie się przynajmniéj na to, co jest Ojczyzny naszéj zbawieniem; a filozofia poświęci Wam chwilę uwagi! Wiedzcie tymczasem, że filozofia ma na celu umiejętność, nie zaś politykę i jéj chwilowe interesa; że przedstawia li przedmioty wieczne i dla tego na wasze przekonania, które podobne są do dymu tworzącego za każdym wiatru powiewem inne kłęby, względu mieć nie może. Sądźcie o niéj przynajmniéj, ile wam podobna, z umiejętnego stanowiska, inaczéj trybunał wasz będzie wciąż niekompetentny. — Jaka miałkość kieruje piórem emigracyjnych szermierzów wiary, dowodzą umieszczane w Dzienniku narodowym Artykuły Pseudonyma, który, jak to już wiemy, nazwał się Pawłem Lechlińskim z Poznańskiego. Półmędrek ten, niby religijny, naucza publiczność polską n. p. że na łonie katolickiego kościoła niema Pietyzmu. Czemu? Bo Pietyzm powstał śród Protestantów i ma Ojcem swym Spennera; historya więc nie dozwala, aby mu nadawano inne znaczenie. Pominąwszy tu, że wyraz pietas starszy od Chrześciaństwa, a pietismus starszy od Spennera, że w każdém wyznaniu, zgoła śród Fohizmu, są świętoszki, faryzeusze i nabożnicy, których zowią od wieków Pietystami, zwracamy na to uwagę, jak Paweł Lechliński pojmuje Teologią historyczną niemiecką, o ktoréj wieść go doszła. A więc tylko Spenner ma prawo, wytłumaczyć nam filologom, filozofom

i teologom, co znaczy pietas i pietysmus? Wedle téj awożności szewc Boehme, który nie umiał ani po łacinie, ani po grecku, zdoła zapewne nas nauczyć, co znaczy Mystyka, a Paweł Lechliński, co Katolicyzm! Słownik grecki i łaciński przestają tedy być przedmiotem filologii, a Paweł Lechliński, może ani Romanista, ani Hellenista, ma każdy wyraz objaśniać nam jakiém historyczném wydarzeniem. Toż samo pojęcie historyczności spowodowało naszego Pawła pseudo-apostoła, że powstaje przeciw wydziałowi teologicznemu w Poznaniu, zowie go niekanonicznym i prawi n. p. o „oznaczeniu dla niego ubioru co do kroju, koloru i długości, o noszeniu włosów, a po otrzymaniu tonsury, goleniu korony na środku głowy! „Tak było w średnich wiekach, a więc i dziś być musi; otoż sowia loika!" *)

Przeciw szkole głównéj Poznańskiéj wrzeszczy nasz Pseudoapostoł, że dotąd niebyła ani polska, ani katolicka. Polski i katolicki, jak u pospólstwa niemieckiego w Kaszubach, są mu wyrazami bezwzględnéj jedni i tożsamości. A więc Hiszpan, Włoch, Austryak, to także Polacy i bracia nasi narodowi! Czy podobna pleść w dzisiejszym wieku ucieszniejsze smalone duby, jawniéj okazać głowy swéj kołowatość? — Wołacie: Katolicyzm jest uciśniony od Władcy północy, występujemy więc w jego obronie! Jest to waszem obowiązkiem, przecież przyjmijcie następną uwagę; Bracia, mówię Wam zaprawdę, wiara jest celem w sobie, i rzecz to szatańska, robić ją polityczny środkiem! Gorliwość w wierze z powodów takich dowodzi li najbezczelniejszego libertyństwa. Teologia, rownie jak filozofia, zgłębia istotę wiary, i sądzi o niéj z wiecznego stanowiska wiecznéj prawdy, bez względu na czasowe i wnet przemijające jej stany. Oprócz tego polityka wasza tak krótkowidząca! Czy po-

*) Ale świat Chrześciański miał tysiąc lat i więcéj czasu do doświadczenia, i przekonał się wreszcie, co na polach tych Złe, a co Dobre.

dobna jest wytępić katolicyzm w arcykatolickiéj Polsce? Czy godzi się tak mało cenić prawdę katolicką, aby się lękać snadnego jéj zgonu? Czy przestaliście wierzyć w moc Boga i Zbawiciela? Bez wątpienia wróg katolicyzmu polskiego robi mu wielką przysługę, bo nie on, ale niebo panuje nad ludzkiém sumieniem. Polskie Duchowieństwo nauczy się śród własnego krótko-trwałego utrapienia tolerancyi, téj rozleglejszéj miłości Bliźniego, i wéjdzie w siebie, widząc tak jawną karę Bożą za dawne swe grzechy, a w narodzie podniesie się miłość narodowości do tysiąckroć wyższéj, niż dawniéj, potęgi. Nie wrzeszczcie przeto na ludzi, ganiących tę lub owę hierologiczną ustawę śród katolicyzmu, skoro chcą przez to działać dla światła i prawdy! Rozwinie się wszystko wedle woli Bożéj, a hańbą jest temu, kto dla znikomych okoliczności staje się apostołem fałszu! Kto światło, postęp, umiejętność i Ojczyznę kocha; ten niemoże spotykać się z tak zwanym Carem u jednego celu! I owszem, zarzut ten okazuje krótkość rozumu i złośliwe, niechrześciańskie serce! — Tak jest, religia kraj zbawi, ale popierana filozofią i teologią, nie zaś towiańszczyzną, libertyńskiemi lub hierologicznemi andronami Waszych dzienników. Filistry umiejętni, chciawszy mieć filozoficzne lub teologiczne zdanie prawdziwe, trzeba się bardzo długo uczyć tak filozofii jak teologii! Niepodobna jest, wczoraj być płytkim libertynem, dziś zaś ni ztąd ni z owąd, głębokim teologiem. Nie mięszajcie się zatém w rzeczy, które do was nienależą i których nieznacie, lecz szanujcie filozofią i teologią zarówno, kochajcie przedewszystkiém religią, mówcie o braciach waszych innego przekonania z braterską miłością, a pokażecie się ludźmi rozsądnymi, jak wasi ojcowie w kraju! Stara to prawda, że wiara nie ma niebezpieczniejszych i szkodliwszych nieprzyjaciół nad namiętnych, niezręcznych lub głupich swych obrońców. Kogo wyrazy te dotykają, niech nam przebaczy, bo dyktowała je miłość Ojczyzny. Porozumiewać się wzajemnie, jest obowiązkiem. Wreszcie dowód to także szacunku, pomniawszy na słowa Szyllera: „Ich gebe nur die Todten auf!“

Wielkopolanie! Wiecie dobrze, że inne części kraju są w mniéj szczęśliwém od Was położeniu, aby światło i umiejętność mogły u nich wygórować; — do pracy przeto na gwałt, bo tu chodzi o podanie dłoni ukochanym braciom, o miłosierdzie nad nimi! Z Poznania jedynie wznijść może słońce polskiéj oświaty wyższéj i pokrzepić swemi promieńmi tak kraj jak Emigracyą, bo Poznaniowi pod tym względem sprzyjają okoliczności. — Duchowni, rzućcie się do roboty ku utworzeniu teologii narodowéj i przyjdźcie w pomoc polskiéj filozofii! Filozofia i Teologia, podawszy sobie ręce, rozpędzą te nocne widma i upiory, które dziś zaciemniają sowiemi swemi skrzydłami naszego ducha widnokrąg. Będzie to dzieło najpatryotyczniejsze, a zgoła najpolityczniejsze, przynoszące zaszczyt dzisiejszemu pokoleniu, a przyszłe szczęście Ojczyznie. — Ty zaś, szkolna młodzieży, do nauki z całą ochotą i siłą! Od ciebie najwięcéj zawisło, boś ty jutrzejszym narodem. O Boże, ześlij na nas Twego Świętego Ducha!

Frejburg w Bryzgowii, dnia 22. Listopada 1842.

Bronisław Trentowski.

STANOWISKO
Poetów w społeczności,

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

Zagadka Poezyi ważniejsza jest dla społeczności, niżby się komu zdawało, tymczasem nieprzyjęcie jéj jest prawie powszechne, przez tych nawet, którzy występują jako szlachetni jéj obrońcy. Jakkolwiek niejeden z nich naznacza jéj wysokie stanowisko, mało kto odgaduje właściwe. Cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy ją uważają za nic więcéj, jak tylko za prostą rozrywkę ze strony poetów, za przyjemność urojoną, za przysmak rzucony w war publiczności dla osłodzenia goryczy powszedniego życia, za bawidełko dla roztargnienia w zatrudnieniach poważnych, rodzaj wetów przy obfitéj uczcie, rodzaj oduru na bezsennėm łożu. Ale dla niektórych Poezya nie ma i téj nawet wartości. Tacy zaprzeczają jéj jakiegokolwiek użytku: napomykają o niéj jak o fraszce niegodnéj nawet uprzejmego spojrzenia, jak o dzieciństwie ubliżającém dojrzałemu w rozumie mężowi. Inni nakoniec bez ogródki ją potępiają, nie już jako nieużyteczną, ale wprost szkodliwą, i najsumienniéj wyrokują na jéj wyklęcie z łona zdrowéj społeczności. Niema żadnego między temi zdaniami, któregoby nie podzielali niekiedy wyżsi z innych względów mężowie, któregoby nie objawiały, chociaż pośrednio, całe narody. Nic łatwiejszego, jak znaleźć w pewnych narodach pewne epoki zupełnego upadku Poezyi, aż do jéj umilknienia grobowego, aż do wygaśnienia

ostatniéj iskry poetycznéj. Na sędziach-że cała wina? Nie: wielka jéj część leży na samych-że Poetach. W niepojęciu przez nich poezyi leży główne źródło powszechnego jéj niepojęcia, a ztąd wszystkich mylnych zdań o niéj. Sami-to Poeci są w znacznéj części sprawcami swojego poniżenia, albo i nicości, kiedy podsuwają pod barwę Poezyi, co nią żadnym sposobem być nie może; kiedy niegodnym użytkiem kalają świętość jéj istoty, a przez to krzywią ją w jéj powołaniu, podają w lekceważenie i pogardę, a niekiedy całkiém wygaszają. Wszakże z drugiéj strony widzimy, że Poezya mimo to wszystko wciąż odradza się, wzmaga się, staje w całym blasku, robi swoje cuda, i ciągnie daléj przez życie ludzkości swój łańcuch pozornie tylko przerywany; świadczy sama o sobie, o swoim bycie, z zupełną niezależnością od opinii pewnych ludzi, pewnych czasów, jako twór nieziemskiego początku, rosnący i trwający nieziemską potęgą. Co dotąd powiedziałem, dostatecznie mię usprawiedliwia z zamiaru zwrócenia większéj niż dotąd dawano baczności na stanowisko, jakie Poezya powinna zajmować w moralném życiu społeczeństwa. Od Poetów głównie chciałbym zostać wysłuchanym i pojętym: co jest po za nimi, podrzędną w téj sprawie, bierną niby gra rolę. Niech tylko Poeci będą takimi, jak być powinni; nie do nich należy troskać się, czy znajdzie się, lub się nie znajdzie ktoś, coby ich ocenił i skorzystał: nie oni będą odpowiadać za swoje niepowodzenie.

Zagadnienie leżące przedemną jest ważne, zaczepione o mnóstwo innych zagadnień. Rozwiązanie jego obszerne, dostateczne pod każdym względem, pociągnęłoby może za sobą roztrząśnienie całego systemu moralnego społeczności: tego nie przedsiębiorę, na to się nie odważam. Nie chcę ja tworzyć wykończonego dzieła o Poezyi, nie porywam się na systematyczny kodeks dla poetów; podobnéj pracy niktby nie dokonał, a ja jeszcze mniéj jak ktokolwiek. Dla mnie dosyć będzie zapisać tu kilka myśli ważniejszych i prawdziwych mojém zdaniem; przyjść Poetom w pomoc kilką ra-

dami szczeremi. Wszakże i tak ograniczony, nie mógłbym przedstawić mojego przedmiotu z pewną gruntownością i jasnością, z pewnym porządkiem, gdybym nie zapuścił chociaż ogólnego spojrzenia w samę głębią istoty wszelkiego spółeczeństwa, gdybym nie objął chociaż ogólném spojrzeniem jego całości, i to jedynie ze stanowiska, jakie mi naznacza cel mojéj pracy. Z tego powodu poświęcimy nasamprzód słów kilka wyobrażeniu społeczności w kilku jéj głównych kolejach.

Społeczność czyli naród jest to moralna jedność, osobna, wykończona, zupełna jako indywiduum, a mówiąc przez podobieństwo, jest to machina żyjąca, złożona z ludzi i ze stworzenia, które ich otacza, które jest z nimi w stosunku, biorąc je z całém życiem, które się w niém zamyka; nadto jest to machina puszczona do wykonywania pewnéj sprawy, a zatém po pewnéj drodze, do pewnego celu, i dla tego obdarzona wszystkiemi przymiotami i władzami życia indywidualnego, zupełnego, niepodległego. Wszystko tam ma swoje przeznaczenie, swoje właściwe miejsce, swój stósunek do całości określony, stały, równie jak we wszelkiéj doskonałéj machinie każde kółko, każda sprężynka, każda szrubka, każdy ząbek koła, albo jeszcze lepiéj jak w ludzkiém ciele każdy muszkuł, nerw, żyła, członek i cokolwiek wchodzi do składu ciała.

Machina, ciało i naród są o tyle zdrowsze, silniejsze, odpowiadają lepiéj swojemu przeznaczeniu, o ile każda z ich cząstek zostaje na właściwém sobie miejscu, odbywa naznaczoną sobie czynność, zgodnie z ogółem działania.

Machina psuje się i staje, ciało boleje a nawet umiera, naród chromieje a nawet rozwiązuje się, jak tylko jedna sprężyna działania, jedna władza życia, wyjdzie z karbu swojego i zostawiona bez naprawy, doprowadzi do pewnego kresu nieład w całości. Zepsucie machiny, śmierć ciała, upadek narodu są tém prędsze, tém trudniejsze do odwrócenia, im część zepsuta grała ważniejszą rolę w systemie działania.

Najdoskonalszą machiną jest społeczność, skoro jest społecznością w całem znaczeniu tego słowa, to jest ciałem żyjącém przez właściwe sobie i udzielne życie, ztąd téż cząstkowe uszkodzenia grożą jéj większém niebezpieczeństwem, staranniéj powinny być odwracane i naprawiane, ztąd następnie konieczna jest dokładna znajomość jego cząstek i ich służby.

Czy Poezya wchodzi koniecznie do składu machiny narodowéj? czy gra w niéj tak ważną rolę że jéj zboczenie może narazić społeczność na wielkie niebezpieczeństwa? jakie jest prawdziwe jéj przeznaczenie w ruchu społeczności? Oto są te pytania i podobne im które z kolei rozwiązać wypada, i które rozwiążemy wprost lub ubocznie odpowiadając na jedno pytanie: Co jest Poezya?

Zaczém przystąpimy do tego, musiemy zboczyć na chwilę i porozumieć się naprzód względem różnicy między formą a istotą Poezyi. Dla niektórych nie będzie rzeczą zbyteczną dowiedzieć się, że zewnętrzna forma Poezyi, jako to: miarowość, śpiewność, rymy i tak daléj, o ile z jednéj strony jest jéj warunkiem, o tyle z drugiéj zajmuje miejsce bardzo podrzędne. Jest z nią jak z wyobrażeniem ludzkiéj postaci: ażeby człowiek był widomym na ziemi musi mieć koniecznie ciało, człowiecze ciało jest więc koniecznym warunkiem jego ziemskiego życia; tymczasem może być ciało bez życia, jak widziémy na trupie, który jest tylko przypomnieniem, śladem człowieka. To samo z zewnętrzną powłoką poezyi. Gdyby niebyło téj powłoki, niepoznałbyś poezyi, nieżyłaby ona dla ciebie, ale znowu możesz widzieć nic więcéj tylko jéj powłokę bez życia, tylko jéj trupa. Koniecznym warunkiem wszelkiego życia jest jego duch: duch jest istotą wszystkiego; gdzie jego niema, tam może zostać ślad po nim, ale nie będzie istoty. Mówiąc w dalszym ciągu o Poezyi, będę miał zawsze prawdę przed oczyma, nie wezmę nigdy za jedno jéj formy z jéj duchem. Uważałem to także za konieczne powiedzieć moim czytelnikom, a teraz wracam do pytania: Co jest Poezya? Z tego cośmy dopiero powiedzieli pokazuje się, że nie znajomość formy może nas

doprowadzić do poznania istoty poezyi, trzeba jéj szukać w istocie, w źródle życia społeczności, to jest w duchu społeczności, a co wiemy posłuży nam tylko za skazówkę do znalezienia tego co nie wszystkim oczom równie się jasno przedstawia. Wróćmy więc jeszcze do ogólnego wejrzenia na społeczność, jako zbiorowego człowieka i zacznijmy od jéj pierwiastku, to jest od człowieka pojedyńczego.

Między władzami któremi obdarzono człowieka, jedne są przeznaczone usługiwać mu wyłącznie w chwilowéj kolei jego bytu, to jest w bycie tylko ziemskim; władze tego rodzaju przywiązane są bezpośrednio do ciała, działają tylko dopóty, dopóki człowiek żyje ciałem, ustają razem z życiem ciała, spoczywają zaś w organach materyalnych, takiemi władzami są: rozum, wyobraźnia, zmysły, itp; drugi rodzaj władz nie ogranicza się życiem ziemskiém, ale towarzyszy całemu bytowi człowieka, począwszy od jego wyjścia z rąk Stwórcy, aż do chwili połączenia się z nim, przez różne koleje jakie w tym czasie przechodzić może, towarzyszy więc duchowi ludzkiemu, do niego jest przywiązany, działa zarówno na ducha jak na ciało; i stanowi oddział władz duchowych: główną między takiemi władzami jest czucie duchowe. Przez tę władzę człowiek żyje w świecie duchowym, styka się z jednéj strony bezpośrednio z duchem Boga, z drugiéj z podobnemi sobie duchami, przez tę władzę ma wiedzę całego swojego bytu, może ze stanowiska jego całości poglądać na każdą chwilę swojego życia, każdą chwilę godzić z całém życiem, w każdéj chwili kierować się do całego życia, jedném słowem ta władza jest pierwszą sprężyną w machinie człowieka, poruszającą wszelkie inne.

Władzom materyalnym odpowiada to wszystko co jest ich dziełem, a razem nie trwa jak tylko przez chwilę życia ziemskiego; jako to wszystkie nauki, umiejętności nabyte za pośrednictwem organów materyalnych, i z tego względu stoją w szeregu podrzędnym, wzięte same w sobie: przez organ zaś czucia duchowego objawia się z człowieka i wcho–

dzi weń to, co bezpośrednio wypływa z ducha i do ducha wnika, co ma powołanie kierować bytem ducha ludzkiego, w jego całkowitym zawodzie, to jest równie w kolejach zaziemskich, jak w kolei ziemskiéj; niezależnie od władz materyalnych, od człowieka cielesnego: tu zstępuje duch boży, tu padają natchnienia wielkich uczuć, wielkich myśli, wielkich prawd, wielkich czynów, tu się poczynają wielcy mężowie z natchnienia, mędrcy, wojownicy, święci, jedném słowem, to jest, odnosząc się tylko do ziemi, ziemskie źródło najwyższéj niebieskiéj prawdy, to jest idei religijnéj. Ale idea religijna nie jest prawdą zimną, suchą jak prawdy rozumowe, nie jest ona tylko mądrością ale i miłością razem, nie jest tylko jasnością ale i pięknością; ale idea religijna potrzebuje objawiać się, a objawiać się stósownie do swojéj istoty, nie łamiąc ludzkiéj woli samém przekonaniem, ale ją pociągając ku sobie swoim urokiem, wchodzi przeto w człowieka tą samą drogą którą z nieba zstąpiła, to jest przez czucie; ale nakoniec świeci ona nie w saméj tylko obecności: największy znak jéj potęgi nadziemskiéj, że opromienia cały czas, zarówno przyszłość jak obecność, że przyszłość świadectwo jéj daje: połączenie tych wszystkich warunków w objawieniu się prawdy religijnéj jest Poezyą.

Teraz możemy zejść ze stanowiska człowieka pojedyńczego, który jest pierwiastkiem spółeczności, a wstąpić na stanowisko społeczności, które jest zbiorem tych pierwiastków.

Zaczém pójdziemy daléj, powinniśmy tu zapisać następujące prawdy, wynikłe z powyższego: ze spółeczność jako zbiór pierwiastków, mających dwie strony, duchową i materyalną, ma równie te dwie strony: że w społeczności jak w człowieku strona duchowa jest wyższa od materyalnéj, a raczéj jest wszystkiém; że jak nauki odpowiadają władzom rozumu, władzom materyalnym, tak poezya odpowiada władzy czucia, władzy duchowéj, że nakoniec Poezya jest jednym z najgłówniejszych narzędzi dla idei religijnéj. Ta ostatnia myśl będzie nam snuć wątek dalszéj pracy.

Ponieważ poezya, przez swój początek, jest pierwszém dzieckiem, pierwszym głosem religii, o tyle więc jest Poezyą, o ile zasila się w swojém zródle, żyje prawdami i pięknościami religijnemi, jedném słowem uważa religijność za żywotny swój warunek. Religijność tylko podnosi ją do prawdziwości, wkłada niejako na nią poświęcenie kapłaństwa, i robi ją tém w ludzkości, czém być powinna, czém bywała, kiedy przewaga świata materyalnego nie ścierała z niéj pierwotnego znamienia, i nie zniżała ją do narzędzi, nie mających nic spólnego z duchem prawdy. Ta religijność maż to być pobożność brana w pospolitém dzisiejszém znaczeniu? Bynajmniéj. Ażeby jéj pojęcie było właściwe, musi być głębsze, musi wychodzić po za formę, na któréj wszystko się dziś oparło i zatrzymało. Religijność jest to życie w świecie duchowym, oświeconym przez prawdziwego Boga, życie ma się rozumieć według niezłomnych praw człowieczeństwa; wszakże mimo te prawa, podnoszenie ciągłe do wiedzy i wolności duchowéj, tak samego siebie, jak reszty stworzenia, których ostateczném rozwinieniem i kresem jest wpłynienie całego stworzenia w łono bóstwa.

W tém określeniu religijności zamyka się poniekąd określenie poezyi. Według niego Poezya jest podnoszenie ducha stworzenia do wysokości ducha bożego. Określenie to jednak jest za ogólne; zastósowane ściśle do Poezyi, mogłoby zatrzeć różnicę, jaka jest między religią i poezyą; tymczasem Poezya jest tylko cząstką, jest narzędziem religii, i nie może działać, chociaż w jéj sferze, tylko jako cząstka, jako jedno z narzędzi. Mówiliśmy już o tém wyżéj, tutaj musimy powtórzyć się w części, ażeby przez to wyraźniéj i wszechstronniéj odrysował się nasz przedmiot. Poezya, jako działacz w sferze religii, w sferze prawdy, ma właściwą sobie, jednę stronę, przez którą spełniać swoję czynność powinna: tą stroną jest jeden z przymiotów bóstwa, odbitych na stworzeniu, przymiot piękności. Określając Poezyę z tego stanowiska, jest ona najwyższą prawdą w najpiękniejszych formach, jakich tylko świat bądź materyalny, bądź moralny, dostarczyć może.

Połączenie prawdy i piękności w jednym utworze, jest cechą i warunkiem poezyi: piękność poetyczna bez prawdy jest urojeniem, prawda bez piękności zamienia poezyą w matematykę, w rozprawę mniéj więcéj suchą. Połączenie poetyczne prawdy i piękności tworzy ideał. Najstarożytniejsi mieli pojęcie ideału i znali cześć dla niego. Ale myliłby się, ktoby ich wyobrażenia o tém, przenosił żywcem w czas dzisiejszy, pod wpływem prawdziwéj religii zostawiliśmy ich daleko za sobą: myliłby się równie ktoby ideał stawił na równi z marzeniem, z utopią. Ideał nasz jest to prawda świata duchowego, podobna i konieczna do urzeczywistnienia w świecie zewnętrznym, schwycona potęgą ducha i postawiona światu jako wzór do naśladowawania, jako cel do dopięcia. Całe życie ludzkości idzie i podnosi się coraz wyżéj po łańcuchu ideałów, aż do najwyższego, do ostatecznego, który skupia w sobie wszystkie, a którym jest Bóg. Ideał nietylko w świecie materyalnym wybiera swoje przedmioty: świat moralny także do niego należy, nie ogranicza się osobą, szczegółem stworzenia, ale może przedstawiać całą naukę, religią, cały stan ludzkości; a zawsze jest to coś lepsze, piękniejsze, doskonalsze od tego co istnieje. Z tego względu ideał jest to cel piękny, wielki, a razem prawdziwy i religijny położony ludzkości w oddaleniu przyszłych czasów, dla jéj pokrzepiania, nawracania na dobrą drogę, i prowadzenia po niéj. Powołaniem poezyi objawiać go widomie, a zatém widzieć naprzód własném okiem.

Powołanie to przyznane jéj było od początku czasów. Ktokolwiek zna dzieje Poezyi, ten łatwo pojmie, że o dowody łatwo z życia ludzkości najbardziéj nawet pogańskiéj. Nie zatrzymując się więc na faktach historycznych, wesprzemy się tylko jéj namianowaniem u Greków, bo ono rzuca wielkie światło na prawdziwe pojęcie Poezyi.

Mało komu nie jest wiadomo, że grecki wyraz Poezya odpowiada naszemu wyrazowi twórczość. Na czemże polega ta twórczość? Nie na tém zapewne, że Poeta stwo-

rzył wierszyk albo poemat, ale że ten wiersz, ten poemat powinny ze swojéj strony wydać to, czém Poeta był natchniony, kiedy je tworzył. Owoż wszelki utwór poety, mający być prawdziwą poezyą, powinien się urodzić z obcowania duchowego z jakimeś pomysłem koniecznym do urzeczywistnienia; powinien być, że tak powiem, ziarnkiem tego pomysłu, któreby rzucone na świat zewnętrzny rozwinęło się w czyn, to jest w formę żywą, a właściwą myśli, którą Poeta dzieło swoje zapłodnił. Nie stosy więc rymów i poematów składają skarbiec Poezyi, ale duch, który żyje, działa, tworzy.

Dosyć zdaje mi się tego, co powiedziałem o Poezyi, aby widzieć chociaż ogólnie, jéj istotę, jéj potrzebę w świecie moralnym, jéj działanie w ruchu ludzkości; pozostaje teraz przejść do Poetów w szczególności. Jest to zawsze jedno zagadnienie, ale wzięte kolejno ze stron, których dotąd trudno mi było dotknąć, ze stron dotyczących bardziéj działania Poetów. Jest to niejako zastósowanie praktyczne ogólniejszych pomysłów.

Z tego, com powiedział o Poezyi, wynika, że Poeta jest to człowiek zostający w stósunkach ze światem duchowym. Tymczasem każdy człowiek może się podnieść do stanu obcowania z tym światem, bo łączy się z nim niezaprzeczenie istotą swoją, to jest duchem; czyż dla tego każdy człowiek może być Poetą? Nie może, jak poezya a religia nie są tém samém, jakem to wyżéj pokazał, a co lepiéj chcę rozjaśnić z innego punktu. Rozliczne dary rozdano ludziom, stósownie do rozmaitych potrzeb spółeczności; jednym z tych darów jest dar poezyi, będący udziałem pewnéj tylko liczby i to liczby małéj. Na czémże ten dar zależy? Najprostsza odpowiedź sama się nasuwa z pojęcia Poezyi; wszakże będę może zrozumialszym, kiedy odpowiem, że dar poezyi zależy na zdolności przenoszenia prawdy, odzianéj pięknością, ze świata duchowego w świat zewnętrzny, widomy, zwany rzeczywistym, na zdolności niejako zapładniania go światem duchowym. Czémże jest w istocie swojéj owo zapładnianie,

owo przetwarzanie świata rzeczywistego na wzór świata duchowego? Jest to wyrywanie go z więzów ziemskości, zmysłowości, organizmu materyalnego, wyswabadzanie jego ducha, rozwijanie jego siły i świętości, a tém samém ulepszanie go, ukształcanie według ideału w bóstwie leżącego, czyli zbliżanie do bóstwa.

Z warunków potrzebnych do spełnienia téj czynności, konieczne jest naprzód: mieć równe prawo obywatelstwa w dwóch światach, to jest duchowym czyli wewnętrznym, i zmysłowym czyli zewnętrznym, równą moc w obudwóch; powtóre: działać narzędziem do obu zastósowaném. Narzędziem tém nie może być rozum, powtarzamy: jakkolwiek rozum jest władzą ducha, jest jednak władzą ściśle określoną organami cielesnemi, poddaną całkiém ich warunkom, zastósowaną ściśle do chwili ziemskiego bytu, i z tych przyczyn bezsilną w sferze duchowéj, nieskończenie rozleglejszéj w przestrzeni i czasie, jak byt ziemski, kiedy Poezya wybiega po za granice tego bytu na wszystkie strony; nadto rozum działać tylko może na rozum, a rozum nie wszystkich jest udziałem, kiedy Poezya rozszerzając sprawę prawdy, która jest sprawą wszystkich, działać musi na wszystkich: narzędziem przeto Poezyi jest władza duchowa, trwała jak duch, potężna jak duch, zdolna działać zarówno na ducha, jak na jego organizm zewnętrzny, i spólna wszystkim ludziom, możemy nawet powiedzieć, całemu stworzeniu, jedném słowem: czucie duchowe.

Biorąc teraz tak opatrzonego Poetę w stósunku do społeczności, widzimy, że on to właśnie powinien być najdobitniejszym wyrazem ruchu, postępu, doskonalenia się. Istota spółeczności schodzi się tutaj z istotą Poety. Wszelka społeczność z przyrody swojéj, z przyczyny, że żyje, jest wiecznie ruchawą; musi koniecznie rozwijać się we wszystkich kierunkach. Skrępuj ją, a wyrodzi się w potwór, stan jéj zamieni się w anarchią, w stan choroby, która prędzéj czy późniéj śmierć sprowadzi. Musi ona koniecznie iść. Wolna — będzie postępowała naprzód; zatrzymana — będzie się cofać, niknąć. Możnaż odmówić narodowi téj wła-

sności, którą ma każde stworzenie żyjące? którą tak wyraźnie widzimy w sferze fizycznéj człowieka? Wyobraźmy sobie, że potrzeba postępu jest dla społeczności to samo, co potrzeba rośnienia dla człowieka; chciéjże zatamować rośnienie człowieka, a zobaczysz, co z niego zrobisz? Jakkolwiek to porównanie do pewnego tylko kresu można doprowadzić, zwłaszcza że mówiąc o życiu i postępie społeczności widzimy je tylko w duchu, w idei, która ożywia społeczność, wszakże ta różnica i inne nie osłabiają bynajmniéj trafności porównania, a mówią tém silniéj za postępem. Człowiek ziemski zamknięty jest w bycie swoim ciasnemi granicami; kilkadziesiąt lat oto jego życie, a jeszcze i to życie podzielone jest na dwie połowy, jednę wzrostu, drugą upadku: naród przeciwnie jest niejako nieśmiertelny: żyje on nie pojedyńczymi ludźmi, ale całemi pokoleniami; a następstwo pokoleń tak jest z sobą splecione, schodzące tak się pokrzepia następném, że w narodzie nietylko nieznać zgrzybiałości, ale przeciwnie może się objawiać coraz większa siła w miarę tego, jak pokolenia dojrzałe nie pochłaniają w sobie pokoleń młodzieńczych, ale je wznawiają siłami moralnemi. Pojęcie takiego postępu, wiara w jego prawo jest dla Poety jednym z koniecznych artykułów jego wiary spółeczeńskiéj: inaczéj nie pojmie i nie dopełni swojego powołania. Wyrywać społeczność z ciasnego okręgu obecnéj chwili, obecnych drobnych interesów, podsuwać jéj ważniejsze, wznioślejsze, stawiać ją na drodze pracowania dla przyszłości, pokazywać jéj tę przyszłość uroczo, jak miłe marzenie, a dotykalnie, jak rzeczywistość, i w téj drodze świecić jéj niby gwiazda, zawsze na przodzie, oto jest, czemu poeta swój dar wyższy, swoje życie poświęcić powinien. Wtedy jest on niejako w społeczeństwie organem przyszłości; odegrywa w niém rolę podobną téj, jaką w człowieku odegrywa tajemnicza nam dotąd jego strona, przeczucie, przewidywanie.

Z tego nie wynika, że Poeta musi występować koniecznie jako prorok, jako człowiek przepowiadający przyszłość, jako odsłaniający wszelkie jéj tajemnice. Nasamprzód nie

potrzeba spuszczać z uwagi, że mówiąc o przyszłości, mamy na widoku więcéj stronę jéj moralną, jéj ducha, jak stronę fizyczną, pod którą podciągamy czyny, wypadki historyczne, określone rzeczywistością: następnie, lubo widzenie mniéj więcéj jasne przyszłości tak pojmowanéj, zdaje mi się nie być niepodobne, a nawet konieczne Poecie, który nim jest według powyższych określeń Poezyi; wszakże w żadnym razie pole jego czynności nie ogranicza się samemi tylko tajemniczemi czasami i sprawami. Przyszłość będzie jedynym jego celem jako ideał, ale nie jedynym skarbcem materyałów jego tworzenia. Niechaj wciąż ku niéj dąży, ale dążyć może różnemi drogami. W różnych kierunkach wolno mu iść do swojego celu, różnemi sposoby wolno swojéj sprawie służyć. Sfera Poety nie ogranicza się czasem: jego dziedziną jest równie przeszłość jak przyszłość. Tylu wielkich poetów pracowało na polu przeszłości; czyż przez to zasługa ich mniejsza? czyż owocem ich pracy nie było nic więcéj, tylko nabalsamowanie trupa jakiego czasu? czyż przez to dla przeszłości pracowali? Przeciwnie: zawsze dla przyszłości. Każdy z nich miał na widoku swój ideał, a więc przyszłość. Jeżeli cofał się w świat ubiegły, to tylko dla zbierania po nim iskier piękności, ziarnek prawdy, płodnych czasem następnym, albo na świadectwo swojemu ideałowi, albo dla przedstawienia go w wyraźniejszéj postaci: jakąkolwiek dawał formę swojemu natchnieniu, zawsze okazywał w niéj pewną stronę swojego ideału. Tam nawet, gdzie chwytał złą stronę człowieczeństwa, i tam jeszcze pracował dla pięknéj przyszłości: gdyż obnażyć szkaradę złego do tego stopnia, aby obudzić wstręt ku niemu, jest to nawracać na dobre, jest to szpetnością tego, co było, wyrażać mocniéj piękność tego, co być powinno. Kto tak pracuje, chociażby na polu przeszłości, ten buduje przyszłość, nie przestaje być prawdziwym wieszczem, prawdziwym twórcą.

Wszakże i w tym zawodzie, jak w każdym podobnie jemu ważnym, są liczne drożyny, które z prawdziwéj drogi sprowadzić mogą. Nie jeden fałsz wciska się pod maskę

poezyi; nie jeden pozór przywłaszcza sobie prawo do niéj. Są muzycy języka, są malarze języka, ale to nie są poeci; powstają sztukmistrze dla sztuki, ale to poeci najjałowsi; występują poeci zmysłów, namiętności cielesnych, ale ich natchnienia są natchnieniami zwierzęcemi, ze krwi; znajdują się inne jeszcze podobne rodzaje, mniéj więcéj płaskie, bezpłodne, szkodliwe, ale ci wszyscy są poeci fałszywi: jedni tylko są prawdziwi, to jest poeci ducha, poeci poświęceni natchnieniami świata duchowego i służący tylko sprawie najwyższéj prawdy i piękności. Jakże uniknąć obłędu? Po jakichże znakach wyraźnych ma Poeta znaleść tę drogę, na któréjby uczynił zadość swojemu wielkiemu i trudnemu przeznaczeniu, a potém być pewnym, że nie schodzi z niéj? Sądzę że wszystkie dadzą się sprowadzić do następnych warunków:

Poeta powinien być człowiekiem duchowym, to jest szczerze, głęboko i wysoko religijnym, w duchu religii objawionéj, po za którą niema ani prawdy, ani prawdziwéj piękności.

Powinien być człowiekiem przyszłości, to jest widzieć ideał przyszłości, wskazanéj przez ducha religii, i objawiać go we wszystkich utworach.

Powinien być człowiekiem całéj spółeczności w niepewnéj tylko jéj części. Jak pomysły jego powinny być natchnione przez miłość równą ku wszystkim, i mieć na celu szczęście wszystkich, tak téż wszystkim zarówno powinny być pojętne w ich formie czyli objawieniu się. Niech zawsze pomni, że w tym jedynie celu dano mu za narzędzie nie to, co się z trudem nabywa, co służy do chwilowego i cząstkowego użytku, to jest rozum, ale właśnie to, co wszyscy mają a przynajmniéj przy dobréj woli i prawem sumienia mieć mogą, co jest nieoddzielną własnością wszelkiego ducha, to jest czucie: Świętokradztwo popełnia, kto zapomina o tém, i dar swój puszcza w najem — za jaką zapłatę, mniejsza o to — dla wyłącznéj korzyści niektórych ze szkodą ogółu.

Nakoniec, powinien być człowiekiem czynu. Poeta rodzi się nie dla pisania pięknych wierszy, ale żeby za ich pośrednictwem natchnienia swoje zamieniał w czyny, to jest

popychał ku nim społeczność i sam szedł w pierwszym szeregu, a czyn jest to samo, co poświęcenie się. Poeta niemający tego przekonania, jest obłudnik, nie godzien łaski natchnień.

Mamże jeszcze coś więcéj nad to powiedzieć? Bez wątpienia. Przedmiot mój nie wyczerpany. Myśl moja gubi się w nim, tracę jéj wątek, a jednak tyle jest do powiedzenia, i czuję, że nie zdołam wszystkiego schwycić i wysłowić. Mimo to nie mogę przestać, kilka słów, które jeszcze rzucę, może i te kilka słów przydadzą się komu.

Były czasy, kiedy mniemano, że nie może być nic lepszego nad to, co jest. Wiedziano niekiedy, wierzono, że przeszłość była gorsza od obecności, a nie chciano wnosić, że przyszłość może być od niéj lepsza; inni utrzymywali, że przeszłość była lepsza, że obecność jest gorsza, przyznawali zatém pewien ruch w sprawach świata; niektórzy mędrcy doskonaleniu się pojedyńczych ludzi nie kładli granic przed grobem, a nie wpadali na myśl, że ludzkość może używać tych przynajmniéj praw, co pojedyńczy człowiek. Taką nieraz grzeszono nielogicznością. Wszakże i w tych nawet czasach znajdziemy dowody za sobą. Najważniejszego dostarczy nam Platon. Wiadomo, że on wymarzył ideał społeczności i wygnał z niéj Poetów. Jakiekolwiek miał do tego pobudki, jakkolwiek nie wiedział może jasno dla czego to zrobił, Platon jednak nie może być świadectwem przeciw Poezyi, jak ją pojmujemy. Przypuściwszy raz, że co zrobił, było skończoną doskonałością, nie widząc po za swoim ideałem nic doskonalszego, nie wierząc ażeby mądrość późniejszéj ludzkości mogła się na coś doskonalszego zdobyć, bardzo słusznie nie czuł potrzeby Poetów i dla tego wskazał ich na wygnanie. Ale widzenie dzisiejszéj ludzkości daléj trochę sięga, jak oko Platona; dzisiejsza ludzkość nie potępi, jak on, Poetów; przeciwnie będzie im przyznawać stanowisko o tyle wyższe, o ile mniej będzie się przekonywać o prawie postępu, o ile głębiéj czuć będzie potrzebę, pracowania

na przyszłość, a nadewszystko o ile sami Poeci potrafią się na niém utrzymać. Ale jestże poezyą, odgrzebywać stare bajki, stroić je urokiem nowych rymów, mieć idylle, narzekać miłośnie, kopiować umartą przeszłość, odbijać martwą powłokę przyrody, i tak daléj? Wątpię: wtenczas możnaby śmiało powiedzieć, że Poezya już się wyczerpała, że wszelkie natchnienie jest niepotrzebne. Tylu już śpiewało miłość i tak cudne, tak przedziwne mamy opisy miejsc, zdarzeń, obrazy przyrody, że ludzkość mogłaby już przestać na tém, co posiada, i nie zgrzeszyłaby wcale, oświadczywszy to Poetom; ale wy, Poeci dzisiejsi, wy nie to macie do roboty, i możecie być spokojni, widząc, że nikt was nie zastąpi, żeście konieczni, żeście drodzy pojmującym siebie społeczeństwom, bo wasze powołanie, przyświecać im w drodze do przyszłości. Pozostaje tylko wam samym wejść na nią. Wasz duch własny niech wam przewodniczy. Podnieście go tylko nad ziemię i ziemskie życie. Pole wasze bogate jak stworzenie, niewyczerpane jak czas, niezmierzone jak przestrzeń, swobodne, otwarte jak duch dla ducha. Wszystko jest w waszéj dziedzinie, chciejcie tylko wejść w stósunek z duchem wszystkiego; a możecie, bo macie w sobie to, co się z samym Bogiem styka. Nie ma dla was nic niedostępnego, skoro możecie się do Boga podnieść. Nie będzie nic zakrytego, byleście odgrzebali z ciemności zmysłowych wewnętrzne wasze widzenie. Stanowisko wasze jest wielkie, olbrzymie, święte. Zasłużcie tylko na nie: zechciejcie tylko, a siły przyjdą. Oto przed wami przykłady tylu wielkich poetów. Przed wszystkiém utkwijcie oczy na poetach Izraelskich, zwanych prorokami. To byli poeci swojéj społeczności. Ich przedewszystkiém naśladujcie; nie słowami, ale czynem. Żyjcie jak oni, przejmijcie się taką miłością Boga i ludu, jak oni byli przejęci; poświęćcie się tak sprawie Boga i ludu, jak oni się poświęcali; zróbcie taki rozbrat z nieprawościami, z marnościami poziomych, osobistych uciech, interesów, z krzywemi żądzami, jak oni robili, a będziecie mieli to natchnienie, co oni, a pieśni wasze będą tém dla waszych braci, czém są dla

Żydów pieśni ich proroków i wejdą w dziedzictwo całéj ludności, jak weszły proroctwa poetów żydowskich.

Tak, bracie poeto; nie w salonach zepsutych bogaczów, nie w tłumie rozpustników bez serc i bez myśli, nie w hałasie bezrządnego życia, nie śród zbytków jadła i napoju, nie w troskach krzątania się około spraw prywatnych, nie pod jarzmem zmysłów i namiętności, nie w zamęcie uczuć sprzecznych, nienawistnych, przechodzących bez śladu, albo napełniających serce osadem kału, znajdziesz prawdziwe natchnienie, ale z duchem podniesionym przez pokorę aż do bóstwa, zejdź w głąb społeczeństwa, do źródła jego życia, gdzie najdotkliwsze nędze, gdzie najskrytsze światu cierpienia, gdzie łzy najrzewniejsze, gdzie świat najniewdzięczniejszy, gdzie przemoc najsilniejsza, gdzie człowiek najsłabszy, najwięcéj na świat narzeka, najszczerzéj tęskni za przyszłém życiem, najmocniéj w nie wierzy, gdzie dla tego Bóg najbliższy, tam się spuść, rzuć jak w bezdeń morza, w ten ogrom swój żywot cały, zléj swoję duszę z jego duszą, przytul swoje serce do jego serca olbrzymiego, a znajdziesz tam dźwięk wieczny, nieprzerwany, który obudzi muzykę twojego ducha; znajdziesz tam płomień wieczny, od którego zapali się serce twoje; są tam skrzydła dla twojéj wyobraźni, tam jest natchnienie prawdziwe. Spocznij w ubogiéj stajence, nie zrażaj się sąsiedztwem bydląt, pastuszkom objaw naprzód skarby swojéj miłości, swoje poświęcenie się dla wszystkich ludzi, a Bóg zapali na całe stworzenie gwiazdę twoją, mocarze świata będą cię szukać z pokłonami, niebo i ziemia przeminie, a twoje pieśni nie przeminą; natchnienie Boże będzie z tobą. Inaczéj na nic się nie przydasz. Możesz grać słowami jak muzyk stronami, malować niemi jak malarz, możesz być dowcipnym jak trefniś najdowcipniejszy, możesz kąsać jak gad najjadowitszy, możesz budzić pychę, żądzę marnéj sławy, nienawiść, wszystkie chuci, wszystkie namiętności cielesne; możesz łechtać zmysły lubieżnością wszelkiego rodzaju, zapalać krew i w lód ją zamieniać według upodobania, możesz jak zaraza roznosić spustoszenie dobrego, możesz być szatanem, ale nie

prawdziwym poetą, nie będziesz miał potęgi ducha Bożego, tego ducha, co sam tylko tworzy, ożywia i podnosi do coraz wyższego życia pojedyńczych ludzi i narody całe.

OBRAZ
wypadków politycznych
w roku 1842.

przez

W. A. W.

Jest rzeczą właściwą każdemu okresowi czasu, że napiętnowany pewną jednostajnością, pospolicie charakterem lub typem nazywaną; charakter ten stawszy się dla pewnéj epoki koniecznością, jako wypadek działań minionych, i jako skutek ż przyczyn poprzednich, ma swoją odrębną fizyognomią, i lubo tu i owdzie wydarzają się anomalije i wybryki pojedyńcze, przemijają one bez ogólnego wpływu. Takie wyraźne piętno nosi rok 1842. i w historyi będzie cechował początek spokojnego, radykalnego, a zarazem postępowego działania. Wprawdzie tu i owdzie zachwiały przypadki nadzwyczajne na chwilę tę jednostajność, ale jak strumyki w główne koryto rzeki wpadające, chwilę tylko mącą i burzą wodę, a o małą przestrzeń stamtąd ujrzysz niezachwiane zwierciadło toczącéj się majestatycznie wody, tak każdy wypadek w r. 1842. na powierzchni nie zrobił znacznego wstrząśnienia, lubo spodem nurtując może brzegi podmiela i podrywa. — W świecie politycznym głównym teatrem jest Europa, a w niéj przed wszystkiemi krajami bierze Francya inicyatywę postępu. Francya więc nas nadewszystko zająć powinna. Francya spełnia wielkie

powołanie; — na niéj ludzkość próbuje skutecznych socyalnych lekarstw i ona wystawiona na te próby nieraz przez gwałtowne febry dochodzi tylko do rekonwalescencyi, a jeszcze do zupełnego nie doszła zdrowia; — na niéj zwrócone całéj intellektualnéj Europy oczy i stanu jéj zdrowia dochodzi każdy naród jakie dla siebie skuteczne przedsięwziąść środki.

We Francyi ludzie żądający ulepszeń socyalnych w roku 1842. nigdzie otwarcie nie występują, nie domagają się gwałtownie, ale żądania swoje pod sąd opinii oddają, usprawiedliwiają i rozpowszechniają. Rząd niepobudzany przez nich do gwałtownéj reakcyi, niewystawiony na pociski, spokojniéj na ich zabiegi spogląda i przeszkód im nie stawia; niemożna przeto powiedzieć, żeby się o wiele do wytkniętego celu zbliżyli, ale się na swéj pozycyi wzmocnili. Obydwa główne stronnictwa, konserwatystów i postępowych, zaniechawszy szermierstwa napastniczego i dorywczego, ugruntowały się w swych zasadach, uśmierzyły zaciekłość i swoje stanowiska fortyfikują. W takim stanie rzeczy role trzeciéj partyi czyli pojednawców znikają, gdy takowi tylko wczasie zaczętéj kłótni występują na scenę. Pośrednia partyja (juste milieu) zstępuje coraz bardziéj z widowni politycznéj i najwięcéj z jéj członków pomnaża szeregi partyi rządowéj. Rząd dla tego w obu Izbach ma niewątpliwą przewagę i chociaż oppozycya różnego gatunku, lewa i prawa, jednoczy się nieraz, aby przeprowadzić ten lub ów projekt, ten lub ów wybór, upada zawsze z mniejszą lub większą klęską. — Rzadko kiedy koalicya ta posłuży do wytargowania jakiéj modyfikacyi, jakiéj poprawki, a czasem exploatowana jest przez jakiego zręcznego mówcę; n. p. Thiers (na posiedzeniu 20. Stycznia) występuje w oppozycyi, wskazuje wielkie stanowisko Francyi naprzeciw rządom samowładnym Europy, wyświeca wysokie jéj posłannictwo w zaślubieniu sprawy narodów uciśnionych położone; pobudza wszystkie sympatye dla liberalizmu i dla jakiegoż widoku? — Przebrzmiały jego fałszywe uniesienia za Polską jak próżne echa, jak napuszone czcze groźby na nieprzy-

jaźnią rewolucyjnéj Francyi monarchiczną Europę; nic z tego nie wpłynęło do adressu Izb do Króla, potrzebne mu to wszystko było do podniesienia swojéj osoby w oczach oppozycyi lub dla ukazania się Ludwikowi Filipowi nieodbicie potrzebnym. — Tak znajomy wniosek dawniéj Gaugiera dziś Gannerona o usunięcie urzędników płatnych od wyboru na Deputowanego, upada większością wprawdzie ośmiu tylko głosów, a projekt Ducosa o powiększenie liczby obiorców na sędziów przysięgłych znaczną usunięty większością. Natomiast ministeryalne wnioski z łatwością przechodzą; dodatki kredytowe Ministrom przez Izby udzielone; przekroczenie budżetu przez Ministra wojny o dziewiętnaście przeszło milionów franków bez szczegółowego rozbioru rzeczy za usprawiedliwione uznane. Zarzuty Ministrom czynione przez Isamberta o wpływanie na wybory z oburzeniem odrzucone, dowody nie wysłuchane i odpowiedzialność Ministrów staje się z każdym dniem bezkarniejsza, czyli innemi słowy jest zupełnie pozorowa.

Sensacya, jaką sprawiło spalenie się Hamburga, jak z jednéj strony dowodzi kosmopolityzmu i braterskich uczuć dla nieszczęścia na dwóch prawie sferach kuli ziemskiéj, tak z drugiéj strony dowodzi nicości i głuchości politycznéj owéj chwili; gdyż w czasie zajęcia się ogólnego ważnemi sprawami, losy jakiego narodu ogarniającemi, spalenie jednéj ozęści miasta, szkoda częściowa kilku bankierów i kilku towarzystw ogniowych niebyłyby wypadkami tak głośnemi, ale do liczby podrzędnych należałby. Chrzest księcia Walli i przyjęcie króla Pruskiego w Anglii z monarchicznym odbyte przepychem zdają się raczéj być manifestacyą osobistych uczuć obydwóch Monarchów, niż faktem politycznym. Projekt połączenia dwóch kościołów anglikańskiego i ewanielickiego jako uboczny, pochodzący od ambassadora pruskiego w Anglii, Dra Bunsen, lubo ściąga na chwilę uwagę Monarchy po bliższém rozpoznaniu rzeczy bez żadnego skutku upada. — W Hanowerze rząd trwa ciągle w zasadzie cofania nadanych swobód; prześladowani uczeni w Hanowerze doznają przyjęcia i protekcyi w Prusach. — Rościąganie żelaznyeh ko-

lei, oraz dopełnienie związku handlowego i celnego Niemieckich państw między sobą są w Niemczech najważniejszemi wypadkami. Prócz tego całych Niemiec uwaga zwrócona na nastąpić mające ulepszenia w Prusach, oraz na akkordowane niektóre swobody jak n. p. tyczące się cenzury; nietylko poddanych pruskich zajmują, ale w ogólności wszystkich myślących Niemców. Przyjaciele wolności w Niemczech upatrują z radością rozprzężenie się spojności interesów Rossyi i Prus i z tego rozdziału rokują sobie wielki dla sprawy liberalnéj postęp.

Z drugiéj strony Anglia ciężko ukarana została za niepowściągniętą chęć zaborów na wschodzie, czyli raczéj za wyraźne unikanie przybrania pewnego, stałego, zaborczego charakteru, a to przez unikanie starcia się w tym punkcie z Rossyą. — Wiadomo jak te dwa mocarstwa ogarniając swojemi zaborami jednę świata okolicę, mają niejako jeden spólny punkt ciążenia; Rossya przez swe posiadłości w Azyi mniejszéj ciąży do Persyi, z drugiéj strony Anglia od Indyi Wschodnich wywiera przez Afghanistan parcie w tę samą stronę. Rzeczą dla Anglii jest dowiedzoną, że emissarjusze rossyjscy przygotowali ludność indyjską do powstania przeciw Anglikom, gdy między innemi obiecywali przybycie im w pomoc Persów i Rossyan do Afghanistanu. Spiskowi zmienili swój plan, gdy armia perska pod Heratem porażki doznała i cofnąć się musiała; wyrznięcie wojska Angielskiego w Afghanistanie zdaje się, że przez fanatyków (Gasihisów) przyspieszoném zostało. To pewna; że Ukbar Chan, syn więzionego przez Anglików Chana Dost Mohammeda w Kabulu i Rundsicht Sing, król Lahory do tego spisku należeli. Napadnięto wojska angielskie i wyrznięto do 12,000, reszta dostała się w niewolę wraz z żonami i córkami; Gasihisowie czyli fanatykowie napadli na Anglików na konferencyi się znadujących i Mac Nagthena pełnomocnika angielskiego zamordowali. Po tym niegodnym czynie Eldred Pottinger i generał Elphinstone zawierzyli jeszcze słowu indyjskiemu i zawarli z Afghanami konwencyą, w skutek któréj wojsko Angielskie z Kabulu do Dschellala-

bad bez przeszkody udać się miało; tymczasem Afghanowie konwencyą złamali napadłszy w wąwozach Kabulskich na bezpieczne wojsko Angielskie, które do szczętu prawie zniszczyli.

Takie upokorzenie oręża Angielskiego wywołało w Anglii wielką sprężystość w działaniu; naród był gotów uczynić wszelkie poświęcenie, ażeby zatrzeć plamę sławy angielskiego żołnierza, i nietylko mocne wysłano posiłki, ale Sir Robert Peel korzystając z usposobienia umysłów, wniósł projekt podatku od dochodów, dla pokrycia wielkich kosztów w wojnie Afghanistańskiéj i Chińskiéj. Wszakże gdy ten projekt za nadto dotykał kieszeni arystokracyi, odroczonym został, aż szlachetny zapał dla dobra Ojczyzny przeminął. Wojna Chińska, jako zaborcza, jest w swych zasadach niesprawiedliwa; uważana jednak z innego stanowiska przedstawia się nam jako urządzenie opatrzności, jako koléj konieczności przypadająca na wszystko, co jest stagnacyjne, na wszystko, co ogólny ruch wstrzymuje. Niebieskie Państwo z ową swoją wyłącznością od reszty świata, z swoją mumiją oświaty, ze wszystkiemi swemi przesądami i dziwactwami, niemogło się ostać wśród powszechnego ruchu, i prędzéj czy późniéj musiało się z swych zardzewiałych zawias poruszyć, skoro nie dobrowolnie, to — przymusowo — taką koléj odbywały wszystkie narody. Nie mieli tych wielkich zamiarów Anglicy na celu, ale wojnę tę prowadzili z korzyścią dla siebie, i dziś ukończoną została zawartym pokojem z Chinami w nader zyskowny dla Anglii sposób. Podług ostatnich wiadomości pięć portów Canton, Amoy, Ninkpo i dwa inne, otworzone są dla handlu angielskiego; 21 milionów dollarów Chińczycy w trzech ratach Anglikom wypłacają; wyspa Hong na wieczne czasy Królowéj Angielskiéj ustąpiona, wyspa Tschusan trzymana w zastaw przez Anglików, aż do dopełnienia powyżéj wyrażonych stypulacyi. Z drugiéj strony kwestya wschodnia ukończona; zwrócona siła Anglii w tę stronę i pociągnięte inne Europejskie państwa do zbrojnéj interwencyi, wszelkim nieumiarkowanym żądaniom Rossyi, gotowe były położyć tamę i na długo zdaje się są jéj zamknięte wrota do wyłącznego wpływu na Tur-

cyą, gdy integralność Turcyi stanęła pod gwarancyą dwóch współzawodników, Rossyi, to jest Austryi i Anglii. — Gdy działania Rossyi w Turcyi są ograniczone, w inną stronę wyciąga swą rękę zaborczą, pod pozorem protekcyi i opieki; w Serbii i Bulgaryi otwiera sobie do podobnego działania pole. Ostatnie obalenie istnącego rządu w Serbii przez wypędzenie Księcia Michała Obrenowicza, obiór Alexandra Georgiewicza, oraz potwierdzenie tego wyboru i postępowania przez Turcyą, przypisują ogólnie wpływom Rossyi. W Multanach i Wołoszczyznie zrzucono z panowania Księcia Ghikę, a na jego miejsce wybrać chciano Rossyanina Hrabię Kissielewa, co zapewne nie stało się przypadkiem, ale przez starania partyi rossyjskiéj. — Od dawnego czasu wykryto zamiary Rossyi dążące do zespolenia Słowiańszczyzny Tureckiéj pod swoje berło, i obawiać się należy, aby skutku nieosiągnęły; albowiem niemoc Turcyi oraz pokrewieństwo szczepowe Słowian hołdujących Turcyi z Rossyanami, węzeł spólnéj religii i nieomal jednego spólnego języka wspierają mocno te działania. W ogólności między wszystkimi Słowianami objawia się od niejakiego czasu dążność do zjednoczenia różnych narodowości pod jedno godło Słowiańszczyzny. Nienawiści pojedyńcze między szczepami, zniknąć mają przed główną nienawiścią germańskiego, tureckiego lub madziarskiego jarzma. Z tego usposobienia umysłów chce korzystać oddawna Rossya i przez przekupnych uczonych lub rozsyłanych emissaryuszów głosi się przewodniczką téj myśli i protektorką powstającéj Słowiańszczyzny. Przyjaciele wolności, oświecają Słowian przynajmniéj przez pisma, jako Rossya, nie ma nawet historycznie ugruntowanego prawa ogłaszać się reprezentantką Słowiańszczyzny i jak zgubnie jest oddawać się pod opiekę rządu, który na absolutnych formach gruntując swe panowanie, całéj Europie jest znany za najchciwszy z zaborów. Są pisarze, którzy wskazują inny środek, inne centrum dla Panslawizmu. Godło tegoż musi być wolność i oświata, musi to być jeden z Słowiańskich narodów, któryby byt swój i krew swoją poświęcił dla tych wielkich darów cywilizacyi, a tylko w zgodzie z celami

całéj ludzkości Słowiańszczyźnie godnie i zbawiennie przewodniczyć może.

Wojna z Czerkiessami niepraktykowana prawie w dziejach przy tak nierównych siłach, ciągle na korzyść mniejszéj siły, to jest Czerkiessów wypada: w tym roku bohaterskie usiłowania tego narodu, nader pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Nietylko opanowali twierdzę Marah (czy Magra) w ręku Rossyan się znajdującą, ale w ostatnich czasach nawet korpus Jenerała Grabbe nader znacznéj doznał straty: dwa bataliony częścią zniszczone, częścią zabrane w niewolą lub dezertujące w ręce Czerkiessów się dostały. Z resztą trudno o wiadomości szczegółowe i prawdziwe. To pewna, że dowódzcy rossyjscy często są zmieniani i jak z początku Rossya znaczne siły nad Kaukazem gromadziła, tak teraz zniechęcona ciągłém niepowodzeniem, wojny téj z zaciętością nie prowadzi.

O ruchach w Rossyi trudno przy tak hermetycznie trzymanéj tajemnicy dokładne powziąć wyobrażenie. Zdaje się, jakoby dwa rodzaje poruszeń poprzedzały obchód śrebrnego wesela Cesarza, jedno liberalne pomiędzy oficerami niższego stopnia, o którém jednak Europa nic prócz aresztowań się nie dowiedziała; drugie zarodek mające w szlachcie, oburzonéj przeciw niektórym projektowanym przez Cesarza swobodom dla chłopów. Podczas pobytu Króla Pruskiego, w Peterhofie ostatnie podobno miało miejsce, stąd téż obchód ten nieodpowiedział wcale oczekiwaniom, gdyż w Petersburgu żadnych uroczystości z powodu śrebrnego wesela Cesarza nie było. W Kurlandyi chłopi zapragnęli uwolnienia od poddaństwa, co dało powód do zajść przykrych między nimi, a panami. Z drugiéj strony Cesarz pragnąc w ludzie prostym znaleść punkt oparcia przeciwko możnéj szlachcie, reprezentowanéj przez wielowładny Senat; niektóre swobody nadać zamierzył poddanym włościanom jak n. p. że za pewną summę wolno ma być chłopu od poddaństwo się okupić; że żołnierż po ukończeniu dwudziestu lat wojskowéj służby powróciwszy na wieś, będzie już wolnym chłopem.

Zdawało się, że widzenie się dwóch Monarchów ustali dotychczaowe związki handlowe i graniczne między dwoma państwami Pruskiém i Rossyjskiém; oraz, iż kartel wydawania wzajemnych dezerterów potwierdzony zostanie, — dotąd jednak Prussy dla Rossyi żadnych koncessyi nie uczyniły, lubo ze strony Pruss kartel statu quo bez żadnego, dalszego obowiązania w cichości przez rok jeszcze wykonywać nakazano, dopókiby Rossya obiecanych korzyści handlowych i uwolnienia od cła niektórych pruskich produktów nie dotrzymała. Narzuca się tu jednakże nowa przeszkoda; państwo Pruskie jest członkiem związku handlowego i celnego Niemiec, którego główną zasadą ma być, iż dobrodziejstwo jednemu z członków służące staje się wszystkich członków udziałem; również, że krzywda wyrządzona jednemu z członków staje się krzywdą całości. Stąd wynika, że jeżeli Rossya dla niektórych pruskich przedmiotów handlu otworzy granicę, a zamknie takową dla reszty państw składających związek celny i handlowy, tém samém nieuznaje tego związku i staje w kolizyi z Prusami, które ten związek w życie wprowadziły. Dotąd jeszcze publiczność o tych ważnych przedmiotach żadnéj urzędowéj nie zasięgła wiadomości. Podług prywatnych doniesień obrażeni Rossyanie niepotwierdzeniem na dłuższy czas kartelu, już teraz odstawianych dezertów, podobno przyjmować niechcą. — Dla zmniejszenia dezercyi w Królestwie Polskiém zredukowano czas służby wojskowéj na lat dziesięć i pobór do wojska niema być tak liczny. Przez te środki zamierzają Rossyanie zapobiedz uciekaniu Polaków rekrutów za granicę pruską. Niepotwierdzenie kartelu wywarłoby w tym względzie wielkie dla Polaków dobrodziejstwo; oraz stanowisko Prus względem Rossyi naderby wzmocnione zostało; — zdaje się, że tak wielka korzyść nie zostanie straconą.

Ludzie są głodni sensacyi politycznych, i dzisiejsza dyplomacya tworząca się z lichych, pajęczych tkanek składa ogromną siatkę, jednèm silném dmuchnięciem w nic rozwiewającą się. Robią hałas o wojnie, sypią pogróżkami, podnoszą budżet ministerstwa wojny, a ci sami, co tak hałasują i grożą,

pod żadnym warunkiem wojny nie chcieliby dopuścić i najmniéj wierzą, w podobieństwo wojny blizkiéj. Obok téj nicości politycznéj panuje jakieś niewyrozumowane jeszcze oczekiwanie jakiego nadzwyczajnego wypadku, któryby całą postać rzeczy zmienił. Pod takiemi okolicznościami śmierć Księcia Orleańskiego zrobiła wielkie wrażenie; — i jest w samém nawet materyalném wykonaniu nadzwyczajném zdarzeniem. Ojciec fundator nowéj dynastyi, którego kule nienawistne jakby czarowane mijają, trwałém niepożytém życiem gruntuje swe panowanie, a syn, jego następca, który pełnił w Algierze obowiązki jenerała, ginie na równéj drodze wyskoczywszy z małego pojazdu. Osierocona dynastya Orleanów nietylko traci dojrzałego następcę tronu, ale prócz tego i naczelnika wojskowego. Głos powszechny nawet nieprzyjaznych partyi oddaje sprawiedliwość Księciu Orleańskiemu, iż miał zdatności wojskowe i prócz tego wziętość i popularność w armii. Armia bowiem niedzieli się tak widocznie na barwy polityczne, ma jeden spólny węzeł, a tym jest bohaterstwo. — Armija szczególniéj francuzka osierocona, po tak wielkich świeżo ubyłych bohaterach Napoleońskich ma potrzebę nowéj gwiazdy, coby ją opromieniła chwałą wojskową. Po tę sięgnąć przy zdarzonéj sposobności, jest wielkim krokiem do potęgi. Posiadając sympatyą wojska, mógłby książę Orleanu w czasie groźnego niebezpieczeństwa przeważyć szalę zwycięstwa na korzyść swéj dynastyi. I to nieszczęście nie ugięło Filipa Ludwika, choć czuł mocno bolesną stratę, rozwinął i tu całą właściwą sobie siłę duszy, z którą mu przyszło walczyć z nowém niebezpieczeństwem, jakieby wynikło z oddania przyszłéj rejencyi księżnie Orleańskiéj.

Z śmiercią Księcia Orleans (13. Lipca) obudziły się nadzieje partyi. Prawdopodobieństwo dopięcia swych celów stanęło nierównie bliżéj; legitymiści upatrują w tym wypadku, karę niebios za nieprawe ogarnięcie tronu, republikanie jednę główną przeszkodę widzą usuniętą, a nadewszystko obie partye przewidują, że z zamknięciem oczu Ludwika Filipa, nastąpi pod słabą rejencyą najłatwiejsza sposobność

do podniesienia walki, któréj pomyślny koniec każda partya dla siebie rokuje. — Stąd wypłynęła potrzeba silnéj Rejencyi i tego jednego niejako środka zbawienia dla dynastyi, chwycił się skwapliwie Ludwik Filip. — Napróżno wszystkie odcienia legitymistów połączyły się z republikańską oppozycyą, napróżno całą wymową popierają naturalną opiekę matki; wystawiają niebezpieczeństwo wybrania rejenta płci męskiéj z rodziny królewskiéj, którego interes może być w prost przeciwny interesowi małoletniego króla i narodu. Z republikanów występują Carnot i Ledru Rollin z protestacyą przeciw upoważnieniu Izb do wydania prawa rejencyjnego; odmawiają Izbom właściwéj missyi, i żądają ratyfikacyi ludu, na ten akt konstytucyjny. Z Legitymistów Larochejaquelin najgwałtowniéj występuje przeciw nieprawości Izb i linii panującéj, odzywając się po kilka razy: „Tron przez 219 deputowanych niemających polecenia wzniesiony.........;“ zagłuszony krzykami środka i dzwonkiem Prezesa. Umiarkowany w oppozycyi Lamartine przechodzi wymownie i z trafnością wszelkie argumenta mówiące za rejencyą księżnéj Orleans; wysłuchany do końca robi wrażenie i przez tę mowę pokazuje się niezbędnym Ludwikowi Filipowi, jeżeli mu nie ma być w oppozycyi szkodliwym. Między innemi wyrzekł te pamiętne słowa: przeciw księciu Nemours: „Prawo to w miejsce matki sadowi przy kołysce dziecka współubiegacza, a może nawet gnębicela.“ i. t. d. W tym duchu także Odillon Barrot, a w duchu legitymistów Berryer przemówił. Wszystko nadaremnie. Pomimo koalicyi lewéj i prawéj strony za rejencyą matki, głosowanie wypadło na korzyść rejencyi męskiéj, w myśl (20 Sierpnia) prawa rejencyjnego podanego przez Ludwika Filipa; 310 białych kulek, przemogło 94 czarnych. Thiers w pytaniu rejencyjném przechylił się na stronę tronu i przysłużył się bardzo do przeprowadzenia wniosku ministeryalnego. Podawał on między innemi taki argument: że lepiéj jest zawsze mieć do czynienia z wolą pewną i silną (t. j. z rejencyą męską) niż z wolą słabą, licznemi intrygami miotaną, podszeptami i pokątnemi radami rządzoną (t. j. rejencyą żeńską).

Przytaczano także, że matka jest cudzoziemką, a Ludwik Filip podawał za przeszkodę, iż kobieta Rejentka jest wystawiona daleko bardziéj na pociski i oszczerstwo prassy, aniżeli mężczyzna. — Stanęło więc prawo rejencyjne według życzenia Ludwika Filipa pod następnémi warunkami: 1) po skończonym 18. roku król staje się pełnoletnim; 2) na cały czas małoletności króla otrzymuje rejencyą ten ze krwi królewskiéj, który jest najbliższym tronu; 3) Rejentowi służy zupełne i całkowite wykonywanie władzy królewskiéj; 4) wszystkie prawodawcze postanowienia zasłaniające osobę i konstytucyjne prawa króla, zastósowane zostaną do osoby Rejenta; 5) Rejent wykona przysięgę wierności królowi Francuzów, karcie konstytucyjnéj i prawom królestwa; 6) Dozór i opieka nad małoletnim królem służy królowéj matce, a w braku jéj babce."

Po téj uchwale Izby zostały odroczone; domyślać się należy, że chciano przez ten czas zmniejszyć oppozycyą ministeryalną, która dla osobistych intryg i nienawiści tak dalece się wzmaga, iż nieraz zrządza upadek tego lub owego ministeryum. — Były wnioski (L'herbetta), ażeby interpellacye czynione ministrom poprzedzały prawo rejencyjne, ale środek ten, któryby sprowadził może usunięcie z ministerjum Guizota został uchylony. Zdaje się, że dla utrzymania obecnego ministeryum, odroczył Ludwik Filip Izby aż do Stycznia 1843; niektóre przez ten czas dopełniano wybory n. p. jenerał Jacqueminot, znany stronnik rządowy, został na nowo w jednym cyrkule miasta Paryża obrany.

W końcu zajmował gabinet tuileryjski popierany przez Ludwika Filipa projekt spółki handlowéj (union commerciale) Francyi z Belgią. Twierdzą monopoliści, że traktat ten byłby niekorzystnym dla miast pogranicznych Francyi; ale cóż znaczy ta strata w porównaniu z nader ważnemi korzyściami politycznemi dla Francyi? Belgia z składu swego tworzy niejako jedno ciało polityczne z Francyą; już oddawna język, religia i wszelakie sympatyje łączą te dwa narody z sobą; a od r. 1830. mocniejszy polityczny węzeł, spólność wywalczenia w jednéj sprawie niektórych liberalnych

instytucyi kojarzą interesa obydwóch państw. Interes kilkunastu fabryk w miastach pogranicznych niepowinien przeważyć téj wielkiéj korzyści, którą osiągnąłby naród francuski przez zyskanie 4,000,000 Belgów, jako konsumentów dla swoich produktów i przez to, że tenże związek handlowy między Belgią i Francyą stawiłby czoło związkowi niemieckiemu, który Belgii do spółki przyjąć niechce. Już ten projekt podobno był przez gabinet do dalszego czasu odłożony, gdy nadeszły noty Anglii i Prus protestujące przeciwko spółce handlowéj. Państwa te uznały exystencyą Belgii pod warunkiem ścisłéj neutralności, niewolno jéj przeto zaczepnych, tylko odporne zawierać traktaty. Traktat zaś handlowy między Belgią i Francyą mocarstwa interweniujące uważają za zaczepny. Nasuwa się mimowolnie uwaga następna: jakiżto jest byt polityczny Belgii, kiedy się niemoże w żadnym poruszać kierunku; — nawet wolności handlowéj obmyślić sobie niemoże, zawierając spółkę z przymierzoném państwém. „Pytanie to nie jest tylko komercialne, alepròcz tego jest polityczne;“ temi magicznemi słowami myśli dyplomacya wszystko wstrzymać. Dwa narody zamierzają zawrzeć związek, który ma ułatwić zamianę ich handlowych produktów; natychmiast występuje dyplomacya i oświadcza im, że muszą zamiaru tego zaniechać, ponieważ przez tenże równowaga Europy mogłaby ucierpieć. Zadziwiająca sprzeczność! wszystkie rządy głoszą, iż tylko powszechny pokój ustalić pragną, tymczasem gdy świat spuszczając się na to zapewnienie, chce najdogodniéj swe stosunki na drodze pokoju urządzić, natychmiast występują rządy z protestacyą i grożą wojną. Anglia i Prusy zdają się tylko być zainteresowane w téj protestacyi, chociaż była mowa o nocie zbiorowéj wszystkich innych państw. To pewna, że Guizot oświadczył ambassadorowi Pruskiemu i Angielskiemu, iż pytanie to do dalszego roztrzygnienia zawieszone zostało, pierwéj nim noty od nich nadeszły. Oppozycya zarzuca Guizotowi niezręczność w prowadzeniu téj sprawy; jestto nowy argument do osłabienia dzisiejszego ministeryum, któremu dłużéj nie rokują przyszłości. Wszak-

że powodzenie w Algierze, i zniszczenie prawie całkowite Abdel Kadera, opanowanie wysp Markiezańskich, na których Francya myśli utworzyć kolonią zbrodniarzy swoich (jeżeli Anglia przeciwko temu opanowaniu protestować nie zechce), nadto postępowanie Francyi względem hiszpańskich powstańców, podnoszą znowu jego opinią. Nad zwaleniem Guizotowskiego Ministeryum pracuje obecnie Thiers i większość ministeryalna, będąc z sobą w niezgodzie, wpada temu zręcznemu łowcowi w ręce. Z tém wszystkiém zdaje się, że Ludwik Filip, nie jemu ale Panu Molé, powierza utworzenie przyszłego ministeryum; miał już z nim odbywać w tym celu konferencye. Guizot myślał się utrzymać przez powołanie kollegów Pana Molé do podzielenia ze sobą gabinetu; pan Molé wezwie do utworzenia przyszłego Ministeryum kollegów pana Guizota. Nastręcza się pytanie, czy to przyszłe Ministeryum będzie lepsze od Guizotowskiego; Zdaje się, że kraj na tém nic nie zyszce; gdzie niema zmiany pryncypiów, tam zmiana osób na nic się nie przyda.

W Prusach odbyły się posiedzenia sejmowych komitetów w Berlinie; rodzaj ten reprezentacyi ścieśnił obręb działania prowincyalnych sejmów. Komitet będąc wyborem z wyboru nie jest czystym wypływem woli obywateli obierających, a tenże komitet reprezentuje całkowicie prowincyą i obraduje nad najgłówniejszemi pytaniami, gdy tylko podrzędne przedmioty na przyszłość zatrudniać będą prowincyalne sejmy. Najgłówniejszym przedmiotem obradowania pierwszego sejmu komitetów prowincyalnych było obmyślenie, jak najużyteczniéj rozporządzić darowanemi rocznie dwoma milljonami talarów podatku przez N. Pana, — Naprzód Minister prezydający obradom zawarował z strony Króla, iż zmniejszenie podatku najłaskawiéj udzielone, jest tylko czasowe i skoro potrzeba tego będzie wymagać, stan obecny podatku przywrócony zostanie. — Rozporządzono rzeczonym funduszem najgłówniéj na zmniejszenie ceny soli; beczka kosztująca dotąd 15 Talarów, odtąd przedawać się ma za dwanaście; przytém zwrócona ma być baczność policyi na cenę soli przedawanéj ubogiemu ludowi przez

przekupniów, aby nadewszystko dobrodziejstwo zmniejszonéj ceny soli na niższe klassy ludu spłynęło. Na zakrycie niedoboru z powodu zmniejszenia ceny soli w dochodach państwa, przeznaczył Król 1,740,000 Talarów, a 180,000 Talarów na ustanowienie większéj liczby komór solnych, gdzieby sól w małych ilościach przedawaną być mogła. Oprócz tego przeznaczono dwadzieścia tysięcy Talarów na zniżenie taxy szportlowéj czyli kosztów w urzędach prowincyalnych. Uwolniono furmanów od opłacania się poczcie; co stanowi niedobór w dochodach około 60,000 Talarów. — Uchwalono zaprowadzenie kolei żelaznych i rościągnienie takowych po całém państwie, łącząc z niemi główniejsze prowincyalne miasta i punkta handlu; przez co utworzy się sieć kolei żelaznych we wszystkich kierunkach. Z strony rządu ma być przeznaczony fundusz na zapewnienie przedsiębiorcom kolei żelaznych przynajmniéj trzech procentów, a w niektórych prowincyach n. p. w Prusach wschodnich 3½ procentu Budowanie kolei żelaznych nie będzie przez rząd prowadzone, ani rząd na ten cel żadnéj nie przeznaczy pożyczki; gwarancya zaś zapewnionego procentu jest warunkowa. W takim stanie rzeczy nic nie pobudzi przedsiębiorców do włożenia swoich pieniędzy w spekulacyą, w któréj zysk jest tak wątpliwy, a procent niski, warunkowo gwarantowany. Stąd łatwo przewidzieć, że zamierzona ogólna budowa kolei żelaznych wcale tak prędko do skutku nie przyjdzie, osobliwie tam, gdzie dotąd się tego miejscowa nie okazała potrzeba; gdyż pod takiemi warunkami chęć do assocyacyi nie łatwo się znajdzie. Dowodem na to jest niski stan akcyi (niżéj al pari 94½ i 80) kolei reńskiéj i dysseldorfsko-elberfeldzkiéj: — chociaż te akcye przynoszą cztery procenta i chociaż rzeczone koleje żelazne przez swe położenie stałą i bezpieczną exystencyą zapewnioną mają. — Publiczność w Prusach okazała się wcale niezadowolnioną z charakteru jaki komiteta w obradach przybrały. Spodziewano się, że komiteta potrafią sobie zdobyć wyższe niezawisłe stanowisko w reprezentacyi narodowéj, że dotkną kwestyi ogólnych życie całego narodu ogarniających, że potrafią przedłożyć

Tronowi żywą potrzebę niektórych zmian i ulepszeń socyalnych; — w zamian tego przedmioty ich obrad były czysto administracyjne i to jeszcze nie ogólne, ale zupełnie drobiazgowe n. p. o użytku rzek prywatnych i. t. p. Jeden z publicystów pruskich tak się odzywa: „Po zakończeniu obrad „komitetowych, Prusy muszą się same siebie zapytać, czy „równo z innemi niemieckiemi państwami, od których prze„cież nie są niższe w oświacie i kulturze niemogą być wy„stawione na różne koleje, które większa wolność z sobą „przynosi? W Dreźnie tak blisko Berlina pierwszy raz tego „roku deputowani adres redagują i wotują; jeżeli wolność „konstytucyjna w Saxonii takie czyni postępy, zdaje się bar„dzo do prawdy podobném, że komiteta sejmowe nie są osta„tecznym szczeblem pruskich instytucyi.“

Hiszpania od lat kilku przedstawia obraz gwałtownych wstrząśnień politycznych. Walczyła naprzód przeciw zasadzie legitymistyczności w osobie Don Karlosa. Napastnik ten tyle krwi hiszpańskiéj dla swego osobistego interesu przelewający, utworzył stronnictwo nietylko z arystokracyi, ale zyskał podporę w biskajskim ludzie, który swoich separatystycznych praw prowincyalnych, ogólnéj konstytucyi państwa przeciwnych, przy téj sposobności się dobijał; — po długiéj i okrutnéj wojnie został ostatecznie z Hiszpanii wypędzony. Rząd Krystyny rejentki ukazał się słaby; władza wykonawcza nie zdołała wyrównać potrzebom gwałtownym, postępowym, jakich krytyczne położenie kraju wymagało; niedołężność, niepopularność, nierzetelność w działaniu zrządziły razem upadek tego rządu. Powstanie Barcelony i w ogóle całéj Katalonii przechodziło siły owéj władzy; — Krystyna złożyła Rejencyą i ujechała do Francyi, skąd pieniędzmi i intrygami starała się zrządzić w Hiszpanii zawichrzenie na swą korzyść; — co jednak zostało bez skutku. — Obrano rejentem Jenerała Espartero, który miał niejakie w wojnie z Don Karlosem zasługi; wyniesienienie swe jednak głównie tylko katalońskiemu powstaniu zawdzięcza. Pierwszém staraniem jego było nadać rządowi potrzebną powagę i sprężystość w działaniu; zapewnić sobie dalsze

wpływy i ogarniać władzę militarnym sposobem, przekraczając określenia konstytucyjne. Tymczasem trzeba było ratować skarb od upadku: ważnym rewolucyjnym krokiem, który Izby uchwaliły, było zabranie w katolickiéj Hiszpanii dóbr duchownych na rzecz skarbu; — za to rząd hiszpański klątwą papieża obłożony. Zarzucają Esparterze, że poddał się całkiem wpływowi Anglii i wiele dla angielskiego handlu koncessyi szkodliwych Hiszpańskiemu uczynił. Liberalna oppozycya Kortezów zastraszona jest nareszcie przez wzrastający i rozszerzający się militarny despotyzm, który ostatnie Barcelońskie wypadki po części wywołał.

Oppozycya na przedwstępném zebraniu ułożyła projekt do adressu, w którym naprzód żąda zupełnéj gwarancyi dla wolności osobistéj, oraz protestuje przeciwko przekroczeniu władz administracyjnych i wojskowych; chce utrzymania przyjaznych stósunków z zagranicznemi państwami bez uszkodzenia własnego interesu i powagi, nie czyniąc różnicy w postępowaniu z przyjaźnemi państwami, co się tyczy nieprzyjaźnych demonstracyi Espartery przeciwko Francyi, z natchnienia Anglii zapewne pochodzących. W ogólności trzy koalicye przeciwko Esparterze występują: jedna parlamentowa, druga prassy, t. j. wolności druku, którą Espartero chce przytłumić, trzecia sądów przysięgłych, która największych przciwników rządu od kary uwalnia. Naprzeciwko oppozycyi chciałby Espartero uorganizować dawną partyą Moderadosów, ale to mu z trudnością się uda, ponieważ partya ta sama się dzieli na kilka odcieniów. Jedni chcą napowrót Maryi Krystyny, drudzy Infanta Don Francesco i to jest partya najliczniejsza, trzeci życzą sobie Esparterę utrzymać; wszyscy zaś pragną urzędów i wpływów. Między Progressystami panuje podobna niejedność: starzy Progressyści żądają wprowadzenia konstytucyi z r. 1814., drudzy zgadzają się z konstytucyą 1837. na rejencyą Infanta Don Francesco; trzeci chcą czystéj rzeczypospolitéj i żadnym osobom za narzędzie nie służą. Główną podporą rejenta Espartery jest armia.

W zwołanych Kortezach koalicya oppozycyi ma większość; — Olozaga obrany Prezydentem. Espartero obawiając się oppozycyi, nie zagajał Izb; — powiadają, iż chce się ratować przez powołanie Olozagi i innych mężów opppozycyi do utworzenia nowego gabinetu. Tymczasem trzeba zaradzić koniecznéj potrzebie niedoboru skarbowego 600,000,000 realów; brak téj summy zastąpić chcą nałożeniem nadzwyczajnéj kontrybucyi, lub zaciągnieniem zagranicznéj pożyczki na cło.

Despotyzm militarny, który Zurbano w Katalonii okrutnym i barbarzyńskim sposobem wypełniał, znieważając prawa, oddając obywateli podejrzanych o nieprzychylność Rejentowi pod sąd wojenny; wtrącając pisarzy oppozycyjnych do więzienia, przyspieszył powstanie Barcelony. Barcelona przez swe dawniejsze powstanie przeciw rządowi Krystyny najwięcéj dopomagała Esparterze do wyniesienia; dziś poznawszy zgubne jego zamiary, dążące do despotyzmu militarnego, i szkodliwe dla handlu hiszpańskiego, a mianowicie dla Barcelony saméj koncessye uczynione Anglii, obróciła się przeciw Esparterze. W tym celu chciało się miasto pozbyć cytadelli dominującéj nad sobą i grożącéj każdemu poruszeniu ludu. Ostateczną pobudką do gotującego się powstania było uwięzienie redaktora „Republikanina,“ tudzież zabranie wina robotnikom, które unikając uciążliwego cła, cichaczem do miasta wprowadzić chcieli. Nierostropność rządu i urzędników, którzy nieprzestawali ludu do walki wyzywać, było jedyném hasłem do powstania. Naczelnicy gwardyi narodowéj żądali od Chefo politico Don Gutierrez, ażeby obywateli więzionych na wolność wypuścił; — lecz ten był głuchym na ich przedstawienia. Natenczas cała ludność zdolna nosic broń bez różnicy, złączyła się z gwardyą narodową; gwardya narodowa pobliższych wsi wsparła to poruszenie. — Wypędzono wojsko z wielką stratą z miasta; Generał Kapitan stracił 500 ludzi; z cytadelli bombardował miasto, ale musiał ją równo z dniem opuścić. Z warowni Montjecich rzucano bomby i granaty do miasta; do 20,000 Barcelończyków stanęło pod bronią; obrano Juntę, która

wydała proklamacyą do całéj Katalonii. Ani rabunku, ani innych bezprawiów lud się w mieście nie dopuścił. Z Francuzami obchodzono się z wielkiém uważaniem; żołnierzy w niewolę wziętych puszczono bez broni napowrót do półków. Wzięto kawaleryą w mieście będącą w niewolę, pułk piechoty, który się w mieście zamknął, kapitulował, również aytyllerya i wojsko w warowni Aterazanas zamknięte kapitulowało. Van Halen cofnął się z 6,000 wojska o dwie mile od miasta.

Obrana prowizoryjna Junta wydała proklamacyą, któréj treść: 1) precz z Esparterą i jego rządem, 2) Kortezy konstytucyjne bez żadnego rejenta, 3) przyszłym mężem królowéj ma być Hiszpan; 4) sprawiedliwość i opieka dla przemysłu narodowego. Tymczasem Katalonia cała nie powstała; w niektóych miejscach tylko były nieznaczne poruszenia; Espartero odroczywszy Izby, obawiając się interwencyi oppozycyi w spawie Barcelońskiego powstania, przybył z sześciu pułkami piechoty, 4 pułkami kawaleryi i 3 batterjami artylleryi pod Barcelonę. Barcelona widząc się opuszczoną przez resztę Katalonii zmieniła Juntę; — wybrano ludzi umiarkowanych z Arcybiskupem na czele i wysłano z żądaniem: 1) ażeby miasto Barcelona za wypadki zrządzone przez nieprzyjaciół spokojności nie było karane; 2) żeby gwardja narodowa, która była uzbrojona aż do 14. Listopada broń zatrzymała aż do dalszego rosporządzenia; — pod temi warunkami Barcelona chce się poddać i kapitulować. Na to odebrano od rządu odpowiedź: kapitulacyą rząd przyjmuje tylko w ten sposób: iż w przeciągu 24 godzin wszyscy mieszkańcy Barcelony broń w fortecy Aterazanes złożą i zdadzą się na łaskę. — Na tak upokarzające i niebespieczne warunki miasto niechciało przystać; i gdy wysłane po kilka kroć deputacye innéj nieprzynosiły odpowiedzi, woleli Barcelończycy wytrzymać szturm i bombardowanie, jak przyjąć bezbronnie srożącą się zemstę. — Rozpoczęto przeto attak dnia 3. Grudnia; wrzucono przez trzynaście godzin do miasta 800 bomb; szkoda zrządzona jest nader wielka; wiele domów się spaliło, wiele magazynów i skle-

pów zburzonych. Barcelończykowie chcieli się raczéj poddać Francyi i udawali się o pomoc do pana Lessepsa konsula francuzkiego, ale ten im żadnéj nie mógł dać pomocy prócz schronienia się na okręty francuzkie. Tymczasem Espartero zażądał pomocy i otrzymał ją od okrętów angielskich mianowicie w ammunicyi; okręty angielskie niechciały przyjmować wychodzców barcelońskich, co jeszcze bardziéj niechęć przeciw Anglikom zwiększyło. Dn. 4. Grudnia wszedł do Barcelony Van Halen, w towarzystwie dwóch oprawców: szefa politycznego Don Gutierez i jenerała Zurbana. Godne swego charakteru wydali proklamacye, podług których wszystkie osoby udział w rokoszu mające pod sąd wojenny oddano; niestawające dobrowolnie w ciągu 24ch godzin, a schwytane, na rostrzelanie bez sądu skazano i t. d. Naczelnicy powstania schronili się na okręty francuskie. W braku naczelników wzięto pod sąd żołnierzy, w braku oficerów milicyą rostrzelano. Nietylko domy palono, ludzi mordowano i piękne miasto zniszczono, ale obiecano wszystkim donosicielom i szpiegom wydającym ukrywających się powstańców po 10,000 realów nagrody. Do jakiéj bezwstydności rząd Espartery się posuwa! Inne rządy choć podobnych, używają środków, to przynajmniéj ukrywają się z niemi; Van Halen takowe ogłasza. Owe zaś 10,000 realów nagrody za doniesienie ma być wypłacone, albo przez winowajcę, a jeżeli ten nieposiada majątku, przez właściciela domu w którym schwytany, lub nareście przez dzielnicę miasta, w któréj się ukrywał. — Okrucieństwa te same usprawiedliwiają powstanie Barcelony. Duma jenerałów, srogość militarnego despotyzmu, barbarzyństwa Zurbany, a nadewszystko obawa o upadek katalońskiego przemysłu, który był tak mocno przez angielskie fabrykaty zagrożony, sprawiły powstanie. — Espartero pokazując się nieubłaganym względem Barcelony, niszcząc bombami jéj rękodzielnie, rozsadzając granatami machiny i paląc towary i domy, służy sprawie Anglików, którzy w upadku przemysłu téj jedynéj pracowitéj prowincyi Hiszpanii, swoją korzyść upatrują. Powstanie Barcelony przeciwko rządowi Krystyny zdawało mu

się przecież nadzwyczajnie sprawiedliwém, że go na godność Rejenta wyniosło. Miał także wtenczas armią do rozbrojenia nielegalnego powstania, ale w jego oczach było to powstanie najpatryotyczniejsze.

Dziś, kiedy to samo miasto przeciwko militarnemu despotyzmowi jenerałów protestuje, przeciwko zgubnéj taryfie, którą narodowy przemysł usiłują zniszczyć; kiedy równie teraz jak wtenczas powstaje przeciwko gwałtom władzy, ten sam naczelnik bombarduje, niszczy takowe bez żadnego miłosierdzia i względu na prośby i poddanie się miasta. Espartero nietylko w Hiszpanii, ale u wszystkich narodów stracił partyzantów w szlachetnych sercach i zgotował sobie bliski upadek. — Na angielskich okrętach salwy z dział zwiastowały radosny wypadek: „wzięcie Barcelony.“ — Dla tego się tak spieszono z rozbrojeniem mieszkańców, ponieważ się obawiano, aby walka w ulicach się nie rospoczęła; gdyż niebawem nadeszły wiadomości, że wyższa Katalonia powstała. Powstanie to nieszczęsnym losem towarzyszącym prawie wszystkim powstaniom, przychodzi po niewczasie, izolowane teraz ulegnie równiéj co Barcelona kolei; złączone z Barcelońskiém byłoby lepsze dla siebie warunki kapitulacyi wymogło.

Jakkolwiek wypadki te bez widocznego skutku przeminęły, noszą one jednak w sobie nasiona wielkich zmian i zarodek regeneracyi narodu Hiszpańskiego. Energiczny i gorący ten lud szybkim i gwałtownym krokiem postępuje naprzód; — odbierze zapewne rewolucyjny chrzest krwi, przejdzie może koleje podobne rewolucyi 90. roku we Francyi, ale tém poświęceniem dokupi się swobód i instytucyi, które są nieodbitą potrzebą dla życia narodowego. Można więc mówić, iż w całéj Europie dwa stronnictwa jak dwa obozy gotowe do walki naprzeciw sobie stoją, mierzą swoje siły i czekają zabopólnie stósownéj pory i zaczepki; na téj wielkiéj linii bojowéj tylko tu i owdzie niecierpliwe tyraliery rozpoczynają mały ogień, ale wnet ogień przytłumiony i tyraliery wzięte do niewoli, co bynajmniéj pozycyi obozów nie zmienia. Tymczasem parlamentarze

biegają z jednéj do drugiéj strony i do wzajemnych ustąpień nakłaniają; już w wielu miejscach parlamentarstwo, zupełne zawieszenie broni wyjednało. Ci którzy na swych pozycyach niewzruszeni pozostali, nienawistném okiem spoglądają na tych, którzy z swoich pozycyi zstąpiwszy do przeciwnéj strony się zbliżyli. Lud pracowity, lud nieoświecony stanowiąc nieruchomą, nieożywioną żadnym duchem massę, przypatruje zię zdala od walki i jest obojętnym widzem tych zabiegów; niebiorąc do nich udziału pracuje, z dnia na dzień o zyskanie kawałka chleba. Nie troszczy się o przyszłość i nie domyśla się nawet, że ta walka głównie o polepszenie jego losu się toczy. Nieczułém i obojętném okiem spogląda na ginące ofiary entuzyazmu dla dobra ludzkości i ulepszenia koniecznością historyczną wymuszone, przyjmuje jako dobrodziejstwa przypadkowe. — Lecz gdzie promień światła w tę massę jakby w szczelinę téj głębi się zanurzy tam wszystko nowém oddycha życiem; — i jak natura na wiosnę ożywczém ciepłem słońca obudzona, przyszłego lata zwiastuje owoce, tak ludzkość nową erę rospoczyna, w któréj myśl i czucie, rozum i miłość ściślejsze z każdym dniem robią przymierze.

Dnia 27 Grudnia 1842.

W. A. W.

O SKOJARZENIU

dążeń i prac umysłowych w W. Księstwie Poznańskiém.

W celu utworzenia ogniska dla życia naukowego w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, oraz powiększenia dzielności i skuteczności usiłowań do wszechstronnego postępu ducha przyczynić się mogących, życzyćby należało, aby zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo przyjaciół postępu.

Bezpośredniemi środkami dopięcia celu stowarzyszenia, będą:

1) otwarcie pola do rozpraw tak piśmiennych jak ustnych we wszystkich kwestyach, ogół obchodzących;
2) wydawanie pisma zbiorowego co kwartał lub co miesiąc w miarę obfitości treści, obejmującego czytane i przyjęte na posiedzeniach rozprawy, wraz z treścią dyskussyi, do którój powód dały;
3) otwieranie lub ustalenie kursów popularnych w naukach tak fizycznych jak duchowych, obejmujących albo całą dziedzinę pojedyńczéj nauki, albo téż najprzystępniejsze i dla świadomości ogółu najpotrzebniejsze jéj wypadki, jak to czynią liczne, w tym celu umyślnie zawięzywane Stowarzyszenia angielskie;
4) wyznaczanie konkursów i nagród na rozwiązanie zadań, które stowarzyszenie lub téż pojedyńcze podawające osoby, uważać będą za szczególnie ważne, i na dokładne zbadanie zasługujące;

5) zajęcie się nareszcie wszelkiemi przedsięwzięciami naukowemi, które dla obszerności lub ważności swojéj z trudnością na drodze prywatnéj dałyby się uskutecznić.

Wywołując utworzenie takiego ogniska badań naukowych i założenie nowego organu piśmiennictwa krajowego, widzimy się w obowiązku wyłuszczenia powodów, które nas do tego skłoniły. Są u nas prace, są usiłowania, ale współdziałania ani ogniska nie ma. Są siły, ale marnują się i obumierają dla braku organizmu.

Wielkie Księstwo Poznańskie jest zbyt małym krajem, aby mogło dążności swoje na wszelkie rozstrzelać kierunki. Rzeczywiście niszczy się u nas ciągle intelektualna praca na samém wewnętrznem tarciu się żywiołów; gdy tymczasem przez wspólne, aczkolwiek różnorodnych pierwiastków stowarzyszenie, dopełniając się wzajemnie, zamiast wzajemnego wyłączania, skutek pożądany osiągnięty być może.

Bez żywotnéj zaś jedności, bez organicznego skupienia skutek ten pozostanie zawsze tylko pożądanym, a zamiast rzeczywistych wypadków, będziemy mieli tylko dobre chęci. Nie brak zaiste W. Księstwu na pismach pojedyńczych. Mamy ich dosyć — może nawet zanadto, — lecz właśnie dla tego, że ich mamy za wiele, to nowe tém bardziéj jest potrzebne. Sama forma piśmiennictwa upowszechniona dziś w W. Księstwie przyczynia się niemało do osłabienia jego wpływów i ograniczenia jego działalności. Dzienniki lub tygodniki z natury swojéj na dnie i tygodnie liczą swoje życie. Ta forma, nader stósowna tam gdzie życie publiczne i praktyczne jest tak nagłe i porywające, iż co dzień nowych wymaga pierwiastków, do nowego zaś życia intelektualnego — które nietylko ciągłego żywienia, ale bardziéj jeszcze organicznego kształcenia potrzebuje — daleko mniéj przypada.

Nadto we wszystkich krajach gdzie dziennikarstwo doszło do wysokiego stopnia rozwinięcia, obok dzienników i tygodników udzielających chleba powszedniego, są kwartalniki i zbiory miesięczne, stanowiące podstawę literatury peryodycznéj, — działające na massy wprawdzie nie tak

porywczo i chwilowo, ale za to pewniéj i trwaléj. W nich organizuje się i wykształca, to co dziennikarstwo niesfornie wyradza; w nich koncentruje się, to co dziennikarstwo w rozwodnionym przedstawia stanie, słowem w nich przetapia się czysty kruszec z surowéj rudy literatury peryodycznéj.

W braku podobnego wykształcającego organu: cóż u nas widzimy? Wiele tarcia, mało ruchu. Śród mnóstwa istnących, powstających, krzyżujących się i nawzajem siły swoje ścierających pism peryodycznych, kiełkujące sporadycznie tu i owdzie zarody, zagrzebane zostają pod massą przemijających z każdą dobą dzienników. Któż je ztamtąd wyswobodzi? kto je tam ruszać pójdzie. — Sądząc po massie drukowanych peryodycznych polską mową arkuszy zdawałoby się, że u nas czyta się dosyć, — pisze się może jeszcze więcéj — cóż z tego dotąd wypadło? — co z tego zostanie? — Utworzenie więc obszernego i silnego ogniska działalności naszéj naukowéj, pola na którémby żywioły naukowe wzajemnie się przenikać i wspierać mogły, oraz ogólnego organu do objawiania ich na zewnątrz, zdawało się nam niezbędną potrzebą. Idzie teraz o wskazanie dążności i ogólnego charakteru tego organu.

Zwykle gdy mowa jest o założeniu pisma ściśle naukowego, zupełne wyłączenie polityki z jego zakresu poczytane bywa za pierwszy warunek, za niezbędną rękojmią poważanych, bezstronnych i celowi odpowiednich rozpraw. Zdania tego wcale niepodzielamy. Owszem mamy na uwadze oświadczenia N. Króla, który dwukrotnie w ciągu niespełna roku, objawił życzenie, aby umiejętne badania nad wszelkiemi kwestyami tak naród jak ludzkość obchodzącemi z całą otwartością jaka im przystoi wzbudzane, podsycane i publiczności udzielane zostały. Usiłowaniem więc Stowarzyszenia zapewne będzie, aby treść jego rozpraw, o ile możności była polityczną, — ale — w pierwotném, Starożytném znaczeniu tego wyrazu, — t. j. aby wszelkie badania naukowe, wszelkie prace intelektualne z jego łona wyszłe nie pozostały ani czczemi abstrakcyami, ani płochemi igrzyskami

umysłu, ani jałowemi tylko badaniami, — lecz aby dobro społeczeństwa, i postęp ducha ludzkiego zawsze i głównie miały na celu.

Polityka więc wyższa, t. j. ta która zajmuje się głównemi żywiołami stanu narodów i ludzkości, tak pod względem moralnym jak i materyalnym, nietylko nie będzie, ale nie powinna być wyłączoną, — lecz owa polityka gawędkowa, nad osobistościami, domniemaniami, i nowelami czas marnująca, jako naukowego pisma niegodna, nieznajdzie przystępu. Tamtéj Towarzystwo bez wątpienia usilnie pragnąć będzie, téj zaś wyraźnie sobie zakaże.

Skoro więc kwestye stanu i kwestye społeczne tak moralne jak materyalne głównie zajmować mają treść pisma, te zaś kwestye są jedynemi powodami rozdwojenia stronnictw, zdaje się powstawać pytanie: do jakiegoż stronnictwa należałoby nasze pismo?

Odpowiadamy przewracając pytanie: — któreż stronnictwo do nas należeć nie będzie?

Znowu powtórzyć nam trzeba iż W. Księstwo jest zbyt małym krajem, aby w niém wszystkie odcienia zdań i stronnictw mogły znaleść osobne dla siebie, a dostateczne organa. — Co gdzie indziéj jest normalnym podziałem pracy, u nas jest jéj rozdrobnieniem, jéj atomicznym rozkładem, a przez to jéj marnotrawstwem. I tu także marnują się siły na tarciu bez skutku.

Stronnictwa na małą skalę — w ciasnym zakresie — i w ograniczonych celach, tracą żywotną wzniosłość swoją, przestają być stronnictwami i stają się koteryami. Za prawdę — zbyt ważne mamy przed sobą zadania, abyśmy dość czasu mieli do drobnostkowych zniżać się zatargów. — lecz ogólne kwestye ze szczególnych rozbierać stanowisk i wyłącznem okiem każdego stronnictwa wyłączne stronnice każdéj kwestyi oglądać — to nietylko jest naszém życzeniem ale nawet — obowiązkiem.

Jak w parlamentach politycznych wszystkie mieszczą się stronnictwa i wspólnie udział biorą do wykształcenia i wy-

świecenia ustaw, tak téż w parlamentach naukowych (któremi są wszelkie podobne stowarzyszenia) żadne stronnictwo odbiegać niepowinno od obowiązkowéj daniny. — Jakkolwiek wypadek dyskussyi wykształcić się może, nie po myśli téj lub owéj frakcyi, pozostaje jéj zawsze możność zbijania lub protestowania, jako środek zaprzeczny (negative), a następnie wniesienie nowéj rozprawy z innego stanowiska wysnutéj, jako środek dodatny (positive) do wyłożenia i przeprowadzenia własnych swoich widoków.

Zwracamy także uwagę na to, iż takie zjednoczenie stronnictw nie będzie i być nie powinno koalicyą tychże. Wszelkie koalicye z natury swojéj są wątłe, krótko trwałe, a nawet szkodliwe, bo elementa skoalizowane zwykle nawzajem sobie ustępują, a przeto od właściwego stanowiska odstępują. To sprowadza zwichnięcie samych stanowisk, a prędzéj czy późniéj głębsze ich jeszcze rozdarcie. Nam zaś nie o wzajemne ustąpienie, ale o wspólne postąpienie idzie. Bez zrzekania się samodzielności swojéj, bez wystąpienia z właściwego sobie stanowiska, bez wtłaczania się w ciasne jakie lub téż czcze formuły, które właśnie sprawiłyby zgładzenie żywotnego piętna każdego kierunku, dostąpić możemy pełnéj różnobarwnéj i organicznéj jedności.

Również nikt nas zapewne nie posądzi o chęć pojednania stronnictw, chęć, która pomimo chwalebnego pochodzenia swego, zawsze mniéj więcéj do rodzeństwa piorum desideriorum należy.

Tak zwane pojednanie stronnictw ma się do ich skojarzenia, o którém tu mowa, w następujący sposób: słyszał ktoś, iż przez połączoną działalność ognia i wody tworzy się para, a ta porusza machiny, — przedsięwziął więc dokonać bezpośrednio tego połączenia i nalał wody na ogień — przez co i ogień swój zgasił i wodę darmo wyparował; kto wie nad to czy się sam przy tém nie oparzył. To był pojednawca stronnictw, — zjednoczyciel zaś zbudował naprzód cylinder i machinę parową i dopiero wystawił wodę na działanie ognia, a dwa te żywioły, które przedtém

ujemnie tylko działały, t. j. albo gasząc i tłumiąc, albo pożerając i niszcząc, właściwie połączone wielką dodatną objawiły siłę. Mniemane więc pojednanie usiłuje tylko znieść stronnictwa, gdy tymczasem organiczne skojarzenie wznosi takowe.

Miéjmy to zawsze na pamięci, iż ujemnemi środkami tylko się wstecz cofa, dodatnemi zaś jedynie postępować można. Chorujemy dotąd na zbytnie przeczenie, — twierdzić zaś trzeba ażeby utwierdzać, — wznosić nie znosić wypada. Negacye są tylko pożądane jako przejścia, — nigdy zaś jako stanowiska. Gdybyśmy więc powiedzieli (jak się to czasem zdarza), iż pismo to do żadnego stronnictwa należeć niema, sprawilibyśmy odwrotnie, iż żadne stronnictwo nienależałoby do niego. Byłoby to przy samym porodzie dać sobie świadectwo bezsilności i nieżywotności, gdyż w próżni żyć niepodobna. Bezstronnym być nie można, ale wszechstronnym być potrzeba.

Mówiąc zaś, iż wszystkie stronnictwa do nas należeć mogą, powinny i będą, tém samém otwieramy sobie realne, obfite, rozległe, a przecież ściśle ograniczone pole, dla dodatnego nie zaś zaprzecznego żywiołów naszych uprawiania. — Czemże ograniczone będzie to pole, skoro wszystkie stronnictwa przystęp do niego znaleść mają? — Oto samemi stronnictwami — oto tem, co istotę ich stanowi. Stronnictwa bowiem o tyle tylko żyją i za takowe są uznane, o ile na pewnéj i w istocie swojéj dobréj, a nie urojonéj spoczywają zasadzie.

Czy jest kto na świecie, ktoby się przyznał, iż należy n. p. do stronnictwa próżniaków, albo do stronnictwa jakiéjkolwiek urojonéj extravagancyi? Czegoż to dowodzi? oto, że wszelkie stronnictwo skoro już jest stronnictwem uznaje pewne zasady tego, co jest piękném, prawdziwém i dobrem; że każda z tych zasad ma pewny właściwy zakres, w którym normalnie rozwijać się może, że wszelkie extravagancye, czy to w estetycznym, czy w intelektualnym, czy w moralnym względzie, jeśli nie wnet, to wkrótce przez ogół za takowe uznane zostaną, i że jeśli

zaślepienie namiętności dozwoli czasem przekroczyć te granice jednostronnemu umysłowi, to przecież granice te zawsze objective istną, a przez spółudział niezaślepionych strzeżone być mogą.

Dawać więc przystęp wszystkim stronnictwom, przestrzegać warunkowo ich uprawnienia, uznawać respective istotną, acz jednostronną zasadę każdego, jest to właśnie nadać popęd rzeczywistym i dodatnym żywiołom wzajemnie jednostronność swoją podpierających, a wyłączać tylko to, co samo siebie jako nieistotne, a przez to nieistnące wyłącza.

Znowu zwracamy uwagę na to, iż działanie towarzystwa, pomimo téj zasadniczéj różnorodności, bynajmniéj eklektycznóm nie będzie. Eklektyzm bowiem z natury swojéj jest najbardziéj jednostronny, gdyż wychodzi z indywidualnéj, podmiotowéj świadomości, przeto podług jednostronnego widzimisię swojego z różnobarwnéj materyi arlekińską mniéj więcéj kroi sobie odzież. Tu zaś istnące żywioły same, wedle wewnętrznéj natury swojéj wspólnie rozwijać i wykształcać się mają, co właśnie jedną stanowi rękojmią ich normalnego i organicznego postępu.

Pismo więc stowarzyszenia nie może i nie powinno przybrać żadnéj wyłącznéj barwy ani chorągwi, a raczéj jedyną lecz ogólną jego chorągwią będzie miłość prawdy i dobra powszechnego. Ktokolwiek do tego celu dążyć będzie jakiemikolwiek drogami i środkami, byle przyzwoitemi i godziwemi (a criterium tego znajduje w uczuciu estetycznem i moralnem), temu kolumny pisma są otworzene.

Lecz odpowiedzialność każdéj szczególnéj opinii, każdego zdania i przekonania podpis autora waruje. Żadne bezimienne pismo umieszczone być niepowinno, a cyfry, lub znaki raz przyjęte powinny być stałe.

Jawność bowiem autorstwa jest w przekonaniu naszém jedynym sposobem wprowadzenia w literaturę peryodyczną téj szlachetnéj otwartości i téj rzeczywistéj odpowiedzialności pod względem intellektualnym jak moralnym, któréj brak w dziennikarstwie Europejskiém, czasem tak boleśnie się daje uczuć

Stowarzyszenie przeto zostawi autorom całą odpowiedzialność umieszczonych rospraw, samo zaś powodując się ogólnem uczuciem przyzwoitości i dobra powszechnego, czuwać nad tém będzie, aby nic przeciwnego temu uczuciu do jego pisma się nie wkradło. — Otwierając więc pole wszechstronnym badaniom, sobie zachowa prawo miarkowania i kierowania ich objawieniem.

Ztąd wypada, iż polemika nie tylko na zewnątrz ale wewnątrz samego pisma miejsce mieć musi.

Usuwać ją byłoby to dobrowolnie się pozbawiać nader ożywczego i postępowego pierwiastku. Owszem Stowarzyszenie pragnie tak piśmiennych jak ustnych zapasów. Ale przewodniczenie tym rozprawom, strzeżenie praw stron polemizujących, utrzymanie niezbędnego w tym względzie attycyzmu, towarzystwo samo sobie zachowuje. — Odmówienie umieszczenia w piśmie, lub głosu na posiedzeniach, będzie jego środkiem przywołania do porządku.

Obok polemiki krytyka także stanowić będzie ważny żywot działalności pisma. Zdaniem naszem krytyka angielska w kwartalnikach londyńskich i edynburgskich objawiająca się, bez względnie na pierwszeństwo zasługuje i najtrafniéj odpowiada pojęciu téj gałęzi literatury oraz potrzebom, które ją zrodziły. Krytyka taka w właściwem swoiém przeznaczeniu bierze pochop z okazania się jakiego znakomitego dzieła, (bo mniéj znaczące nie dostępują honoru krytyki) do skreślenia w najkrótszych ile być może wyrazach, stanu nauki lub kwestyi, którą to dzieło się zajmuje. — Historyczny zarys ważniejszych i najbliższych jéj postępów, oraz dobitne odsłonięcie obecnego stanu rzeczy, staje się niejako przedsionkiem do budowy autora lub wstępem do podanéj przez niego myśli. Tym to sposobem staje dzieło przed trybunałem krytyki przy pośredniczém wysłuchaniu jako świadków teoryi i historyi. Tym to sposobem krytyka stając się z jednéj strony wiernem źwierciadłem stanu rzeczy, a z drugiéj wyrokiem na istotnych „zważywszy“ opartym, istotnie naucza, sam przedmiot wykształca i najmocniéj przykłada się tak do postępu kwestyi w saméj sobie, jako-

téż do jéj rozwinięcia przed publicznością i wprowadzenia w świadomość ogółu. — Takiej to krytyce zwykle i autor i czytelnik hołduje, o taką to pismo nasze starać się będzie, nie przywiązując się wszelako do żadnych naprzód ulanych form, lecz starając się żywotne kwestye, żywotnie zawsze obejmować.

Nie każdy jednak utwor zjawiający się w naszéj literaturze liczyć może na recenzyą w rocznikach Stowarzyszenia. Pocóż zatrudniać czytelników nie mających czasu na zbycie, doniesieniami o pismach, których poznanie żadnéj im niemoże przynieść korzyści. Pocóż z drugiéj strony zatrudniać pióra krytyczne rozbiorami miernych płodów, kiedy duch ludzki w postępie swoim znakomitemi utworami zwykł znaczyć swoją drogę. Pocóż nareszcie zniechęcać dobre tu i owdzie usiłujące objawić się chęci, którym ani zdolności, ani wykonanie w danym przypadku nie sprostały.

Przemilczenie będzie dostatecznym, acz żadnego za sobą przesądzenia nie pociągającym wyrokiem. Appellacya zaś od niego przez wydanie doskonalszego utworu z wdzięcznością zawsze przyjętą zostanie. Nic przyjemniejszego dla towarzystwa nie będzie, jak taką rewizyą processu przedsięwziąść, ani pożądańszego dla kraju, jak dowiedzieć się o jego pomyślnym wypadku.

Lecz polemika i krytyka stanowią tylko bierny i po większéj części zaprzeczny żywioł działalności naukowéj. Nam zaś głównie o żywioł czynny i dodatny idzie, sądziemy bowiem, iż stan ducha narodowego tego dziś głównie wymaga.

Krytyka jest zwykle piętnem niedojrzałych jeszcze lub przejrzałych już spółeczeństw. Narody, które nie wstąpiły jeszcze w ożywczą atmosferę socialnego życia, ćwiczą się w niéj instynktowo, jest ona dla nich umysłową osełką; narody zaś, które z téj atmosfery mniéj więcéj ustępują, znowu się do krytyki reflekcyjnie uciekają, — jest ona wtenczas dla nich duchowym surrogatem. — Ale organiczne stany spółeczeństwa mniéj o nią niż o własną tworczość dbają. Dla tego uważać można za jedną z najmniéj wątpliwych oznak

życia duchowego narodu, ażaliż krytyczna lub organiczna literatura w nim przeważa. *)

Albo się mocno mylimy, albo organiczna doba dla nas zaświtała. Silne rozwinięcie poezyi przed kilkunastu laty nastąpione, a dziś ustępujące znowu ściśle naukowemu kierunkowi, było téj doby zwiastunem. Takie objawienia są dowodami żywotnéj siły, takie obietnice nigdy nie zawodzą.

Téj więc organiczno-duchowéj działalności Stowarzyszenie naukowe stać się może nader pożądanym ogniskiem, a pismo jego jednym z najdzielniejszych środków dosięgnięcia celu. Przez organiczne więc skojarzenie dążeń, — przez wewnętrzne, samorodne rozwijanie płodów umysłowych i dalsze wykształcanie tychże za pomocą ustnych i piśmiennych rozpraw, — przez udzielanie najdojrzalszych ich plonów na zewnątrz, tak za pomocą swoich roczników, jako też za pomocą przystępnych i naukowych i praktycznych kursów, o których wpływie na oświatę ogólną Anglia najlepsze dać może świadectwo, — przez skierowanie, za pomocą ogłaszanych konkursów, badań uprawiających naukową niwę na kwestye, których rozwiązanie szczególnie byłoby pożądaném, — przez zapewnienie dalszego naukowego kształcenia lub pola działalności, indywiduom szczególnie na to zasługującym, — słowem przez nadanie życia wszelkiemu przedsięwzięciu obchodzącemu naukę, oświatę lub dobro powszechne, — zamierzone Towarzystwo pewniéj i prędzéj przyczyni się do wzmocnienia i rozszerzenia życia duchowego niż wszelkie najgorliwsze, najstalsze i najszlachetniejszą myślą spowodowane prywatnych osób usiłowania. Bo siła associacyi działa ruchem przyspieszonym i wzrasta w stosunku jeometrycznym, gdy tymczasem siły indywidualne zwykle tylko ruchem jednostajnym i w stosunku arytmetycznym postępować mogą.

*) Toż samo poniekąd da się powiedzieć o indywiduach, oprócz wyjątkowych krytyków z professyi, po większéj części tylko młodzi lub starzy literaci krytyką się bawią. — Dzielni zaś działać wolą. Raczéj wolą być powodami krytyki niżeli sędziami.

Z tego wypada, że Roczniki tego Stowarzyszenia mające być źwierciadłem na zewnętrzu wewnętrznéj jego działalności, nie będą tylko pismem w zwyczajném określeniu tego wyrazu, ale organem duchowego życia Księstwa Poznańskiego. Organem zaś równie biernym jak czynnym, t. j. z jednéj strony odbijać one będą rzeczywisty stan intellektualny prowincyi, z drugiéj zaś strony tenże stan daléj kształcić i rozwijać mają. Czemżeż bowiem jest literatura narodowa w najobszerniejszém swojem znaczeniu, jeżeli nie z jednéj strony objawieniem wszystkich żywiołów umysłowych już znajdujących się w narodzie, a z drugiéj strony wzbudzającem właśnie tych które dopiero w stanie możności i zdolności drzemią, a jeszcze na rzeczywistość nie wyszły.

Czém więc jest stan nasz intelektualny, tém niechże się objawi; my wszyscy jesteśmy w tém solidarni. — Czém zaś być powinien, tém starajmy się go uczynić, w tém znowu wszyscy solidarni będziemy.

To oświadczywszy niepotrzebujemy się już w cale rozwodzić nad dalszém postępowaniem i żywiołami tego pisma, gdyż takowe same z siebie de facto się objawia.

Bardzo być może, że początkowe kroki nasze w tym organicznym zawodzie będą słabe i niedołężne — lecz to właśnie zamiast tamą, owszem pochopem do dalszego postępu się stanie.

Ten bowiem tylko, który iść zacznie i daléj postępuje vires acquirit eundo. — Cześć więc gimnastyce moralnéj równie jak fizycznéj.

Bez wątpienia w wielkiéj rodzinie ucywilizowanych narodów, jesteśmy jeszcze plemieniem młodém, nie wstydzimy się naszéj młodości, jest ona pełną siły. Nie odpychajmy od siebie środka mającego nam dać świadomość siebie samych, oraz zawodu który do przebycia mamy.

Nie to czego nam jeszcze pod względem umysłowym braknąć może, ale to czegobyśmy uzyskać niechcieli, mogłoby się stać kiedyś zasadą skargi naszych następców.

Przez historyczne więc badania wzbogacają ten święty potok tradycyi, który dotychczas niwy nasze upładniał; przez

społeczne zaś studia starajmy się dalėj potokowi temu normalny rozpływ i wypływ zapewnić, oraz obfite ujście otworzyć.

Jesteśmy sami dziećmi przeszłości, niechże przyszłość będzie naszém dzieckiem.

W końcu nadmienić nam wypada, iż usiłowania nasze nietylko przyczynić się mają do objęcia wykształcenia przez siebie samych żywiołów rodzinnych, ale także będą zupełnie w zgodzie z ogólném dążeniem i potrzebami wieku, — skoro zaś jakiekolwiek przedsiewzięcie temu ostatniemu warunkowi odpowiada, skuteczność jego wątpliwą już być nie może. Wiek nasz doszedł bowiem do świadomości idei organizacyinéj. Co dotąd samopas, indywidualnie, bezsilnie, obojętnie, trybem naturalnym, tylko faktycznym, a przez to niesfornie, a często anarchicznie się rozwijało, to nadal coraz bardziéj świadomo, żywotnie, czynnie przy harmoniéjném współdziałaniu różnorodnych środków ku przewodniczącemu celowi kształcić się i postępować powinno.

Przy coraz jawniejszém znikaniu przeszkód tamujących postęp ducha i wzmaganiu się środków tegoż postępu, znikać téż powinnna obojętność i luzność własnych ducha żywiołów. — To jest koniecznym zobopólnym warunkiem, inaczéj upadanie jednych przeszkód, będzie tylko natłoczeniem się innych.

Idea Stowarzyszenia będąca jedną z najważniejszych objawień owéj organicznéj spójni żywotności, mającéj stanowić cechę dalszych dziejów ludzkości, równie na polu naukowém, jak na każdém inném rozwinąć się i dalszym pochodem kierować powinna.

Ogólny ten postulat wieku ludzkości wprawdzie nie odrazu liczyć może na zupełne zadosyć uczynienia. Wszelki pierwiastek dług przeszłości opłacić musi, ale w zawodzie tym przyszłość jest celem i nagrodą, dobre chęci są bodźcem, żywioły narodowe środkiem, a prawo postępu jest rękojmią.

WIADOMOŚCI
z pola naukowego i literackiego.

Z dzieł w Lipsku wyszłych, które nas interessować mogą, najważniejsze są: Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft wydawane przez Jordana, nauczyciela języków słowiańskich przy uniwersytecie. Pierwszy poszyt zawiera artykuły: o pisaniu wyrazów i imion słowiańskich, Ludwik Gaj i illirysmus, polski historyk Łukaszewicz, ruskie Boże Narodzenie podług Sacharowa, teatr petersburgski, teatr pragski, teatr lwowski, wiadomości tyczące się sztuk pięknych, literatura czeska w przedmiotach przemysłowych, umiejętności agronomiczne w Rossyi, Puszkin uważany przez Mickiewicza, obecny kierunek literatury rossyjskiéj podług Szewirjewa, popularna literatura w Poznańskiém, o mythologii Kastorkiego, mythus słowiański Hanusza, o kursie drugoletnim Mickiewicza, o słowiańskim narodopisie Szafarzika, skice petersburskie Welpa. Broszura pod tytułem Slawen, Russen, Germanen, jest rzutem oka na teraźniejsze położenie krajów słowiańskich, ułożona jak się zdaje podług korrespondencyi dosyć pewnych. W ogóle literatura słowiańska, a w niéj polska, z każdym dniem coraz bardziéj obchodzi Europę. Różne pisma Michała Czajkowskiego księgarze lipscy na wyścigi tłumaczyć każą i drukują. Ciekawość jak się Niemcom będzie podobało: jarugami, stepami sira wilczyca bieży i t. d. Kurs Mickiewicza przetłumaczony na niemieckie wyjdzie wkrótce u Brockhausa.

Po Szląsku coraz bardziéj odzywa się głos za językiem polskim. Utrzymuje wielu, że choć nie z patentów objęcia i żadnych dyplomatów, to jako ludzie z praw ludzkości, mogą się upominać o język rodowity, przynajmniéj w szkole i kościele. Józef Lompa pisze jak może i wydał w Opolu u Raabego drugi zeszyt swego Zbioru Wierszy; ma nawet gotowy wiersz za językiem polskim, w którym powiada, żeby Germanowie zważyli, że ich bracia Słowianie, chcą także żyć. Literacko Słowiańskie Towarzystwo, które się jeszcze w r. 1836. zawiązało przy uniwersytecie i które składa się z uczniów, ogłosiło swoje statuta drukiem. Przełożonym ze strony uniwersyteckiéj jest i nadal professor Purkinje, seniorem zaś uczeń Anielewski, sekretarzem Tomicki, bibliotekarzem Chosłowski, kwestorem Jankowski. Posiedzenia odbywają się co tydzień. Członkowie niezupełnie biegli w języku polskim zamiast rozpraw mają robić tłumaczenia z niemieckiego lub łacińskiego. Mosbach darował bibliotece Towarzystwa Dzieje kościołów helweckiego wyznania, napisane przez jego przyjaciela Łukaszewicza. U Schlettera wychodzą: tłumaczenie polskie Narodopisu Szafarzika, Postilla Wujka, Dzieje Lelewela dla dzieci.

W Poznaniu na początku roku Księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki ogłosiła Dzieje Rzeczypospolitéj polskiéj do XV. wieku, przez Jędrzeja Moraczewskiego. Orędownik doniósł, że w jego drukarni rozpoczął się druk dzieła: Niewiasta polska w trzech wiekach, przez D. M., „jednego z najznakomitszych naszych powieściopisarzy.“ Tenże Dziennik odebrał i zamieścił list od pana J. I. Kraszewskiego, który opowiada z boleścią serca, jak mu ciężko przychodzi redagować Athenaeum. Mieszka bowiem na 70 mil od drukarni i na wsi; dochód niewystarcza nawet na utrzymanie przepisywacza, a przecie to dzieło nakształt dziennika, w którym piszą wszyscy autorowie z Ukrainy, Podola, całéj Litwy.

Mówi on jako o ciekawych publikacyach, o Korespondencyi Michała Grabowskiego i o Mieszaninach

Bejły, przez hrabiego Rzewuskiego. Osobiście obudwu tych panów nieznamy, może mają wielkie zalety, jako ludzie prywatni, bo bliżsi znajomi często ich zachwalają, ale jako pisarze u nas nietylko uwielbienia, ale nawet szacunku sobie nie zjednali.

Nakładem Żupańskiego zaczną się znowu drukować Starożytności polskie. Pan Maciejowski potwierdził przez Orędownika nagany uczynione. Cieszy się bardzo, że Polacy w księstwie do miękości słowiańskiéj, mają dodać jakąś tęgość niemiecką, lubo począwszy od pisarzy V. wieku po Chrystusie, aż do naszych czasów wszyscy właśnie odwrotnie, te przymioty nadają tym narodom. Pan Maciejowski ulitował się jednak nad Starożytnościami polskiemi i obiecał pracować do zapowiedzianych uzupełnień. Ciekawi jesteśmy, co na Pana Maciejowskiego uzupełnienia powie znowu Pan Ignacy Lojola Rychter, którego głęboką naukę i zdanie wysoko cenić trzeba.

Księgarnia Stefańskiego wydaje Wiadomości o duchowieństwie i kościele katolickim w Rossyi. Autor jest prałat katolicki i świadek naoczny wypadków. Część druga niebędzie ciągiem pamiętnika w pierwszéj objętego, ale zbiorem innych podań. Ogłosi także Zarysy myślenia z wiary. Dzieło to wzniesione na podstawnych zasadach kościoła katolickiego, jest napisane przez zmarłego J. Chwaliboga, którego litografią zamieścił w trzecim tomie pielgrzymki X. Hołowiński, Szafarzika Starożytności w ciągu kwartału będą wykończone. Program téj Księgarni kończy się dziełem: O cnocie, jéj wzroście, lub udoskonaleniu się w niéj, przez Ludwika z Granady i Pieśniami Ludów Skandynawskich Luciana Siemieńskiego.

Główną myślą, która zajmuje w Poznańskiém wszystkich przyjaciół literatury, jest uniwersytet. Zdaje się, że tylokrotnie wyrzeczona już zasada rządowa rozwijania zwolna postępu i zostawiania praw każdemu językowi, który ma dosyć siły żywotnéj, a nieupośledzenia żadnéj prowincyi, ośmieli sejm zbliżający się do pracowania szczerze nad źródłem oświaty, w któréj saméj nasze zbawienie.

Orędownik w ostatnim numerze rozpoczął znowu swoje peryodyczne łajanie wszystkich ludzi, którzy śmieją bez stawania z nim w stosunkach, brać pióro do ręki. Ubolewać należy, że Redakcya złożona z mężów tak uczonych i mających zasługi zniża się do polemik, ani jéj, ani publiczności niegodnych. Poczynających pisarzy, jak jakich kryminalistów ściga i morduje.

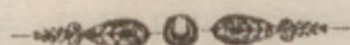
Poznań dnia 24. Stycznia 1843.

J. M.

148

SPIS RZECZY
w tym tomie zawartych.

Stron.



NAKŁADY

Księgarni N. Kamieńskiego i Spółki:

1) Król Zamczyska, powieść Seweryna Goszczyńskiego . . . 1 Tal.
2) Dziennik domowy:
rok 1840. z rycinami . . . . 8 „
„ „ bez rycin . . . . 4 „
„ 1841. z rycinami . . . . 6 „
„ „ bez rycin . . . . 3 „
„ 1842. z rycinami . . . . 6 „
„ „ bez rycin . . . . 3 „
3) Processio in Solemnitate Corporis Christi Domini (według oryginału X. Biskupa Czartoryskiego):
wydanie ozdobne . . . . 8 Tal.
„ zwyczajne . . . . 2 „
4) Słowa pokoju i miłości, przez X. Franke, Dziekana Babimostskiego . . . . 7 sgr. 6 fen.
5) Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj do XV. wieku, przez Jędrzeja Moraczewskiego . . . . 1 Tal. 15 sgr.

Wychodzą w tym roku w téjże księgarni:

1) „Rok 1843.“ pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych. Dzieło to, do którego przyrzekli spółpracownictwo najgłówniejsi pisarze w kraju i po za krajem, będzie wychodziło pojedyńczemi tomami, a uczyni całe do 60 arkuszy i na prenumeratę kosztuje 6 talarów. Pierwszy tom już się kończy w druku.

2) Dziennik domowy rok 1843.

3) Świtezianka, fantazya dramatyczna, przez Luciana Siemieńskiego.

4) Muzamerit, czyli Powieści przy świetle księżyca, przez Luciana Siemieńskiego.

5) Poezye Berwińskiego.

6) Filozofia sztuk pięknych, przez Dra Karola Libelta.